

KTO SIĘ BOI ŚLĄSKIEJ PRZESZŁOŚCI ?



KATARZYNA BATOR

WSTĘP

Spory o upamiętnianie przeszłości obecne są od zawsze i na pewno dotknęły nas kiedyś pośrednio lub bezpośrednio, gdyż mają miejsce w każdej zbiorowości i... po każdym zawirowaniu historii. Przedmiotem „konfliktu pamięci” są pomniki, napisy na nagrobkach, całe cmentarze, patroni szkół, nazwy ulic...

Wszędzie, w dziejach danej społeczności, zawsze znajdują się osoby, które swym przykładowym życiem zasługują na upamiętnienie. I często właśnie tu zaczyna się konflikt. Ugrupowania, które mają inną wizję przeszłości, mieszkańcy miast, którzy z takich czy innych powodów nie godzą się na upamiętnienie danej postaci nie mogą dojść do porozumienia i często skutecznie udaremniają próbę „oddania hołdu” albo przynajmniej opóźniają ten proces.

Na szczęście zaobserwować można, że takie pozycje występują coraz rzadziej (co nie znaczy, że ich w ogóle nie ma^{9*}) i stają się mniej szkodliwe - tak przynajmniej wynika z moich obserwacji, które w pracy także zaprezentuję. Teorii tłumaczących taką (pozytywną moim zdaniem) tendencję może być kilka. Być może w obliczu jednoczącej się Europy pragniemy czuć się bardziej Europejczykami aniżeli „czystej krwi Polakami” i dlatego podchodzimy z dystansem do konfliktów na tle narodowościowym, które miały miejsce w przeszłości, ale odcisnęły piętno także na dzisiejszych czasach. Chcemy zapomnieć o okrutnych wojnach, o podziałach... Szukamy drogi do pokoju, chcemy czuć się bezpieczni, wolni i na pewno jesteśmy zdolni do wysiłku, aby osiągnąć te cele. Najlepiej jest zacząć od samego siebie!

Chcąc żyć godnie i szczęśliwie musimy zaniechać represji w kierunku ludzi mających inne poglądy, zapatrywania, czy zajmujących inne stanowisko w jakiejś konkretnej sprawie i przede wszystkim zapomnieć o niechlubnej przeszłości.

Różne grupy starają się wpłynąć, także obecnie, na nasze społeczeństwo, nakłaniają by poprzeć taki a nie inny pogląd na daną sprawę. Niektórzy proponują bardzo przyszłościowe i nowatorskie rozwiązania – być może zbyt niepewne? - inni chcą wbijać w nas stereotypy i mity, które już od dawna nie znajdują odbicia w rzeczywistości. Powielają utarte wzorce i przez co nas psują.

Najważniejsi w tym procesie są, moim zdaniem, młodzi ludzie, którzy dopiero od niedawna kształtują swoją postawę obywatelską, poszukują wzorów, pragną świadomie wyrażać swoje opinie i zmieniać rzeczywistość na lepsze.

Dramatyczne losy naszych rodaków zawsze wpływały na opiewanie lub potępienie różnych, często przeciwstawnych wzorów postaw, odmienną interpretację zdarzeń. Inne były także wyobrażenia na określony temat, przede wszystkim, dlatego że różnił się punkt odniesienia, z którego obserwowano to, co działo się w kraju i to, co kogo osobiście spotkało.

Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest łatwo zapomnieć wyrządzone krzywdy, zatrzeć ślady w pamięci tysięcy ludzi. W moim miejscu zamieszkania, czyli na Śląsku, znaleźć można by wiele pretekstów by wszcząć „konflikt pamięci”, ponieważ przez całe wieki Śląsk był regionem gdzie żyli z sobą Niemcy, Polacy, Czesi i Żydzi. Obecne były tu, więc również ich odmienne wierzenia i kultura.

Coraz częściej mówi się o moim regionie używając określenia: „wielokulturowość Śląska”. Wydaje mi się, że biorąc pod uwagę historyczne i kulturowe zawirowania tej ziemi termin ten jest jak najbardziej odpowiedni. Właśnie z tej „wielokulturowości” wypływa bogactwo, które

ujawnia się we wszystkich dziedzinach życia tak społecznego jak i kulturalnego a także całe, cenne bogactwo historyczne wraz z pięknymi i godnymi uwagi gestami jak i licznymi trudnościami i uwikłaniami, których nie powinniśmy się wstydzić ani ukrywać lecz spróbować zrozumieć.

Nie łatwo było mi, zatem wybrać do opracowania jeden „konflikt pamięci”, gdyż wiele, tych związanych z moim regionem, wydało mi się istotnych. Zdecydowałam zagłębić się w spór, jaki rozpętał się wokół pomnika hrabiego Fryderyka Wilhelma Redena, człowieka niezwykle zasłużonego dla rozwoju przemysłu na Górnym Śląsku. Jego pomnik, zniszczony po 1945r, zdecydowano się odnowić i w dniu 6 września 2002 r., w Chorzowie miało miejsce jego uroczyste odsłonięcie.

Okazało się, że większość stanowią zwolennicy takiego upamiętnienia, ale nie obyło się bez protestów. Należy zdawać sobie sprawę, że taki przypadek nie jest wyjątkiem. Przede wszystkim powinniśmy wiedzieć, jakie przekonania i zachowania górują w naszym środowisku. Temu dochodzeniu służy moja praca. Celem moim było także wykazanie, na jakim poziomie stoi obecnie tolerancja do członków narodowości, które nadal wiele łączy, ale i nie mało dzieli. Pragnę również uzmysłowić jak wiele historycznych postaci zasługuje na naszą pamięć, wdzięczność i szacunek. Wielu przyczyniło się do obecnego kształtu naszego otoczenia i niestety niejedna taka ważna osoba pozostała „bez nagrody”, odeszła w zapomnienie.

Moim zdaniem jednym, jeśli nie najlepszym, ze sposobów poznawania historii bliskiego nam otoczenia są rozmowy z ludźmi, którzy byli częścią danej historii i którzy próbują wpłynąć na sposób jej postrzegania obecnie. Chciałam ocenić jak zmienił się stosunek mieszkańców mojego regionu do pewnych kwestii. Temu właśnie służą moje badania, obserwacje i wywiady.

Przeprowadziłam rozmowy z ludźmi, którzy reprezentowali odmienne poglądy, ale i zgadzali się w wielu sprawach.

W pracy znajdują się wywiady z takimi znawcami problemu jak: dr Jerzy Gorzelik – Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, absolwent historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt na Uniwersytecie Śląskim, Marcin Wiatr – absolwent germanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wzorowy pracownik Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach czy dr Piotr Greiner z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego.

Praca ta zawiera bogatą biografię głównego jej bohatera tj. hrabiego Redena, sprawozdanie z pracy nad powstaniem pomnika, z przebiegu uroczystości odsłonięcia, liczne fotografie i wiele innych interesujących informacji podsumowanych moimi osobistymi refleksjami, wnioskami a na końcu szczegółowe przypisy do pracy.

BIOGRAFIA, CZYLI KIM BYŁ ÓW REDEN.

Fryderyk Wilhelm Reden urodził się **23 marca 1752 r. w Hameln** nad Wezerą, w Dolnej Saksonii, w starej hanowerskiej protestanckiej rodzinie arystokratycznej. Jego ojciec był radcą dworu, właścicielem dóbr Hameln i Benningsen. Tu spędził dzieciństwo i uczęszczał do szkoły powszechnej.

Później kilka lat studiował nauki przyrodnicze w Getyndze, a na uniwersytetach w Halle i Hanowerze prawo ogólne i górnicze. Zdał egzaminy państwowe na urzędnika. Odbił liczne podróże w celu zapoznania się z nowoczesnym europejskim przemysłem. Już w wieku 27 lat uzyskał od króla pruskiego Fryderyka II tytułarne stopnie szambelana dworskiego, honorowego radcy górniczego i stanowisko dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.



Reden uwieczniony na fasadzie budynku Politechniki Wrocławskiej

Z pewnością dużo w tym zasługi jego wuja – barona **Fryderyka Antoniego Heinitza** – ministra przemysłu pruskiego, który był w kręgu niemieckim najwybitniejszym specjalistą od spraw górniczych, hutniczych, solnych, menniczych i w saksońskim Freibergu utworzył pierwszą na świecie Akademię Górniczą.

Reden odbył trzy podróże do Anglii (m.in. wspólnie z Heinitzem w 1776 r.), posiadającą wówczas wyjątkową pozycję w procesie przemian technicznych, gospodarczych i społecznych, które nazwano rewolucją przemysłową. Celem ich podróży było poznanie zasad działania kopalń węgla kamiennego, funkcjonowania koksowni, wytopu żelaza na koksie, pracy hut, odlewni, walcowni, szlifierni, stosowania maszyn i urządzeń wyciągowych, maszyn parowych, kanałów odwadniających i transportowych, bitych dróg itp. Te obserwacje zaowocowały potem na Górnym Śląsku. Efektem było też wyraźne anglofilstwo Redena.

Przyłączenie Śląska do Prus w efekcie wojen śląskich z Austrią (1740-1763) spowodowało zainteresowanie się Górnym Śląskiem jako potencjalnym nowoczesnym zagłębiem przemysłowym Prus. Przesłanki ku temu istniały już od dawna: w rejonie bytomsko-tarnogórskim wydobywano i przetwarzano rudy kruszconośne, dolina Małej Panwi była dużym zagłębiem hutniczym, bazującym na miejscowych złożach rud żelaza, od 1754 r. eksploatowano na przemysłową skalę złoża węgla kamiennego (kopalnia „Emmanuelssegen” w Murckach), istniała też możliwość wykorzystania wody jako napędu i środka transportu oraz obfitość lasów. Choć w momencie przejęcia Śląska przez Prusy, Górny Śląsk był już mocno zaniedbany i dość ubogi, a poziom życia ludności zasadniczo jeszcze nie odbiegał od pobliskiej Polski. Nic więc dziwnego, że w kilkanaście lat później przystąpiono do zakrojonego na szeroką skalę procesu industrializacji.

Po dokonaniu lustracji zakładów przemysłowych na Górnym Śląsku w 1779 r., Reden przygotował memoriał przedstawiający program reaktywowania tutejszego przemysłu. Wskazywał w nim na konieczność dokonania badań geologicznych, szczegółowych pomiarów terytorialnych, sporządzenia map, zmodyfikowania zasad nadań pól górniczych, reorganizacji aparatu administracyjnego itp. Jednocześnie zwrócił uwagę na konieczność tworzenia od podstaw przemysłu państwowego: kopalń, koksowni i hut. Uzasadniał też rolę maszyn do odwadniania, wydobywania i transportu. Plan 27-letniego Redena zyskał uznanie ministra i króla i w tym samym roku mianowano go dyrektorem Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.

Mianowanie młodego Redena dyrektorem urzędu napotkało na opór zasiedziały tam urzędników, a forsowanie przez niego koncepcji uprzemysłowienia Górnego Śląska - także na opór Ministerstwa do spraw Śląska, kierowanego przez hrabiego **Karla Georga von Hoyma**.^{1*}

Mimo tego, dla dobra państwa pruskiego Heynitz i Reden zaczęli sprowadzać na Górny Śląsk najnowsze technologie, urządzenia i wysoko kwalifikowane kadry. Przebywali tutaj m.in. Jeremiah Homfrey i John Wilkinson, a na stałe osiadł **John Baildon** i August Friedrich Holtzhausen.

W 1783 r. Reden rozpoczął w Tarnowskich Górach budowę kopalni kruszców „Fryderyk”, której rudę przetapiano w strzybnickiej hucie cynku i ołowiu. Aby ułatwić drażnienie sztolni i odwadnianie pokładów, sprowadzono w 1787 r. z Cardiff w Anglii maszynę parową konstrukcji Hompfraya na licencji Watta-Boultona o 60 calowym cylindrze, jedną z pierwszych, jakie zainstalowano na kontynencie. Przez Szczecin i Koźle drogą wodną, a następnie wozami dostarczono ją do Tarnowskich Gór i uruchomiono w 1788 r. Wkrótce potem w Tarnowskich Górach działało już 6 maszyn parowych (z których 3 wykonano już w hucie „Małapanew” w Ozimku według angielskich wzorów), ale do odwadniania coraz większych wyrobisk zaczęto wkrótce wykorzystywać sztolnie „Boże wspomóż” i „Fryderyk”, która odprowadzała wody wprost do rzeki Dramy.

Na zaproszenie Redena przybył w 1789 r. na Górny Śląsk jeden z liderów angielskiego hutnictwa John Wilkinson, który rozpoczął próby wytopu żelaza w piecu opalonym koksem. Przeprowadzono je z pozytywnym wynikiem w rządowej hucie w Ozimku, co skłoniło Redena do poszukiwań odpowiednich gatunków węgla kamiennego. Z jego polecenia Izaak z Brabantu, inżynier górniczy żydowskiego pochodzenia, przeprowadził badania geologiczne obszarów między Bielszowicami, Pawłowem, Chorzowem i Łagiewnikami, w trakcie których odkrył w okolicy Zaborza i Pawłowa pokłady zdatnego do koksowania węgla. Od 1791 r. zaczęto budować kopalnię „Królewską” na pograniczu Zaborza i Zabrze (późniejsza „Królowa Luiza”) i „Księżę Karol Heski” w Chorzowie (późniejszy „Król”).

Kierujący Wyższym Urzędem Górniczym we Wrocławiu Reden korzystał nie tylko z porad i wiedzy specjalistów angielskich, ale także młodego pruskiego „narybku” urzędniczego. Karierę w jego administracji górniczej zaczynali m.in. **Karl von Stein**, późniejszy reformator państwa pruskiego, autor (wspólnie z Hardenbergiem) reformy rolnej i reformy miejskiej, **Karl August von Hardenberg** - późniejszy kanclerz Prus. Pracownikiem Wyższego Urzędu Górniczego miał zostać także **Aleksander von Humboldt**, ale z powodu niechęci Redena dla tego młodego, żywo usposobionego urzędnika do tego nie doszło.

Najważniejszą inwestycją, otwierającą rozwój górnośląskiego przemysłu, była Huta Gliwicka (a właściwie Królewska Odlewnia Żeliwa - Königliche Eisengieserei in Gleiwitz), powiązana

ściśle z królewską kopalnią węgla „Królowa Luiza” w Zabrzu oraz Kanałem Kłodnickim jako drogą transportu surowców i produktów.

Decyzje o uruchomieniu w Gliwicach huty żelaza opalanej koksem podjęto w 1791 r. Wówczas przybył na Górny Śląsk szkocki inżynier John Baildon, który wspomógł prace projektowe i lokalizacyjne. Plan huty zatwierdzono w 1793 r., a nadzór nad budową powierzono Johannowi Friedriechowi Weddingowi i asesorowi górniczemu Zygmuntowi Gotthilfowi Bogaczowi. Wszystkie prace budowlane zakończono w 1796 r., sprowadzając m.in. niezbędne urządzenia z Anglii (np. młot czołowy) i huty „Małapanew” w Ozimku. W listopadzie tego roku dokonano pierwszego spustu surówki z wielkiego pieca, zbudowanego i uruchomionego pod kierownictwem Johna Baidona, zaś w latach 1796-1804 r. ruszyły nowe wydziały i urządzenia. W latach 1799-1802 John Baildon wspólnie z Janem Henrykiem Abtem zaprojektował największą na Śląsku „Hutę Królewską” w Królewskiej Hucie.

Równolegle od 1792 r. rozpoczęto kopanie według projektów Johna Baidona **Kanału Kłodnickiego**, łączącego Gliwice z Odrą w Koźlu. Nadzór nad całością prac sprawował osobiście von Reden. W 1806 r. kanał dotarł do Łabęd, a w 1822 r. - do Zabrza, do wylotu sztolni transportowej z kopalni „Królowa Luiza”. Miał on 45,7 km długości i poprzez 18 śluz pokonywał różnicę poziomów 48,8 m. W Późniejszych latach połączył Gliwice poprzez Odrę, rzeki i kanały niemieckie z niektórymi portami Holandii, co miało kolosalne znaczenie dla XIX wiecznego eksportu śląskiego węgla. W 1939 r. zastąpił go Kanał Gliwicki.

Do odwadniania kopalń rządowych rozpoczęto w latach 1799-1863 kopanie Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej. Początkowo połączyła ona kopalnię „Luiza” z Kanałem Kłodnickim, potem połączono ją z Chorzowską kopalnią „Król” (sztolnia ma 14,5 km długości i w najniższym miejscu prowadzi 47 metrów pod ziemią).

Dynamiczny rozwój przemysłu na Górnym Śląsku i karierę Fryderyka Wilhelma hr. Redena przerwała wojna francusko-pruska w l. 1806-07. Nie chcąc dopuścić do bezsensownego rabunku i zniszczenia dorobku swojego życia – przemysłu górnośląskiego – Reden współpracował z Francuzami (w 1806 r. jako jeden z nielicznych ministrów pruskich złożył przysięgę lojalności Napoleonowi), co wiele osób z królewskiego otoczenia miało mu potem za złe. Zdymisjonowano go w 1807 r. z powodu „konieczności oszczędności rządowych”. Degradacja ta oburzyła część ówczesnych elit, w tym przyjaciół i żonę Fryderykę, sam Reden zaś przyjął ten fakt z godnością i spokojem. Na „otarcie łez” otrzymał od króla Order Orła Czerwonego, za wybitne zasługi dla państwa pruskiego.



Czternaście lat później Julian Ursyn Niemcewicz napisze w swym pamiętniku: „Wypadł on z łaski w czasie napaści Francuzów. Zagorzalcy udali przed królem, że nie był on dość dobrym Prusakiem”.

W 1807 r. Fryderyk Reden osiadł wraz z żoną w swym ulubionym Bukowcu, koło Kowar, u podnóża Karkonoszy i Rudaw Janowickich, gdzie 3 lipca 1815 r. zmarł i po śmierci został pochowany w mauzoleum, tzw. „Opactwie”.



Już przedwojenny historyk Huty Królewskiej prof. Adam Pobóg-Rutkowski pisał, że Reden pozostawił *„po sobie szczytną i wdzięczną pamięć u ludności śląskiej”*.

Polski historyk prof. Jan Drabina wyraził się: *„Szkoda, że w Chorzowie zniknął monument poświęcony Redenowi, jednemu z twórców podstaw przemysłu w rejonie późniejszego miasta”*.

Słowa Przemysława Nadolskiego z 1996 roku: *„Nieodparcie przychodzi na myśl refleksja, czy nie byłaby celowa odbudowa niektórych pomników... jak chociażby Fryderyka Wilhelma von Reden. Jest to przecież część górnośląskiego dziedzictwa”*.

Nie ma wątpliwości co do tego, że Reden uczynił bardzo wiele i zasługuje na upamiętnieni. Pomimo tego w Polsce jest nieznanym i o dziwo w Niemczech też. Na niemieckich stronach internetowych znajdziemy tylko szczątkowe informacje o tej wybitnej postaci. Nie ma zbyt wielu publikacji w polskich i niemieckich bibliotekach. Na szczęście nie jest on zupełnie zapomniany (np. <http://www.schloss-britz.de/ausstellungen/eisenkunstguss/von-reden.html>).

I tak jest także z wieloma innymi Górnoślązakami. Na przykład **August Kiss^{2*}** - wspaniały rzeźbiarz rodem z Paprocan, kiedyś z krainy Pless - dziś Pszczyńskiej. W Niemczech mało znany bo traktowany zawsze jako Górnoślązak, w Polsce też prawie nieznan, ponieważ jest traktowany jako Niemiec.

Gdy w 1806 roku Napoleon wtargnął do Prus, Fryderyk von Reden wstawiał się osobiście u cesarza, broniąc swoich fabryk i hut - warsztatów pracy dla wszystkich. Wiedział o tym jak szybko można ten potencjał gospodarczy zniweczyć. Zamknięte kopalnie zostałyby automatycznie zalane wodą gruntową, a piece hutnicze zastygłe w ich „sercu”, zniweczyłyby ogrom prac wraz z utratą warsztatów prac dla Polaków Ślązaków i Niemców. Francuzi, wieczny wróg Niemiec, plądrowali, niszczyli, co się dało. Pertraktując z Napoleonem z myślą o nie dopuszczeniu do takiego stanu, Reden został (podobno!) potraktowany przez Prusy jak

zdrajca. Nie miano jeszcze pojęcia o technicznych warunkach egzystowania tak skomplikowanej wówczas gospodarki przemysłu ciężkiego.

Ten, jeden z pierwszych budowniczych mostów międzyregionalnych, europejskich, nie uwzględniając zmieniającej się zawsze polityki na tych to sąsiedzkich terenach - został poniżony zarówno przez Niemców jak i Polaków.

Znalazła się grupa ludzi dobrej roboty, trzeźwo myślących, też międzyregionalnie, europejsko, ludzko - w Chorzowie. Miłośnicy Fryderyka von Reden z ich utworzonym stowarzyszeniem, z odwagą realizują czyn ponad miarę - w obecnym czasie zdobywają się na oddanie czci tradycji śląskiej, kontynuując, co było dobre na Górnym Śląsku.

Pomimo straszenia sądowego w Chorzowie, oddolnych przeciwników ponownego postawienia pomnika, ludzi chcących tu innej tradycji i kultury, być może dalej z niewiedzy, o pozytywnym charakterze dążeń Redena - doprowadzono do celu. Postawienie po raz trzeci pomnika jednemu z nas, Ślązakowi, dla nas kiedyś oddanego, świadczy o wielkim rozsądku, prawości i przywiązania obecnych mieszkańców do kultury śląskiej. A stałe wracanie, z powrotem do wrogości z Redenem związanej, to jawny przykład niesprzyjających typów ludzi z tego teren, najczęściej tu kiedyś przybyłych, chcących tę ziemię „rzeźbić” na ich sposób, inny.

Smutne to dzisiaj, jak kiedyś prusacy wypomnieli Fryderykowi von Reden zdradę na rzecz Śląska, tak do dzisiaj również w Polsce jest wielu jemu przeciwnych, kojarząc go z „niemiecką przeszłością” ostatnich minionych lat. Pomnik Redena to wielki pomost europejskiego pojednania sąsiednich regionów, to nowa epoka wzajemnych dobrych stosunków mieszkańców po obu stronach Odry.

KALENDARIUM ŻYCIA REDENA



23.03.1752	Urodził się w Hameln nad Wezerą, w starej hanowerskiej protestanckiej rodzinie arystokratycznej. Jego ojciec był radcą dworu, właścicielem dóbr Hameln i Benningsen. Tu spędził dzieciństwo i uczęszczał do szkoły powszechnej.
1768-70	Kontynuuje nauki w Clausthall, gdzie jego stryj był starostą górniczym dla Górnego Harcu.
1770-72	Studiuje nauki przyrodnicze na uniwersytecie w Getyndze i prawo na uniwersytecie w Halle.
1773 i 1774	Zdaje egzaminy państwowe na urzędnika.
1775-76	Podróżuje po Francji, Belgii i Anglii z kuzynem von Veltheimem. W Paryżu po raz pierwszy spotyka wuja Friedricha Antona von Heinitza.
1777	Rozpoczyna pracę zawodową w Kameronie hanowerskiej.
1778	Rozpoczyna studia na Akademii Górniczej we Freibergu. Początek pracy w Departamencie Górnictwa i Hutnictwa w Berlinie. Zostaje mianowany pruskim szambelanem dworu i starszym radcą górniczym bez wynagrodzenia.
1779	Odbywa pierwszą podróż inspekcyjną po Górnym Śląsku. Mianowany na dyrektora Śląskiego Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.
1781	Podróżuje po Prusach, Wielkopolsce i Małopolsce.
1784	Następuje uruchomienie z inicjatywy Redena pierwszej nowoczesnej kopalni kruszcowej „Fryderyk” w Bobrownikach koło Tarnowskich Gór.
1785	Kupno majątku Bukowiec koło Kowar.
1786	Uruchomienie królewskiej pruskiej huty ołowiu i srebra w Strzybnicy koło Tarnowskich Gór. Uzyskanie pruskiego tytułu hrabiowskiego i mianowanie tajnym radcą dworu. Podróż w towarzystwie barona Rzeszy von Steina (późniejszego reformatora państwa pruskiego) do Anglii w celu zapoznania się z zastosowaniem maszyn parowych.
1788	Uruchomienie jednej z pierwszych poza Wyspami Brytyjskimi i jednej z największych w Europie maszyny parowej w kopalni „Fryderyk” w Tarnowskich Górach.
1789-90	Odbywa trzecią i ostatnią podróż do Anglii.
1791	Uruchomienie kopalni węgla kamiennego „Król” na terenie obecnego Chorzowa oraz kopalni „Królowa Luiza” w Zabrze.
1795	Mianowanie stałym zastępcą Heinitza (ministra Górnictwa i Hutnictwa w Berlinie). Otrzymuje tytuł starosty górniczego.
1796	Pierwszy spust z wielkiego pieca Królewskiej Huty Żelaza w Gliwicach. Uruchomienie kopalni węgla w Dąbrowie Górniczej, na tzw. Nowym Śląsku.
1799-1802	Budowa Huty Królewskiej na terenie obecnego Chorzowa.
1802	Śmierć barona von Heinitza. Ślub Redena z Fryderyką baronową von Riedesel. Mianowanie Redena dyrektorem Departamentu Górnictwa i Hutnictwa.

1803	Mianowanie Redena ministrem. Budowa w Gliwicach odlewni dział, walcowni i zakładu wyrobu drutu.
1806	Po 25 latach robót otwarcie sztolni „Boże Dopomóż” w Tarnowskich Górach. Ostatnia podróż Redena na Śląsk. Przysięga na wierność Napoleonowi.
1807	Po pokoju w Tylży zwolniony ze służby bez prawa do emerytury. Odznaczenie Redena za zasługi dla państwa Wielką Wstęgą Orderem Orła Czerwonego.
3.07.1815	Umiera w Bukowcu.

DZIAŁALNOŚĆ FRYDERYKA WILHELMA REDENA.

Pod koniec XVIII wieku nastąpił na Górnym Śląsku wzrost zainteresowania węglem kamiennym jako paliwem, które miało w przyszłości zastąpić coraz droższe i trudniej dostępne drewno.

Szczególną rolę w propagowaniu nowego paliwa odegrała pruska administracja gospodarcza, tworząca wówczas na Górnym Śląsku podwaliny nowoczesnego przemysłu górniczo - hutniczego, według planów opracowanych przez hrabiego F. Redena. W 1784 r. reaktywowane zostało tarnogórskie górnictwo kruszcowe. W niedalekiej Strzybnicy powstała huta wytapiająca srebro i ołów. Do procesów technologicznych stosowano w niej węgiel i koks. Kolejnym impulsem przyspieszającym rozwój zastosowania węgla było uruchomienie w Gliwicach (1796) i Chorzowie (1802) hut żelaza, w których surówkę żelaza i żeliwo uzyskiwano przy pomocy koksu powstałego z węgla. Na początku XIX w. powstało też hutnictwo cynku, które zużywało aż 75 proc. węgla wydobywanego na Górnym Śląsku.



Kopalnia „Ludwik”.

Ogromny wpływ na rozwój prywatnego górnictwa w Zabrzu miała prowadzona przez pruskie władze skarbowe polityka gospodarcza popierająca rozbudowę działającego tutaj państwowego górnictwa węgla kamiennego. Gdy w 1791 r. została uruchomiona kop. „Królowa Luiza”, postanowiono zarezerwować dla niej jak największy obszar eksploatacyjny. W roku 1822 otrzymała ona ogromne pole górnicze o powierzchni 19,6 km kw. Pod tym terenem zalegały najbogatsze pokłady węgla kamiennego, niedostępne dla prywatnych

inwestorów. Dla porównania, zakładane w tym czasie kopalnie prywatne mogły liczyć na uzyskanie pola górniczego o powierzchni zaledwie 0,3 km kw.

Działalność państwowego górnictwa wymusiła na zabrzańskich przedsiębiorcach poszukiwanie węgla w innych rejonach miasta, poza obszarem zarezerwowanym dla kopalni „Królowa Luiza”.

Na terenie wsi Dorota, w latach 50. XIX w. odkryto pokłady węgla nazwane **Reden i Heinitz**. Właściciel tego obszaru, **hr. Gwidon von Donnersmarck** uzyskał w roku 1855 nadanie pola górniczego „Guido” o powierzchni 1 km kw., na którym postanowił uruchomić nowy zakład wydobywczy. Decyzji tej sprzyjała korzystna w tym czasie koniunktura gospodarcza, powodująca stały wzrost zapotrzebowania na węgiel kamienny.

(Opracowano na podstawie informacji znajdujących się pod adresem internetowym:
<http://www.um.zabrze.pl/nz/2000-12/gornictwo.html>)

KOPALNIA "REDEN"

Kopalnia, nazwana od nazwiska hrabiego "Reden" położona była w wyrobiskach pomiędzy Dąbrową i Gołonogiem, które były eksploatowane przez ludność miejscową aż do III rozbioru.



Szyb wyciągowy.

Uruchomienie kopalni nastąpiło w 1785 roku, a nazwę "Reden" otrzymała w październiku 1796 roku od nazwiska dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, po przejęciu jej przez Urząd Górniczo-hutniczy w Tarnowskich Górach.

Kopalnia "Reden" prowadzona była jako kopalnia odkrywkowa. Jednak po wyczerpaniu płytko zalegających pokładów węgla, a tak zwany nadkład stawał się zbyt gruby, postanowiono około roku 1798 głębić szyb upadowy i wybudować sztolnię odwadniającą. Sztolnia ta miała około 2 km. długości i 25 m. głębokości. Biegła pod ziemią do dzisiejszej ulicy Kościuszki, gdzie łączyła się z kanałem szybu wodnego, usytuowanego w miejscu,

gdzie później wybudowano salę balową Resursy przy ulicy 3-go Maja. Kanał ten, obsadzony topolami, miał ujście do rzeki.

Równocześnie poszukiwano w trzech miejscach przy drodze z Dąbrowy do Będzina, nowych pokładów, nadających się do przemysłowej eksploatacji. Założono kilka nowych szybów tak, że już w 1799 roku, obok eksploatacji odkrywkowej, prowadzono eksploatację głębinową przez trzy szyby wydobywcze: "Tomasz", "Józef" i "Florian". Wydobywanie węgla wzrosło od 1799 do 1805 roku pięciokrotnie i osiągnęło 20 000 korcy.

Starano się zachęcić do stosowania węgla okolicznych właścicieli wapienników, cegielni i gorzelni. Z tego węgla korzystała też niewielka, państwowa huta ałunu w Dąbrowie.

W przeciwieństwie do nieregularnej i sezonowej eksploatacji wyrobisk przed 1796 rokiem, kopalnia "Reden" czynna była bez przerwy, niezależnie od pory roku i pogody. Praca taka była czasami bardzo uciążliwa, dlatego też w 1799 roku zarząd skarżył się na notoryczne "ucieczki" pracowników, a w trzy lata później, na brak ludzi.



Odkrywka kopalni „Reden”.

W 1800 roku władze górnicze wystawiły przy kopalni "Reden" kryty słomą, prymitywny dom dla rachmistrza, w 1801 roku murowaną cechownię, w 1803 roku, pierwszy w Zagłębiu Dąbrowskim tzw. "familok". W 1806 roku wybudowano koszary dla górników bez rodzin. Zamieniono je na szpital górniczy zwany lazaretem. W latach 1820-1822, przy drodze do Gołonoga powstają budynki dla robotników. W latach 1824-29, kolonia składała się z 70-u domków (54 drewnianych i 16 murowanych).

Węgiel z Dąbrowy był dostarczany do uruchomionej w 1802 roku huty "Królewskiej" w Gliwicach, gdzie próbowano wytwarzać z niego koks.

Jan Ullman tworzy projekt rozbudowy kopalni w latach 1815-1816. Jego imieniem nazwano potem sztolnie odwadniającą.

Około 1820 roku otwarto szkołę dla dzieci pracowników kopalni REDEN. Ciężar opłat za naukę po kilku latach została przerzucona na górników.

W 1824 roku kopalnia poprzez kilka szybów o głębokości 20-30 m, zapoczątkowała eksploatację głębinową. Zainstalowano maszynę parową do wydobywania węgla na powierzchnię, a w transporcie podziemnym zaczęto stosować szyny żelazne. Przedłużono o około dwa kilometry sztolnię odwadniającą, założoną u schyłku XVIII wieku.



Praca górników – ilustracja.

W 1826 roku zatrudnienie wynosiło 306 osób (blisko połowę wszystkich robotników zatrudnionych w górnictwie Zagłębia), a wydobyte sięgało 380 000 korcy, co stanowiło około 45% wydobywania węgla w Zagłębiu Dąbrowskim.

W 1828 roku w kopalni wybuchł pierwszy pożar, poprzez samozapalenie się pozostawionego w podziemnych korytarzach, miału węglowego. Po ugaszeniu wznowiono proces wydobywczy, jeszcze kilkakrotnie przerywany kolejnymi pożarami.



Wybuch w kopalni – ilustracja.

Wobec niekorzystnej koniunktury na rynku, w początkach lat 30-tych XIX wieku, spadło zapotrzebowanie na węgiel w hutach cynku. Wydobycie węgla zmniejszyło się o około 50% w roku 1829, w stosunku do roku 1827-go. Również zatrudnienie spadło w tym czasie o połowę. Dopiero decyzja o budowie w 1833 roku huty Bankowej w Dąbrowie, spowodowała powtórny rozkwit kopalni. Rozpoczęto liczne prace modernizacyjne, co spowodowało potrojenie wydobycia węgla w latach 1833 - 1837. Najbardziej korzystnym był rok 1842. Następuje kryzys i załamanie zbytu na węgiel. Efektem jest zwolnienie z pracy 180 górników.

W skutek nie przeprowadzania prac inwestycyjnych i czysto rabunkowej działalności, warunki techniczne kopalni ulegały ciągłemu pogarszaniu, co doprowadziło do pożaru kopalni około roku 1860-go. Po pięciu latach nieudanych prób opanowania pożaru, kopalnię zatopiono i unieruchomiono. Od 1865 roku próbowano eksploatować odkrywkę. Utworzono dwie nowe kopalnie: ŁABĘCKI i NOWA. Władze carskie nie dawały środków na modernizację. Instalowano stare i wysłużone maszyny ze zlikwidowanych kopalń.



Odkrywka kopalni "Reden" i kościół parafialny św. Aleksandra.

Kopalnia zostaje sprzedana na licytacji w 1876 roku, wraz z hutą BANKOWA i kopalniami: KSAWERY (zwanej wówczas KOSZELEW), CIESZKOWSKI i NOWA. Nowymi nabywcami są podstawieni przez francuskich bankierów i fabrykantów, dwaj carscy oficerowie: A. Plemiannikow i A. Riesenkauf. Wkrótce po transakcji, wydierżawili oni kopalnię na 90 lat, a hutę na 36 lat paryskiemu Bankowi Francusko-Włoskiemu, który powołał Towarzystwo Francusko-Włoskie Dąbrowskich Kopalń Węgla z siedzibą w Dąbrowie, a przy współudziale dwóch francuskich przedsiębiorstw przemysłowych - Societe Anonyme der Forges et Acieres de Huta Bankowa z siedzibą w Paryżu.



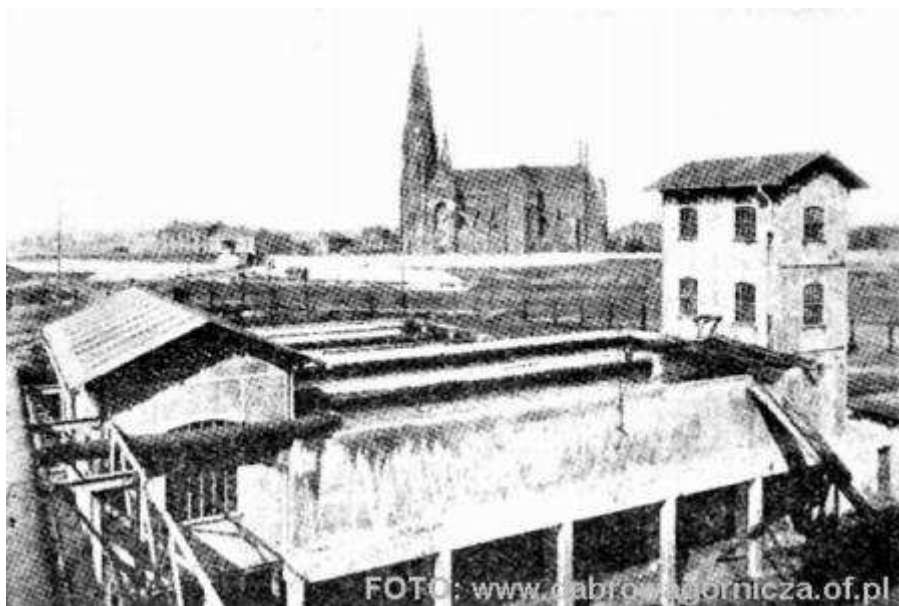
Wydobycie węgla w kopalni „Reden”.

W 1875 roku w kopalni wybuchł kolejny pożar. Następne lata to ciągły spadek wydobywania, który w 1877 roku doprowadził do zamknięcia kopalni.

Od 1891 roku, po przetargu, kopalnię zarządza Towarzystwo Francusko-Rosyjskie. Odbudowano kopalnię, a w 1899 rozpoczęto systematyczną pracę. Wraz z inwestycjami rosło wydobywanie węgla.

W 1907 roku Kopalnia "Reden" wysunęła się na pierwsze miejsce.

W okresie zaborów kopalnia została w bardzo dużym stopniu eksploatowana w sposób rabunkowy. Również park maszynowy został doprowadzony do tragicznego stanu.



Baseny płuczkowe kopalni „Reden”.

Po odzyskaniu niepodległości, sytuacja kopalni polepszała się, szybko uzyskując wydobyć z 1913 roku. Dobra passa trwała do 1923 roku. Po przyłączeniu do Polski części Górnego Śląska, wraz z dobrze oprzyrządowanymi kopalniami, tamtejsze zakłady były konkurencyjne w stosunku do zagłębiowskich. Trudną sytuację, pogłębiła hiperinflacja, trwająca do stycznia 1926 roku.

20 września 1923 roku w nocy, doszło w kopalni "Reden" do katastrofy. Kopalnia posiadała bardzo złą wentylację. Pożar na jednym z chodników doprowadził do wybuchu gazów na innych chodnikach, w wyniku czego śmierć poniosło 38 górników. Przyczyny wybuchu nie są do końca wyjaśnione. Dyrekcja obwiniła ratowników, którzy pożar na jednym z chodników gasili wodą, co miało się przyczynić w wyniku dysocjacji pary i spalania węgla, do wybuchu gazów. Ogień sygnalizowali już robotnicy ze zmiany popołudniowej, którzy przebili się do starego wyrobiska, powodując zapalenie się gazów. Dyrekcja zlekceważyła niebezpieczeństwo, i wysłała do pracy robotników na nocną zmianę. Podczas robót strzałowych, wybuch zniszczył jeszcze jedną ścianę węglową oddzielającą nowe wyrobiska od starych. Gazy, które wydobywały się teraz na całą kopalnię, doprowadziły do pożaru i wybuchu, odcinając grupie robotników dojście do szybu głównego. Do akcji ratowniczej przystąpiły służby ze wszystkich okolicznych kopalń oraz uczniowie ze Szkoły Górniczej. Przez całą noc i następny dzień, przed zabudowaniami odbywały się drastyczne sceny. Rodziny uwięzionych górników czekały na informacje o swoich bliskich. W wyniku akcji ratowniczej, wydobyto na powierzchnię ciała 27 górników. Do pozostałych udało się dotrzeć dopiero po kilku miesiącach, gdy ugaszono pożar.



Pogrzeb ofiar.

Dodatkowo sytuację kopalni pogorszyła wojna celna 1925 roku pomiędzy Polską a Niemcami.

która spowodowała odcięcie kopalń dąbrowskich od odbiorców węgla w niemieckiej części Górnego Śląska. Kopalnia REDEN w 1925 roku pracuje tylko 3 dni w tygodniu. Ilość dni roboczych utrzymywał się na poziomie 3-5 dni aż do zamknięcia kopalni w 1934 roku.

Wobec załamania się rynku pracy w kopalniach angielskich w 1926 roku związanych z zamykaniem tamtejszych kopalń, kopalnia REDEN zdobywa skandynawskie rynki. Jednakże w 1929 roku nadszedł kryzys w związku z załamaniem konsumpcji na rynku wewnętrznym. Zmniejszyło się również zapotrzebowanie na węgiel ze strony przemysłu hutniczego i metalowego. Główny odbiorca węgla, Francja, również zmniejszyła dość drastycznie, bo o 30% zamówienia na węgiel z kopalni dąbrowskich. W drugiej fazie kryzysu, po 1932 roku, w kopalniach należących do Towarzystwa Francusko-Włoskiego, wydobywanie spadło prawie o połowę, a w kopalni REDEN uzyskano tylko 28% produkcji przed kryzysowej. Mimo zastosowania w 1933 roku cen dumpingowych, wysyłka węgla do Danii spadła o 60%, wobec konkurencji angielskiej.

W latach 30-tych XX wieku, kopalnia posiada szyb wydobywczy o głębokości 205 m..



Szyb wodny kopalni „Reden”.

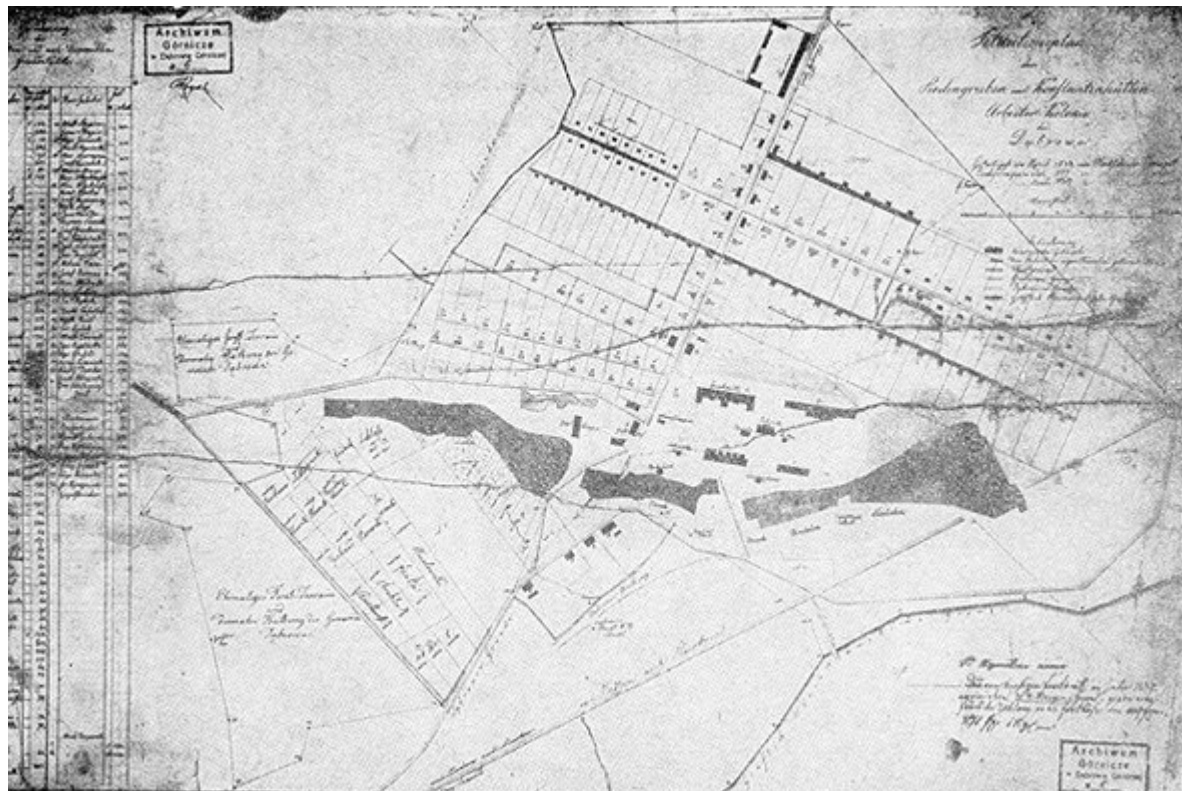
Ciągły ujemny bilans, skłonił Zarząd Towarzystwa Francusko-Włoskiego do unieruchomienia kopalni w 1934 roku. Próbowano uruchomić kopalnię w 1936 roku, ale wobec lepiej wyposażonych w nowości techniczne kopalń górnośląskich, a później również zaolziańskich, próba nie udała się i kopalnia zostaje ponownie zamknięta.



Kolonie Redena. Ulica Królowej Jadwigi.

Nastają lata II wojny światowej. Polityka hitlerowskich Niemiec miała na celu całkowite opanowanie potencjału produkcyjnego Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Moce produkcyjne miały być przejęte przez kapitał monopolistyczny, prywatny lub państwowy. W każdym przypadku musiał być ściśle powiązany z planami niemieckiej polityki wojennej. Realizację podjęto zaraz po opanowaniu Zagłębia jeszcze we wrześniu 1939 roku. Już 6-go września 1939 kopalnia zostaje przejęta pod zarząd komisaryczny Głównego Urzędu Powierniczego Wschód (Haupttreuhandstelle Ost) w Berlinie. Placówka ta powstała specjalnie do przejmowania mienia i obywateli Polski i innych państw, z którymi Niemcy prowadziły wojnę. W styczniu 1942 roku kopalnia REDEN zostaje przekazana koncernowi

Preussische Bergwerks und Huttenaktiengesellschaft (Preussag). Firma ta była oparta wyłącznie na kapitale państwowym. Koncern posiadał już wcześniej kilka kopalni na terenie Górnego Śląska. W czasie wojny rozszerzał działalność w oparciu o polskie zagłębia węglowe, w tym głównie o dąbrowskie. W Sosnowcu powstała nowa filia koncernu, której podlegało 8 zespołów kopalń (Werksdirektionen), z których jedna, "Graf Reden", mieściła się w Dąbrowie.



Plan kolonii Redena – 1833r.

14.03.1945 r. kopalnię "Reden" przyłączono do kopalni „Generał Zawadzki” (dawniej i obecnie „Paryż”).

ROZKWIT TARNOGÓRSKIEGO GÓRNICTWA

W 1783 r. Reden rozpoczął w Tarnowskich Górach budowę kopalni kruszców, którą nazwano „Fryderyk”. Rudę przetapiano w strzybnickiej hucie cynku i ołowiu, także nazwanej „Fryderyk”. Aby ułatwić drążenie sztolni i odwadnianie pokładów, sprowadzono w 1787 r. z Cardiff w Anglii maszynę parową konstrukcji Homfraya na licencji Watta-Boultona o 60 calowym cylindrze, jedną z pierwszych, jakie zainstalowano na kontynencie. Drogą morską dostarczono ją do Szczecina, następnie Odrą do Koźła i wozami do Tarnowskich Gór. Ustawiono ją na szybie „Abrahama” i w 1788 r. uruchomiono. Wkrótce potem w Tarnowskich Górach działało już 6 maszyn parowych (z których 3 wykonano już w hucie „Małapanew” w Ozimku według angielskich wzorów), ale do odwadniania coraz większych wyrobisk maszyny już nie wystarczały i w 1785 r. rozpoczęto drążenie sztolni odwadniających „Boże wspomóż” i „Fryderyk”. Ta ostatnia, licząca prawie 5 km głównego odcinka (nie licząc odgałęzień), ukończona w 1806 r., odprowadzała wodę wprost do Dramy.



Dzwonnica Gwarków. Tarnowskie Góry.



Zbrosławice – wylot sztolni „Czarnego Pstrąga”



Repty Śl. – szyb „Sylwester”

Jej fragmentem jest dziś jedna z największych atrakcji naszego regionu - 600-metrowa „**Sztolnia Czarnego Pstrąga**”^{3*} w Parku Repeckim. Towarzystwo Miłośników Ziemi Tarnogórskiej udostępniło ją w 1957 r. turystom. Jej zwiedzanie odbywa się łodziami między dwoma szybami (niegdyś wentylacyjnymi) „Ewa” i „Sylwester”. Podobną atrakcję stanowią

też fragmenty podziemnych wyrobisk tarnogórskich w rejonie szybów „Żmija” i „Anioł”, udostępnione turystom jako Kopalnia Zabytkowa.

KOPALNIE KRÓLEWSKIE I HUTA GLIWICKA

W czasie podróży do Anglii Reden zapoznał się z działalnością kopalń węgla kamiennego, wykorzystaniem węgla jako surowca energetycznego i po skoksowaniu - także hutniczego. Na jego zaproszenie przybył w 1789 r. na Górny Śląsk jeden z liderów angielskiego hutnictwa John Wilkinson, który rozpoczął próby wytopu żelaza w piecu opalonym koksem. Przeprowadzono je z pozytywnym wynikiem w rządowej hucie w Ozimku, co skłoniło Redena do poszukiwań odpowiednich gatunków węgla kamiennego. Z jego polecenia Izaak z Brabantu, inżynier górniczy żydowskiego pochodzenia, przeprowadził badania geologiczne obszarów między Bielszowicami, Pawłowem, Chorzowem i Łagiewnikami, w trakcie których odkrył w okolicy Pawłowa pokłady zdadnego do koksowania węgla. Od 1791 r. zaczęto budować kopalnię „Królewską” na pograniczu Zaborza i Zabrze (późniejsza „Królowa Luiza”) i „Księżę Karol Heski” w Chorzowie (późniejszy „Król”).

Kopalnia „Królowa Luiza” w chwili uruchomienia była jedną z największych i najnowocześniejszych w Europie, a początkowe wydobycie 120 t po stu latach osiągnęło cyfrę 3 300 000 t. Po II wojnie światowej otrzymała nazwę „Zabrze”, a w 1973 r. zakończyła działalność. Jej obiekty wpisane są do rejestru zabytków województwa śląskiego jako dobra przemysłu i techniki o wartości historycznej w skali kraju. Do najciekawszych obiektów aktualnie udostępnianych turystom należy czynna wyciągowa maszyna parowa z 1915 r. Najważniejszą jednak inwestycją, otwierającą rozwój górnośląskiego przemysłu, była Huta Gliwicka (a właściwie Królewska Odlewnia Żeliwa - Königliche Eisengieserei in Gleiwitz), powiązana ściśle z królewską kopalnią węgla „Królowa Luiza” w Zabrzu oraz Kanałem Kłodnickim jako drogą transportu surowców i produktów.

Decyzje o uruchomieniu w Gliwicach huty żelaza opalanej koksem podjęto w 1791 r. Wówczas przybył na Górny Śląsk szkocki inżynier John Baildon, który wspomógł prace projektowe i lokalizacyjne. Plan huty zatwierdzono w 1793 r., a nadzór nad budową powierzono Johannowi Friedriechowi Weddingowi i asesorowi górniczemu Zygmuntowi Gotthilfowi Bogaczowi. Równolegle od 1792 r. rozpoczęto kopanie Kanału Kłodnickiego, łączącego Gliwice z Odrą w Koźlu. Nadzór nad całością prac sprawował osobiście von Reden.



Muzeum Odlewnictwa w Gliwicach.



Plac koksowniczy dawnej huty Królewskiej w Gliwicach.

Wszystkie prace budowlane zakończono w 1796 r., sprowadzając m.in. niezbędne urządzenia z Anglii (m.in. młot czołowy) i huty „Małapanew” w **Ozimku**. W listopadzie tego roku dokonano pierwszego spustu surówki z wielkiego pieca, zbudowanego i uruchomionego pod kierownictwem Johna Baildona, zaś w latach 1796-1804 r. ruszyły nowe wydziały i urządzenia. W latach 1799-1802 John Baildon wspólnie z Janem Henrykiem Abtem zaprojektował największą na Śląsku „Hutę Królewską” w Królewskiej Hucie.



Królewska Huta – litografia ze zbiorów Muzeum w Chorzowie.

Początkowo produkcja huty gliwickiej przeznaczona była głównie na cele zbrojeniowe (armaty i amunicja), ale po wojnach napoleońskich i Kongresie Wiedeńskim (1815) nastawiono się na produkcję pokojową. Dzięki przeprofilowaniu huta stała się jednym z czołowych producentów maszyn i urządzeń parowych, konstrukcji mostowych, wyrobów emalierskich i odlewów artystycznych. Ta ostatnia dziedzina stała się wizytówką huty i w pewnym sensie jest kontynuowana.

Precyzyjne artystyczne odlewy żeliwne powstawały dzięki realizacji projektów wielu wybitnych rzeźbiarzy i modelarzy XIX w., m.in. Johanna Gottfrieda Schadowa, Augusta Kissa, Teodora Erdmanna Kalide. Zwłaszcza ten ostatni artysta, urodzony w Królewskiej Hucie (Chorzów), związany był z Huta Gliwicką przez całe niemal życie. Choć mieszkał i tworzył w Berlinie, tutaj zaczynał swoją edukację jako cyzeler, tutaj też realizował większość swoich projektów.

Po drugiej wojnie światowej zakład wszedł w skład przedsiębiorstwa Gliwickie Zakłady Maszyn, przemianowanego na Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych. Budowano w nich dźwigi portowe, suwnice, pompy okrętowe, agregaty sprężarkowe, motopompy i kotły przemysłowe, ale na przemysłowej mapie Polski GZUT są przede wszystkim „fabryką pomników”.

W ciągu ponadpięćdziesięcioletniego okresu istnienia wykonano tu kilkaset odlewów artystycznych, rzeźb pomnikowych, plastyki dekoracyjnej, plaket i tablic pamiątkowych. Do najsłynniejszych i najbardziej skomplikowanych realizacji Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych należą pomniki: Powstańców Śląskich w Katowicach (360 elementów o łącznej wadze 62 tony), Żołnierza Polskiego w Katowicach (612 elementów - 73 tony), Grunwaldzki w Krakowie (180 elementów - 18 ton), Tadeusza Kościuszki w Detroit (65 elementów - 7 ton), Bartosza Głowackiego w Raławicach, Wojciecha Korfantego w Katowicach, Katyński w Baltimore, Papieża Jana Pawła II w Licheniu.

BUDOWA I ROZWÓJ HUTY W OZIMKU

Znaczny rozwój hutnictwa na terenach nad Małą Panwią i Kłodnicą zaznaczył się z chwilą przejścia terenów Śląska pod władanie Prus. Pruski minister Heinitz podsunął Fryderykowi II myśl rozbudowy hutnictwa górnośląskiego. Realizatorem projektu został hrabia Reden, posiadający znaczną wiedzę i doświadczenie w zakresie górnictwa i hutnictwa, zdobyte podczas licznych podróży po terenach przemysłowych Niemiec i Anglii. Hrabia Reden zwrócił uwagę na teren nad Małą Panwią, proponując zbudowanie tu huty żelaza. Fryderyk II wydał rozporządzenie o budowie huty na lewym brzegu rzeki, między wsiami Krasiejów i Schodnia. Miejsce to było korzystne pod względem komunikacyjnym, tj. w niedużej odległości od Odry, oraz zasobne w drewno, którego miały dostarczać okoliczne lasy państwowe, zaś sama rzeka Mała Panew stanowiła ważne źródło energii. Hutę usytuowano na miejscu młyna wodnego, należącego do chłopca o nazwisku Ozimek. Nazwisko właściciela przeszło później na nazwę osady zamieszkałej początkowo przez fachowców i urzędników z huty. Realizatorem budowy zakładu był miejscowy nadleśniczy Rehdanz. Już w sierpniu 1754r. stanął na miejscu młyna pierwszy wysoki piec, a w roku następnym drugi. W listopadzie 1754 r. na prawym brzegu Małej Panwi uruchomiono 2 piece do fryszowania.

Do roku 1780 huta w Ozimku podlegała zwierzchnictwu Izby Wojenno-Dominalnej, a następnie przeszła pod zarząd Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Wówczas hutą kierował urząd hutniczy. Od 1782 urzędowi hutniczemu w Ozimku podporządkowane zostały huty: Małapanew, huta w Jedlicach oraz w Dębskiej Kuźni, tworząc jeden zakład hutniczy. W pierwszym okresie istnienia, huta produkowała głównie amunicję artyleryjską oraz garnki, kotły, piece żelazne a od 1756 r. odlewy i żelazo w sztabach.

Huta Małapanew słynęła zawsze z wysokiej jakości swych wyrobów. Jeszcze w XIX w. uznawana była za jedną z najlepszych w Europie, tu wprowadzono innowacje techniczne i technologiczne (np. po raz pierwszy w Europie (1789 r.) użyto koksu do wytopu surówki). Zakład rozwijał się również w czasie II wojny światowej.

Modernizacja i rozbudowa Huty Małapanew" przypadająca na lata 1945-1980 czyni z niej jedną z największych i najnowocześniejszych wówczas odlewni staliwa w Polsce o wielokierunkowej produkcji. Podstawowymi wyrobami huty są odlewy staliwne i żeliwne, armatura przemysłowa i kolejowa, walce hutnicze, maszyny i urządzenia oraz konstrukcje stalowe.

(Opracowano na podstawie informacji znajdujących się pod adresem internetowym:
<http://www.ozimek.pl/informacje/historia.php>)

KANAŁ KŁODNICKI I GŁÓWNA KLUCZOWA SZTOLNIA DZIEDZICZNA

W 1792 r. przybył na Górny Śląsk Szkot John Baildon, którego Reden zaangażował do pomocy w opracowaniu planu budowy kanału łączącego Odrę w Koźlu z Gliwicami oraz do wyznaczenia miejsca pod nową hutę żelaza. Budowę Kanału Kłodnickiego (bo tak go nazwano) rozpoczęto w 1792 r., w 1806 r. kanał dotarł do Łabęd, a w 1822 r. - do Zabrza, do wylotu sztolni transportowej z kopalni „Królowa Luiza”. Kanał dzielił się na trzy odcinki nawigacyjne: pierwszy pod ziemią, drugi między Zabrzem a Gliwicami i trzeci od Gliwic do Koźla. Na długości 45,7 km było 18 śluz, które pokonywały różnicę poziomów, wynoszącą 48,8 m. W latach 1934-39 r. zbudowano, wykorzystując częściowo koryto Kanału

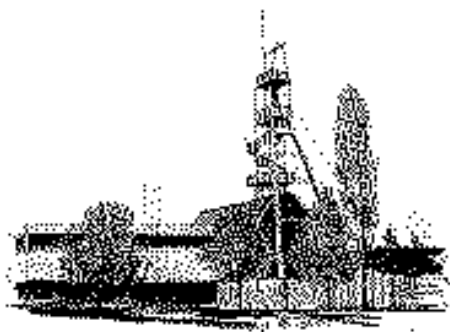
Kłodnickiego, nowy Kanał Gliwicki o długości 40 km i 6 śluzach, które pokonują 43,6 m różnicy poziomów.



Wylot GSD.

W latach 1799 - 1863 przekopano między kopalnią „Król” w Chorzowie a końcówką Kanału Kłodnickiego w Zabrzu Główną Kluczową Sztolnię Dziedziczną, mającą odwadniać pruskie państwowe kopalnie węgla kamiennego „Król” i „Królowa Luiza” oraz sąsiednie kopalnie gwareckie. Sztolnię wykorzystywano także do transportu łodziami urobku. Sztolnia ma 14,5 km długości i w najniższym miejscu prowadzi 47 metrów pod ziemią. Równocześnie z budową sztolni trwało kopanie Kanału Kłodnickiego od Koźła do Królewskiej Huty Żelaza w Gliwicach i od ujścia sztolni w Zabrzu przy dzisiejszej ul. Karola Miarki do huty gliwickiej.

Ciekawy był sposób transportu węgla, przypominający dzisiejszy system kontenerowy. Skrzynie drewniane, wzmocnione żelaznymi obręczami, mające ładowność 370 kg, były transportowane na podwoziach kołowych podziemnymi chodnikami przez konie. Następnie systemem pochylni dowożono je w pobliże Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej i kołowrotami ładowano na łodzie długości 8,6 m i szerokości 1,25, które zanurzone na głębokość 95 cm transportowały po 10-11 skrzyń do wylotu sztolni. Tam z kolei przeładowywano je na łodzie i barki kanałowe, którymi płynęły do huty gliwickiej, a po połączeniu Gliwic z Koźłem w 1822 r. - Odrą do Wrocławia, Berlina i Szczecina.



Kopalnia Zabytkowa w Tarnowskich Górach.

Długi okres budowy sztolni (roczny postęp od 177 do 520 m), rozwój technik wydobywczych, sięganie po coraz głębsze pokłady oraz unowocześnianie systemu pompowania wody w kopalniach spowodowały, że sztolnia straciła na ważności. Sztolnia była drożna do lat 50-tych XX wieku, ale w 1953 r. zasypano jej wylot, burząc przy okazji jego dekoracyjną obudowę. Obecnie władze Zabrze i miłośnicy dawnej techniki przymierzają się do oczyszczenia i uruchomienia 2,5 kilometrowego odcinka sztolni dla celów turystycznych, podobnie jak ma to miejsce w przypadku Sztolni Czarnego Pstrąga w Reptach.

HEINITZ I REDEN, CZYLI GDY GÓRNY ŚLĄSK BYŁ „DRUGĄ ANGLIĄ”.

Dwieście lat temu, w wiec w czasach gdy żył Rednen, wzorcem rozwoju przemysłowego była Anglia. W XVIII i XIX wieku posiadała ona wyjątkową pozycję w procesie przemian technicznych, gospodarczych i społecznych, które nazwano rewolucją przemysłową. Technologiczne przywództwo pozwoliło Anglii na eksport maszyn, technologii, myśli i doświadczenia organizacyjno-produkcyjnego, choć często najnowsze pomysły były Anglikom po prostu wykradane. Górny Śląsk schyłku XVIII wieku również miał ambicje dorównania najlepszym w przemysłowym pochodzie, jak pisze Józef Piernikarczyk, historyk górnośląskiego przemysłu: *„Anglia, ta wielka nauczycielka ludów, znalazła w Górnym Śląsku swego pierwszego i najpojętniejszego ucznia wśród różnych narodów kontynentu”*.

Przyłączenie Śląska do Prus w efekcie wojen śląskich z Austrią (1740-1763) spowodowało zainteresowanie się Górnym Śląskiem jako potencjalnym nowoczesnym zagłębiem przemysłowym Prus. Przesłanki ku temu istniały już od dawna: w rejonie bytomsko-tarnogórskim wydobywano i przetwarzano rudy kruszconośne, dolina Małej Panwi była dużym zagłębiem hutniczym, bazującym na miejscowych złożach rud żelaza, od 1754 r. eksploatowano na przemysłową skalę złoża węgla kamiennego (kopalnia „Emmanuelssen” w Murckach), istniała też możliwość wykorzystania wody jako napędu i środka transportu oraz obfitość lasów. Nic więc dziwnego, że w kilkanaście lat później przystąpiono do zakrojonego na szeroką skalę procesu industrializacji.

Bez zbytniej przesady można stwierdzić, że to, iż Górny Śląsk pod koniec XVIII wieku zaczął stawać się drugą Anglią (jak to określił **Józef Lompa**), zawdzięcza się zaledwie dwóm osobom: Fryderykowi Antoniemu von Heinitzowi, Saksończykowi, i jego siostrzeńcowi Fryderykowi Wilhelmowi von Redenowi.

Heinitz był w kręgu niemieckim najwybitniejszym specjalistą od spraw górniczych, hutniczych, solnych, menniczych, znał przemysł prawie całej Europy, a w saksońskim Freibergu utworzył pierwszą na świecie Akademię Górniczą, parał się rolnictwem i leśnictwem oraz znał biegle siedem języków - w tym polski. Jego siostrzeniec Reden studiował w Getyndze nauki przyrodnicze, a na uniwersytetach w Halle i Hanowerze prawo ogólne i górnicze. Odbył też liczne podróże w celu zapoznania się z nowoczesnym europejskim przemysłem. W 1776 r. w Anglii wspólnie z Heinitzem obejchali Bristol, Salisbury, Bath, Birmingham, Manchester, Sheffield, i Chester - najważniejsze wówczas ośrodki przemysłowe. Celem ich wspólnej podróży było poznanie zasad działania kopalń węgla kamiennego, funkcjonowania koksowni, wytopu żelaza na koksie, pracy hut, odlewni, walcowni, szlifierni, stosowania maszyn i urządzeń wyciągowych, maszyn parowych, kanałów odwadniających i transportowych, bitych dróg itp. Te obserwacje zaowocowały potem na Górnym Śląsku.

Po dokonaniu lustracji zakładów przemysłowych na Górnym Śląsku w 1779 r., Reden przygotował memoriał przedstawiający program reaktywowania tutejszego przemysłu. Wskazywał w nim na konieczność dokonania badań geologicznych, szczegółowych pomiarów terytorialnych, sporządzenia map, zmodyfikowania zasad nadań pól górniczych, reorganizacji aparatu administracyjnego itp. Jednocześnie zwrócił uwagę na konieczność tworzenia od podstaw przemysłu państwowego: kopalń, koksowni i hut. Uzasadniał też rolę maszyn do odwadniania, wydobywania i transportu. Plan 28-letniego Redena zyskał uznanie

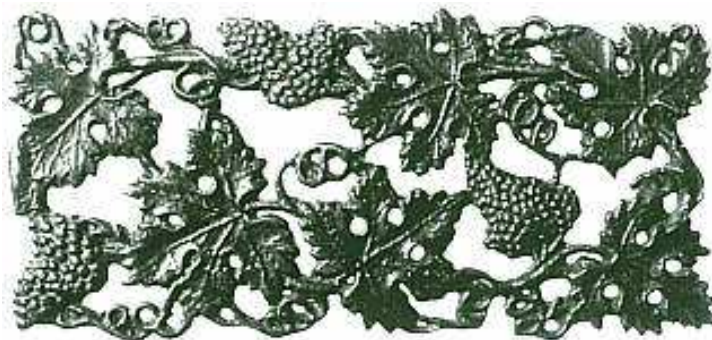
ministra i króla i w tym samym roku mianowano go dyrektorem Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.

Pod egidą państwa pruskiego Heynitz i Reden zaczęli sprowadzać na Górny Śląsk najnowsze technologie, urządzenia i wysoko kwalifikowane kadry.

Prusy były pierwszym państwem na kontynencie europejskim, zainteresowanym produkcją żeliwa i jego wszechstronnym zastosowaniem. Pod koniec lat 70. XVIII w. pruski minister do spraw górnictwa i hutnictwa Fryderyk Antoni von Heinitz wraz z Fryderykiem Wilhelmem von Redenem, który działał na terenie Śląska, założyli pierwsze huty i odlewnie żeliwa. Pierwszą hutą na kontynencie europejskim, wykorzystującą koks do opalania pieca hutniczego, była huta gliwicka (1796). Następnie powstała huta w Berlinie i Sayn. Szczególne znaczenie miały dwie z nich - w Gliwicach i Berlinie, które od początku swojej działalności, obok produkcji typowej, wytwarzały także odlewy dekoracyjne.



Medalion z portretem królowej Luizy, tzw. Luisienkreuz, Królewska Odlewnia Gliwice i Berlin, ok. 1815, żeliwo; Muzeum w Gliwicach.



Ogniwo bransolety, Królewska Odlewnia Gliwice i Berlin, 1830, żeliwo; Muzeum w Gliwicach.

(Opracowano na podstawie informacji znajdujących się pod adresem internetowym:
<http://www.geo.uw.edu.pl/JEWELLER/12PJ/12zeliwo.htm>)

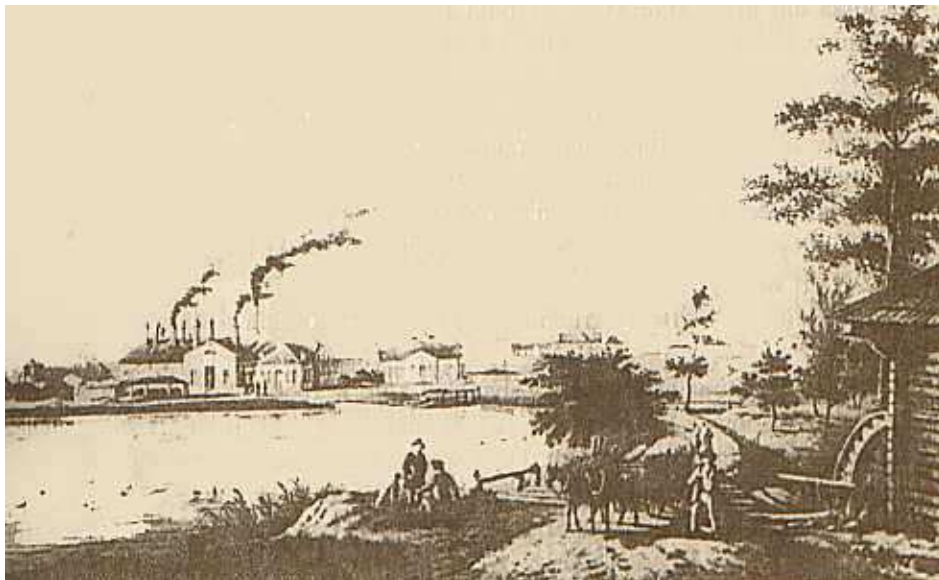
JOHN BAILDON

Nie chciałabym gloryfikować osoby Redena, nie wspominając o innych postaciach które również przyczyniły się w owych czasach do rozwoju przemysłu w moim regionie. Wiele osób pomagało Edenowi w tym dziele, współpracowało z nim. Taką ważną osobą był na przykład John Baildon.



Awers medalu J. Baildona – art. Rzeźbiarz E. Goryl

John Baildon urodził się 11 lipca 1772 r. w Larbert w Szkocji. Jednak według informacji dr Piotra Greinera z Instytutu Historii, Uniwersytetu Śląskiego dowiadujemy się, że John Baildon w istocie był Anglikiem, który owszem urodził się w Szkocji, ale nie był Szkotem. Matka Elisabeth Baildon (1741- 1824) z domu Anderson zmarła w Danny koło Stirling w Szkocji. Jego ojciec William Baildon (1736- 1820) był inżynierem hutniczym w hucie Carron (Carron Iron Works) koło Falkirk. Był synem Adama Baildona z Bretton - kierownika szkoły oraz Marii z domu Newton. Rodzice Johna pobrali się 22 marca 1765 w Falkirk.



Widok Huty Baildon z 1830r.

John został starannie wychowany przez rodziców, w szkole uczył się mechaniki i hydrauliki, a także rysunków prostych i złożonych, po ukończeniu szkoły otrzymał dobre świadectwo. Po zakończeniu nauki John pracował wraz ze swoim ojcem w hucie „Carron”.

Mając 17 lat spotkał się z Fryderykiem von Redenem, który na polecenie króla Prus Fryderyka II zajmował się uprzemysłowieniem Górnego Śląska, a w Anglii zwiedzał nowoczesne huty i szukał fachowców do swojego przedsięwzięcia. Reden planował budowę nowoczesnej huty w pobliżu Gliwic, wraz z Kanałem Kłodnickim, który miał służyć jako droga wodna do transportu z Górnego Śląska w świat. Wiosną 1793 roku John Baildon przybył na Górny Śląsk, aby zająć się budową huty Gliwice (obecnie GZUT). Budowę tej huty rozpoczął wraz z J. W. Szulce (późniejszym jej dyrektorem) w roku 1794. W roku 1795 zakończono budowę wielkiego pieca, przewidzianego do opalania koksem pod nadzorem J.F. Weddinga i Bogocza, z którego w dniu 10 października 1796 roku otrzymano pierwszą surówkę.

Następną hutą budowaną, przez Baildona wraz z Abtem i Weddingiem, była huta „Królewska” (Konigshiite) w Chorzowie. Pierwszy piec uruchomiono tu w 1802 roku, drugi w 1808 roku, trzeci w 1809 roku, zaś czwarty w 1820 roku, które nosiły nazwy „Reden”, „Heinitz”, „Wedding”, i „Gerhard”.

W 1828 roku rusza produkcja huty „Baildon” w Dębie na początku działalności były tu 4 piece pudlerskie, walcownia do przerobu lup żelaza na kęsy oraz 1 młot.

W 1804 roku John Baildon ożenił się z Heleną Galli córką zamożnego kupca z Gliwic.

Razem z żoną był właścicielem bądź współwłaścicielem kilku kopalń m. inn. „Helena” w Czerwionce i „Pax” w Bełku, tu posiadali też majątek ziemski. Mieli siedmioro dzieci, pięciu synów i dwie córki, z tego syn William (1805- 1833) i córka Maria (1820- 1850) po mężu Aleksandrze hrabina von Strachvitz spoczywają na zabytkowym cmentarzu w Bełku.

Sam John Baildon został pochowany na cmentarzu zasłużonych hutników w Gliwicach, a jego żona Helena w Łubiu koło Pyskowic.

Cały majątek Baildonów odziedziczył ich syn Artur von Baildon i Briestwell pan na majątkach w Łubiu i Pogrzebieniu.



Grób Baildona

Jeszcze długo można by pisać o rozwoju Górnego Śląska. W literaturze trwa spór o to czy jest on dziełem Niemców czy raczej Polaków. Niemcy akcentują wkład niemieckiej inteligencji w kształtowanie obrazu Górnego Śląska, umiejętne wykorzystanie bogactw naturalnych tej ziemi, podwyższenie poziomu życia mieszkańców oraz wyraźny rozwój kulturalny.

Zagorzali patrioci obstają przy stwierdzeniu, iż ten „rzekomy” wkład cywilizacyjny, gospodarczy i kulturalny polegał przede wszystkim na prowadzonej w różny sposób akcji germanizacyjnej, a rozwój gospodarczy Śląska był dziełem tutejszych polskich robotników, wyzyskiwanych przez niemieckich kapitalistów, zbijających na pracy tego ludu olbrzymie majątki.

Ja osobiście myślę, że nie jest tak istotne by dociec, kto dołożył do Śląska więcej a kto wyrządzili więcej krzywdy. Ważniejsze wydaje mi się godne utrzymanie tego, co pozostało po latach świetności Śląska, nie zaprzepaszczenie dorobku naszych czy to polskich czy niemieckich przodków. Opowiadam się za solidarnością i jednością wszystkich ludzi.

Rozpatrując różne „za i przeciw” zdecydowałam, że chcę przyłączyć się do grona doceniającego zasługi Redena dla górnośląskiego przemysłu. Uznałam, że jego pomnik pasuje do kolorowego, wielobarwnego, bo wielokulturowego śląskiego krajobrazu a jego osoba jest w centrum Chorzowa ogólnie akceptowana i przez dużą większość szanowana.

WYWIADY CZYLI ROZMOWY O REDENIE

Aby jeszcze bardziej przybliżyć i rozjaśnić problem pomnika hrabiego Redena przeprowadziłam rozmowy z osobami, których praca i zainteresowania wiążą się z historią regionalną a także ze stosunkami międzynarodowymi (w tym przypadku polsko-niemieckimi). Chciałam znać opinię ludzi, którzy fachowo (i z zamiłowania) zajmują się podobnymi, również często spornymi, kwestiami.

Osobą, która wie naprawdę dużo na ten temat historii mojego regionu, w tym i Redena, jest z pewnością dr Jerzy Gorzelik. Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, absolwent historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie Śląskim. Pan Gorzelik skrupulatnie i wyczerpująco potrafił odpowiedzieć mi na każdą sporną kwestię ale i spojrzeć na nią z różnych punktów widzenia, nie tylko przez pryzmat swoich własnych przekonań. Fragment rozmowy przytaczam poniżej.

Katarzyna Bator: Którą z zasług działalności Redena na Śląsku uważa Pan za szczególnie ważną?



Jerzy Gorzelik: Ja nie koncentrowałbym się na jakiejś konkretnej zasłudze, ale w ogólne na jego udziale w industrializacji Górnego Śląska. A industrializacja ta zaczęła się już przed Redenem, jednak w dużym stopniu dzięki niemu nabrała ona później dynamiki i w efekcie tego pruska część Górnego Śląska zyskała charakter najlepiej uprzemysłowionej i najlepiej rozwiniętej w Europie Środkowej. Jeżeli porównamy industrializację tego regionu do industrializacji Zagłębia Ostrawsko - karwińskiego czy Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie nota bene Reden też przez jakiś czas działał bo przez 12 lat (1795 - 1907) od był to tzw. „nowy Śląsk”, to okaże się że właśnie Reden i ludzi jego pokolenia położyli podwaliny pod taką korzystną industrializację, korzystną dla mieszkańców tej ziemi, nie tylko państwa pruskiego które Reden reprezentował. Więc nie chodzi tylko o założenie konkretnych zakładów i powstanie Królewskiej Huty, ale raczej o podjęcie takiej bardzo przemyślanej, szerokokrojonej pojętej kampanii na rzecz wykorzystania bogactw mineralnych Górnego Śląska.

K.B.: Dlaczego nie wszyscy potrafią docenić to, co zrobił Reden – czyli skąd bierze się opozycja np. przeciw stawianiu mu pomnika? Kim są przeciwnicy?

J.G.: Tych przeciwników nie było dużo, ale byli dosyć głośni. O tym, że nie było ich dużo świadczy choćby przebieg uroczystości odsłonięcia pomnika, kiedy policja musiała bronić tą grupę protestujących przez zgromadzonym tłumem, a więc to jakoś oddaje postawę mieszkańców Górnego Śląska. Myślę, że przyczyna tkwi w doktrynacji kilku minionych

dziesięcioleci, kiedy to usiłowano zdeprecjonować wszystko co niemieckie, stwierdzono, że okres przynależności Górnego do Prus (a później do Niemiec) to był okres niekorzystny, okres ciemnienia ludności rodzimej. Oczywiście tak nie było. Można by powiedzieć, że jedynie w czasach Bismarcka, podczas Kulturkampfu kiedy część praw ludności rodzimej była łamana, ale oceniając ten okres panowanie pruskiego (później niemieckiego) trzeba jasno powiedzieć, że był to czas niezwykle dynamicznego rozwoju gospodarczego. Na przykład system oświaty, który działał przez kilkadziesiąt lat temu, w pewnym stopniu oddziałuje na nas do dziś, ponieważ reformy, jakie zaszły w programach nauczania nie poszły tak daleko jakby tego należało oczekiwać, więc ta indoktrynacja zaszczepiła ludziom takie spojrzenie na historie regiony przez pryzmat konflikty narodowego przez pryzmat schematu „Niemcy – Polacy”. To jest schemat fałszywy, ponieważ tak na prawdę ludzie przez większą część XIX w. jeszcze się nie identyfikowali narodowo więc i konfliktu na linii „Niemcy – Polacy” przez większą część tego XIX nie było. Dlatego oceniając wydarzenia z przeszłości trzeba przyłożyć inną miarę. Pytanie: na ile te osoby o których dzisiaj mówimy (m.in. Reden) przyczyniły się do rozwoju cywilizacyjnego Górnego Śląska? Jeżeli tak postawimy pytanie to oczywiście Reden musi być oceniany pozytywnie, podobnie jak **Holtze** czy **Grundman** w Katowicach.

Natomiast, jeżeli miarą wartości będzie polskość to rzecz jasna Reden w tym schemacie się nie zmieści i będzie traktowany jako obcy, wrogi itd. To stereotyp pruskiego urzędnika, wrogiego Górnoszlązakom, którzy rzekomo czuli się Polakami, a jak wiadomo poczucie polskiej tożsamości zostało rozbudzone tylko wśród części Górnoszlązaków i to stosunkowo późno, bo pod koniec XIX w. Jeżeli więc będziemy stosować takie narodowe, nacjonalistyczne wręcz stereotypy to Reden będzie dla nas postacią negatywną. No i niestety części mieszkańców regionu jeszcze nie odrzuciła tego balastu, jaki wiązał się z okresem PRL-u, kiedy właśnie w taki sposób deprecjonowano dokonania cywilizacyjne na Górnym Śląsku wiążąc je rzekomo z obcą wrogą Górnoszlązakom pruską lub niemiecką władzą, ale sądzę że to się zmienia. Sam fakt, że wśród protestujących przeważali ludzie starsi jest tutaj cenną ważną wskazówką. Obecnie ludzie na Górnym Śląsku (oczywiście ci którzy mają pewną świadomości historyczną) patrzą już na Redena jako na tego, który rozwijał przemysł, stwarzał miejsca pracy, podnosił poziom życia mieszkańców, przyczyniał się do postępu, którego dorobek w pewnym stopniu jest teraz marnotrawiony bo przecież los Królewskiej Huty (późniejszej Huty Kościuszko) może być symbolem zamknięcia pewnego rozdziału w dziejach Górnego Śląska. Zamknięcia w sposób niezwykle dramatyczny, w dramatycznych okolicznościach, bez stworzenia jakiejkolwiek alternatywy. Większość ludzi, którzy w jakiś sposób angażowali się w sprawę pomnika Redena zadawali sobie słuszne pytanie: jako można zdeprecjonować człowieka, który przyczynił się do rozwoju w chwili, kiedy mamy do czynienia z degradacją regionu? Czy ci, którzy protestują przeciwko postawieniu tego pomnika mają coś do zaproponowania? Cóż oni tak naprawdę przeciwstawiają poza zacierzeniem narodowym, tym dokonaniom Redena. Myślę, że przyczyna tych protestów niektórych środowisk, chociażby kombatanów, tkwi w zaszłościach PRL-u. W taki a nie innym systemie oświaty, agresywnym nacjonalizmie, który był propagowany przez władze i który dzisiaj jeszcze gdzieś pokutuje niektórych środowiskach pokutuje.

K.B.: Na pewno jeszcze wiele innych postaci przyczyniło się rozwoju śląskiego – rozwoju zarówno gospodarczego, przemysłowego jak i kulturalnego. Działalność, jakich osób uważa pan za najistotniejszą w tym procesie?

J.G.: Bez wątplenia **John Baidon**, to postać, która wiąże się z tą wczesną industrializacją, nie należy też zapominać o rodach, które były na Górnym Śląsku zanim jeszcze pojawiło się tu państwo pruskie, a które włączyły się w proces industrializacji. To był ród **Henkel von**

Donnersmarck^{4*}, von Schaffgotsch^{5*} – te rody są już kojarzone z następną fazą industrializacji w drugiej połowie XIX wieku, ale o ich zasługach nie należy zapominać **Thiele – Winckler^{6*}**, Ballestremowie to są rody, które rzeczywiście współtworzył gospodarczą potęgę Górnego Śląska. Zwracam też uwagę na to, że ci ludzie, którzy w większości wywodzili się z arystokracji inaczej niż a w Polsce nie czuli wtrętu do aktywności przemysłowej. W Polsce panowało przekonanie, że zasadniczo dla arystokratów właściwym zajęciem jest uprawa roli, zarządzanie majątkami ziemskimi, uważali, że przemysł to nie jest sfera działalności dla nich.

Tu było inaczej, ci ludzie, którzy mieli szlachetne korzenie bez wahania stali się tak na prawdę burżuazją i bardzo aktywnie włączyli się w procesy uprzemysłowienia. Przy czym to uprzemysłowienie miało też na tym obszarze specyficzny charakter. Nie było to jakiś bezwzględny kapitalizm, jakim się nas czasami dzisiaj straszy, ci ludzie inwestowali także w podwyższenie poziomu życia mieszkańców tak by oni nie emigrowali do innych regionów przemysłowych, ale żeby tutaj było im dobrze. Świadectwem dbałości o pewną pozycję i jakości życia mieszkańców są tzw. osiedla patronackie, w Katowicach mamy takie z przed pierwszej wojny światowej w Giszkowcu, Nkiszowcu. Oferowały one stosunkowo wysokie jak na owe czasy standard życia. A więc te rody przyczyniały się do pomyślności ogółu i wszystkie te rody należałoby dowartościować, wskazać na zasługi dla Górnego Śląska. Oczywiście istotną rolę odegrały też pojedyncze postacie. W Katowicach działały takie osoby jak Richard Holtze, Grundman – ci ojcowie założyciele miasta, dzięki którym na przykład właśnie wtedy poprowadzono główny szlak kolejowy. To oni w ciągu jednego pokolenia stworzyli nowoczesne miasto ze wszystkimi jego atrybutami, instytucjami. Powinno to budzić podziw i szacunek. Ta dynamika, z jaką ci ludzie przystępowali do rozwiązywania problemów, z jaką tworzyli w amerykańskim wręcz tempie nową rzeczywistość Górnego Śląska to jest przykład dla nas. Teraz, kiedy zmagamy się z problemami związanymi z transformacją gospodarczą, kiedy znowu potrzebna jest nam ta energia, którą mieli ci ludzie. Uważam więc, że takie postacie jak Reden to są symbole jak najbardziej na czasie. Nie ci którzy byli związani z konfliktem narodowym, nie ci którzy toczyli boje o przynależność państwową i którzy w jakiś sposób dezintegrowali społeczeństwo Górnego Śląska występując z pozycji czy jednego czy drugiego nacjonalizmu, ale ci którzy tworzyli miasta i przemysł w nich, ci którzy przyczyniali się do rozwoju cywilizacyjnego. To są pewne wartości, z których my także dziś czerpiemy choćby jako mieszkańcy Katowic czy dawnej Królewskiej Huty, Chorzowa. Dlatego trzeba pamiętać o takich postaciach jak Reden i innych, które wymieniłem.

K.B.: A czy te osoby, które zasłużyły się podobnie jak Reden mają swoje pomniki w Katowicach i okolicy?

J.G.: Powinny mieć. Na razie trwa inicjatywa społeczna na rzecz odbudowy popiersia Richada Holtzeg i budowy pomnika Grundmanna.



Pomnik wystawiony Richardowi Holtze przez mieszkańców Katowic (obecnie już nie istnieje)



Friedrich Wilhelm Grundmann -zarządca dóbr Wincklerów

Myślę, że te formy upamiętnienia dojdą do skutku, jeżeli chodzi o Beldona to swego rodzaju pomnikiem była huta, która niestety została doprowadzona do upadłości, jest także nagrobek na cmentarzu w Gliwicach, o który obecnie Gliwiczanie naprawdę dbają (bo przez wiele lat był on zdewastowany). Ale niewątpliwie ci ludzie zasługują na coś więcej, na bardziej okazałą formę upamiętniania a przede wszystkim na to by o nich głośno mówić, także w programach edukacji w górnośląskich szkołach. Chodzi o to by młodzi ludzie, którzy mieszkają w naszym regionie zdawali sobie sprawę z zasług jakie były udziałem tych ludzi. Niewątpliwie Reden otwiera cały poczet postaci, osobistości które winny zostać upamiętnione i myślę że będą bo nastawieni się zminia. Relikty nacjonalizm ustępują na rzecz myślenia bardziej nowoczesnego, europejskiego a w tym myśleniu jest miejsce dla takich ludzi jak Reden.

K.B.: Z biegiem lat z pewnością zmieniał się stosunek do tej sprawy. Upamiętnianie postaci historycznych w pomnikach, tolerancja mogła się zwiększać lub zmniejszać np. dziś, kiedy pragniemy zjednoczenia Europy staramy się zapominać o podziałach, również tych związanych z pochodzeniem danych osób. Kiedy miał miejsce okres największej nietolerancji?

J.G.: Problem polega na tym, że w Polsce bardzo chętnie wykorzystuje się jakieś antyniemieckie resentymenty, zwłaszcza w chwilach głębokiego kryzysu. Państwo polskie można nazwać „nieudanym eksperymentem”. Po 1945 roku to był PRL, z którym mało kto się identyfikował, teraz staje się oczywistym, że III Rzeczpospolita zbankrutowała, że to jest

plajta. Obserwując doniesienia prasowe, oglądają serwisy telewizyjne jesteśmy karmieni non stop informacjami na temat korupcji, zaniedbań, nieudolność, trudno się z tym państwem identyfikować, ponieważ ono tak naprawdę nie ma swoich osiągnięć, które były by przekonujące dla społeczeństwa. Stąd mówi się o IV Rzeczypospolitej. III Rzeczypospolita to ten rodzaj, który najlepiej było by już zamknąć. Być może ta ocena, taka „na gorąco” jest zbyt krytyczna, bo na pewno, kiedy będzie większy dystans do tych wydarzeń nam współczesnych ta ocena ulegnie zmianie. Nie mniej jednak panuje ogólne rozczarowanie tym, co stało się po roku '89. Wobec tego, jeśli nie można skonsolidować ludzi wobec jakiś pozytywnych wartości trzeba im pokazać wspólnego wroga a takim wypróbowanym wrogiem są Niemcy. Proszę zwrócić uwagę że polska idea narodowa w dużym stopniu jest oparta na wrogości do niektórych sąsiadów. Jest to idea, którą kształtują pewne elity, także polityczne. Dyskusja, która miała miejsce nie dawno, wokół Centrum Przeciw Wypędzeniom dowodzi tego że bardzo łatwo rozpaść te antyniemieckie emocje, szczególnie w chwilach jakiegoś zagrożenia. Nie próbuję w tej chwili ocenić samego pomysłu Centrum Przeciw Wypędzeniom i jego lokalizacji, ja oceniam jakość tej dyskusji, jaka w Polsce rozgorzała po upublicznieniu tego pomysłu.

Ogólne zjawisko zadekretowanej antyniemieckości wpisuje się brak tolerancji dla osiągnięć takich postaci jak Reden czy pozostali twórcy przemysłu na Górnym Śląsku, ale musimy mieć świadomość, że kto w jakikolwiek sposób usiłuje zdeprecjonować te postacie ten bije w podstawę górnośląskiej tradycji i kultury, kultury opartej na różnorodności, a nawet jedności przeciwieństw. Reden, Beldon, Henkel von Donnesmarck, **Ballestrem**^{7*} to są postacie związane z naszą historią. Ich dokonania stanowią element naszego dziedzictwa kulturowego, więc jeśli się zgodzimy na to by nam to odebrano, jeśli będziemy to dziedzictwo sami odrzucać to tak naprawdę skarzemy je na zagładę. To my powinniśmy być jego strażnikami. Cieszę się, że akceptacja dla uhonorowania takich postaci jak Reden jest coraz większa na Górnym Śląsku, bo powinniśmy bronić tego dorobku kulturowego, strzec i umacniać wśród ludzi takie postawy.

K.B.: Wiem, że walczy pan o prawa dla Autonomii Śląska czy łączą się z tym także jakieś projekty upamiętniania, np. w postaci pomników, danych Ślązaków- Niemców tak jak to miało miejsce w przypadku Redena?

J.G.: Tak, bez wątpienia Ruch Autonomii Śląska, szczególnie jego chorzowski oddział, włączył się w kampanie na rzecz przywrócenia pomnika Redena. Jesteśmy (ma jako RAŚ) też członkami katowickiej grupy inicjatywnej starającej się o zgodę na budowę pomnika Holtzego i Grundmana. W Świętochłowicach wystąpiliśmy, wspólnie z władzami, z inicjatywą ustanowienia pomnika ofiar obozu w Zgodzie, w Świętochłowicach, takiego komunistycznego lagru dla Ślązaków i Niemców, który funkcjonował od 1945 roku. A więc włączamy się w tego typ inicjatywy i przedsięwzięcia. Wiąże się to z założeniem, iż my jako Ślązacy jesteśmy zobowiązani do tego, aby się troszczyć o to dziedzictwo i je pomnażać a nie by wyrzekać się pewnych jego elementów. W tym przypadku mamy do czynienia z elementami niezwykle wartościowymi i to takimi, które mogą nam pomóc dziś i jutro, ponieważ te postacie, które, jak już powiedziałem, przyczyniały się do rozwoju są także wzorem zachowań w tych czasach, kiedy istnieje konieczność kolejnego skoku do przodu, kiedy trzeba zostawić pewien balast przeszłości i znaleźć nowe rozwiązania dla Górnego Śląska.

K.B.: Mam jeszcze pytanie odnośnie pierwszego pomnika Redena, ponieważ dość dużo informacji znalazłam odnośnie tego, który obecnie stoi w Chorzowie, ale na temat poprzedniego prawie nic.

J.G.: Pierwszy pomnik powstał już w latach 50-tych XIX wieku. Był dziełem **Theodora Kalidego**^{8*}, wybitnego rzeźbiarza pochodzącego z Królewskiej Huty a związanego z odlewnią w Gliwicach. Odnosił on sukcesy na ogólnoniemieckiej arenie. Jest to człowiek, który może być postacią symboliczną dla Górnego Śląska, ponieważ jego działalność związana była z tym wielkim górno przemysł a to dlatego, że większość jego dzieł stanowiły odlewy w stopach metali. Jego powinowatym był Thiele Winckler, a więc jeden z pionierów tej drugiej fali industrializacji, który udzielając mu pewnych zleceń umożliwiał mu egzystencję i sam fakt, że Kalide stworzył pomnik Redena wpisuje go też w ten kontekst wielkiego dzieła uprzemysłowienia. Był to twórca przez lata zapomniany, ale ostatnio także jest przywracamy świadomości społecznej. Rok temu w Chorzowie zorganizowano odpowiednią wystawę.

Losy samego pomnika były symptomatyczne dla Górnego Śląska, ponieważ zniszczono go w roku '39 jeszcze przed wkroczeniem wojska niemieckiego, co było najprawdopodobniej prowokacją. Później został on przywrócony przez władze niemieckie i ponownie zniszczony po wkroczeniu wojsk polskich i Armii Czerwonej. A więc ten pomnik dzielił losy Górnego Śląska i oddaje dramatyzm tych wydarzeń. Postać Kalidego jest wpisana w najnowsze dzieje naszego regionu i jest on jeden z tych wielkich artystów Górnego Śląska, o których często się zapomina. Takich było oczywiście znacznie więcej. Zadaniem, nie tylko organizacji społecznych jak RAŚ, ale także nauczycieli, systemu oświaty i innych, jest to by o takich osobach przypominać. Zdjęcie tego pomnika znajduje się na przykład w publikacji Güntera Grundmanna (to był bodajże wnuk Grundmanna – założyciela Katowic), która wyszła w latach 40-tych w dwóch wydaniach „Die Kunst im befreiten Schlesien”. To jest wydawnictwo propagandowe, nazistowskie. Sam tytuł „Sztuka na wyzwolonym Śląsku” na to wskazuje, nie mniej jednak jest tam wiele cennych informacji i ilustracji. Jest to syntetyczne opracowanie więc fakt, że ten pomnik znalazł się właśnie tam świadczy o tym, że był on doceniany także jako dzieło sztuki.

K.B.: Chciałabym jeszcze tak ogólnie zapytać o cele i założenia Ruchu Autonomii Śląska.

J.G.: Podstawowym celem jak sama nazwa wskazuje jest uzyskanie autonomii dla Śląska, przede wszystkim dla Górnego. Mówimy o dwóch jednostkach administracyjnych: Dolny i Górny Śląsk w historycznych granicach a więc w innych niż obecne województwa. Jak ta autonomia miałyby wyglądać? Jest precedens międzywojenny, kiedy był Sejm Śląski, Skarb Śląski... więc na pewno te dwie instytucje należałoby przywrócić. Parlament regionalny, który ma prawo stanowienia regionalnego prawa w ogólnych ramach wyznaczonych przez prawo całego państwa oraz skarb, który sam ściąga podatki a następnie pewną określoną ich część przekazuje na potrzeby centralne do Warszawy. Ale rzecz jasna świat zna bardziej nowoczesne rozwiązania niż ta autonomia międzywojenna. Nie sądzę żeby dziś było uzasadnione istnienie urzędu wojewody jako urzędnika mianowanego przez władze centralne. W regionach autonomicznych na zachodzie na ogół nie ma jego odpowiednika. Wiadomo, że postać choćby wojewody Grażyńskiego z okresu międzywojnia była najbardziej kontrowersyjna i bez wątpienia przyczyniająca się do ograniczenia autonomii więc uważamy, że to jest pewien błąd i skaza ówczesnej autonomii. Dlatego chcąc tą autonomię przywrócić należałoby taki błąd usunąć. Możemy uczyć się na błędach województwa śląskiego. Odwołujemy się także do przykładów regionów autonomicznych np. w Hiszpanii, państwach federalnych takich jak Niemcy czy Austria, Belgia czy USA. Wskazujemy na to, że w pewnych sprawach region powinien decydować sam, nie powinna ingerować centrala, oczywiście są także pewnie wspólne płaszczyzny, bo nie ma żadnego uzasadnienia np. dla

utrzymywanie własnej armii więc nie chodzi tutaj o stworzenie państwa Górnośląskiego. Podkreślamy także to, że autonomiczne regiony są poważnie traktowane w Unii Europejskiej mają większe szanse na wykorzystanie środków pomocy a to w obecnych czasach jest niezwykle istotne, bo doświadczenie uczy że pieniądze, które płyną przez Warszawę nikną w tajemniczych okolicznościach. Stawiamy sobie także cele, można powiedzieć bardziej prozaiczne czy mniej efektowne ważnym dla nas jest wzmocnienie śląskiej tożsamości, dlatego prowadzimy działalność na polu edukacji i kultury, organizujemy prelekcje, bardzo często uczestniczymy w debatach. Na przykład w takiej jak ta dzisiejsza w Sali Sejmu Śląskiego, jutro jest kolejna na Uniwersytecie Śląskim, także jest ich naprawdę całkiem sporo. W ten sposób chcemy pobudzać do innego myślenia o sprawach regionu niż to, do którego nas przyzwyczajano w czasach PRL-u a także niestety w dużym stopniu w III Rzeczypospolitej. Postulujemy bardziej śmiało rozwiązania dla Górnego Śląska, chcemy wyzwolić pewną energię, która teraz jest niezbędna by przezwyciężyć te problemy, z jakimi nasz region ma do czynienia. Autonomia to w naszym przekonaniu pewien instrument, bez którego trudno będzie przez ten ciężki okres przejść. Ludzi muszą mieć świadomość, że mają wpływ na sprawy regionu, nie mogą cały czas żyć w przeświadczeniu, że bez względu na to co zrobią decyzje i tak zapadną w Warszawie, że zostaną podjęte przez ludzi, którzy nie znają Górnego Śląska i jego specyfiki. Takie właśnie przeświadczenie teraz jest i powoduje apatie, marazm. W momencie, gdy ludzi zobaczą że tutaj niedaleko, w gmachu Sejmu Śląskiego tak naprawdę podejmowane są decyzje a losy ich regionu są w rękach ich przedstawicieli to, jestem o tym przeświadczony, że ludzi włączą się bardziej zdecydowanie i z większym zaangażowaniem w sprawy Górnego Śląska. Teraz trudno tego zaangażowania oczekiwać, ponieważ teza, że włożona energia zostanie zmarnowana przy obecnie scentralizowanej strukturze państwa jest w dużym stopniu słuszna. Likwidacja kas chorych może być przykładem na to, jak pewien dorobek wynikający z gospodarności lokalnych środowisk administrujących tą kasą został zaprzepaszczone. Nie muszę wskazywać też na decyzje o zamknięciu czterech kopalń, decyzje podjęte jakby w zupełnym oderwaniu od realiów Górnego Śląska. Decyzja o zamknięciu dwóch kopalń w Bytomiu, gdzie bezrobocie może w wyniku tej decyzji sięgnąć 50% bez stworzenia żadnej alternatywy jest decyzją nieodpowiedzialną. W przypadku kopalni Bolesław Śmiały mówi się wręcz o tym przez przedstawiono fałszywe rachunki ekonomiczne, że to nie jest źle prosperująca kopalnia. Ludzi widzą więc, że takie decyzje nie są podejmowane w interesie regionu, niewiadomo czy są przypadkowe czy rządzący w Warszawie kierają się inną logiką. W każdym bądź razie ci ludzie, którzy podejmują te decyzje nie mają z regionem nic wspólnego i nie będą ponosili konsekwencji tych decyzji. Podczas gdyby kluczowe decyzje leżały w rękach przedstawicieli wspólnoty regionalnych mielibyśmy przynajmniej pewność, że ci ludzie w jakimś stopniu poniosą konsekwencje swoich decyzji, bo sami tu mieszkają. Można było by ich wtedy z takich czy innych decyzji rozliczać, bo jak rozliczyć kogoś kto mieszka 300 km. stąd i tak naprawdę Górny Śląsk zna z gazet.

Często autonomia jest mylnie rozumiana, zarzuca się separatyzm, wrogość do ludności napływowej, co akurat w przypadku Ruchu Autonomii Śląska jest zupełnie nieuzasadnione, bo RAŚ tworzą osoby o różnych korzeniach, o które nikt nie pyta. Łączy nas to, że chcemy działać dla dobra regionu i czy ktoś może się wykazać śląską metryką czy nie to naprawdę nie ma tutaj znaczenia.

K.B.: Niektórzy jednak nie rozumieją takiej idei i uważają wręcz, że nie ma takiej narodowości jak śląska.

J.G.: Tak. Tu dotykamy kolejnego problemu. Wprawdzie kwestia narodowości śląskiej nie jest dla RAŚ sprawą programową. To tak jakby wypłynęło przy okazji RAŚ oczywiście

wspiera dążenia do uznania takiej narodowości, na zasadzie, że każdy na prawo sam się określić. Urzędnik nie może mówić: „wy deklarujecie taką narodowość, ale tak naprawdę was nie ma”. To z punktu widzenia Ruchu jest niedopuszczalne. Oczywiście często ludzie powtarzają to, co mówią przedstawiciele elit politycznych, którzy chcieliby żeby takiej narodowości rzeczywiście nie było. Ale cóż zrobić, skoro 173 tys. ludzi tak a nie inaczej odpowiedziało w spisie to dla mnie nie ma tu nad czym dyskutować. Oni jasno odpowiedzieli na postawione pytanie i to trzeba przyjąć do wiadomości. Tak po prostu jest. Deklaracje, które padły w spisie wskazują na to, że ludzie, którzy odpowiednio się zadeklarowali są gotowi (w moim przekonaniu) włączyć się w dzieło przeobrażenia regionu, że na tyle identyfikują się z Górnym Śląskiem, że są gotowi do pewnych poświęceń. Nie może być jednak tak jak bywało w przeszłości, że ich wysiłek i zapał zostanie zmarnowany. Ludzi włożą w coś serce swoją energię, czas i pieniądze a później ktoś inny wykorzysta sytuację a region pozostanie w stanie stagnacji, w jakiej znajduje się obecnie. Zamiast negować istnienie narodowości śląskiej trzeba znaleźć pomysł na wykorzystanie kapitału, który kryje się za tymi deklaracjami i za ideą śląskiej narodowości.

K.B.: Czytałam w Internecie, że „Bruksela odrzuciła propozycje Ruchu Autonomii Śląska”, ale czy mimo to czy ma pan jeszcze nadzieje, że cele organizacji, którą pan reprezentuje będą mogły być osiągnięte?

J.G.: Jest pewno niezgodność w tytule, który pani przytoczyła. Nie można powiedzieć, że „odrzuciła”. Często myli się dwie sprawy. Trybunał w Strasburgu odrzucił, w pierwszej instancji, wniosek - skargę narodowości śląskiej na polskie sądy. Zostało przyjęte odwołanie, odbyło się przesłuchanie w tzw. Wielkiej Izbie i czekamy teraz na werdykt. Przy czym Strasburg wyraźnie „powiedział”, że nie jest w stanie rozstrzygać czy istnieje coś takiego jak naród śląski czy nie, oceni tylko kwestię nie zarejestrowania tego konkretnego stowarzyszenia, oraz to czy polskie sądy miały prawo odmówić czy nie. W pierwszej instancji sąd uznał, że miały prawo. Tylko tyle. Oczywiście przeciwnikom samej idei wygodnie jest twierdzić, że Strasburg czy Bruksela tego nie akceptują, ale tak nie jest.

Członek RAŚ jest zatrudniony w parlamencie Europejskim jako doradca do spraw krajów akcesyjnych a więc to świadczy o tym, iż jest akceptacja, przynajmniej części środowisk, dla naszych działań.

Proszę zwrócić uwagę na to, że autonomia jest sprawą powszechną w Europie. W ostatnim ćwierćwieczu wielu regionów uzyskało autonomię w Hiszpanii, we Włoszech, Belgia stała się federacją, w Wielkiej Brytanii Szkocja i Walia uzyskały autonomię, Francja będzie zapewne zmuszona przyznać autonomię Korsyce. Tak więc mamy do czynienia z dosyć powszechnym trendem i my ze swoimi postulatami w to się wpisujemy. Jestem przekonany, że nie da się zarządzać czterdziestomilionowym państwem bez wprowadzania autonomii regionu. Być może na wzór hiszpański gdzie różne regiony mają autonomię w różnym stopniu lub tak jak zostało to zrobione w Niemczech czy Austrii, gdzie mamy do czynienia z systemem federalnymi każdy region ma autonomię w równym stopniu.

Uznałam, że na tle konfliktu Redena trzeba zapytać o stosunki, które panują dziś między Polakami a Niemcami. Odpowiednią osobą jest na pewno pan Marcin Wiatr – absolwent germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, działacz i pracownik Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, którego praca a nade wszystko zainteresowania wiążą się z historią Śląska. Na bieżąco śledzi on także poziom wzajemnej tolerancji Polaków i Niemców.

Katarzyna Bator: Pracuje pan w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, więc na pewno w pełni pochwała pan pomysł ufundowania pomnika Redena.



Marcin Wiatr: Naturalnie, cieszę się z jego ufundowania. Reden to zasłużony człowiek dla Chorzowa, Niemiec, który dla tego miasta, jego mieszkańców uczynił bardzo wiele. Dał nie tylko pracę tysiącom ludzi, ale i przyczynił się do podniesienia poziomu technologicznego górnośląskiego przemysłu i poziomu cywilizacyjnego całego regionu. Niestety dziś w Polsce, szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie żyje liczna mniejszość niemiecka oraz osoby deklarujące narodowość śląską, wielu wybitnych Niemców górnośląskich nadal pozostaje w zapomnieniu - właśnie dla tego, że byli niemieckojęzyczni, zakorzenieni w kulturze niemieckiej... Tak było długi czas z osobą Wilhelma Grundmanna oraz dr Richarda Holtzego, faktycznych założycieli miasta Kattowitz, czyli dzisiejszych Katowic. Dopiero w tym roku udało się (m.in. dzięki Jerzemu Gorzelikowi z RAŚ oraz DWPN) uruchomić lawinę publikacji na ten temat oraz powołać społeczny komitet budowy pomnika Grudmanna i Holtzego, i mam nadzieję, że wszystkie te działania zakończą się sukcesem. Bardzo ważne jest bowiem przywoływanie pamięci o wielkich niemieckich Górnoślązakach; wpisują się oni w dziedzictwo kulturowe tej ziemi. Po prostu historia i kultura Górnego Śląska tworzona była zarówno przez Niemców, jak i Czechów oraz Polaków, a także Żydów (choć ci pierwsi i drudzy mieli w tym największy udział, o czym nie należy zapominać). Dziś wszyscy, zarówno Polacy, Ślązacy, Czesi jak i Niemcy na Górnym Śląsku powinniśmy przywoływać tę pamięć o naszych wspólnych przodkach, bo jesteśmy dziedzicami i dzisiejszymi gospodarzami tego, co ci wielcy ludzie tworzyli - niezależnie od ich pochodzenia, narodowości, wyznania itp.

K.B.: Które z osiągnięć Redena uważa Pan za najważniejsze? Przetrwało ono do dziś czy zostało zaprzepaszczone?

M.W.: Ocena osiągnięć danego człowieka zasłużonego dla regionu (w tym przypadku Redena) zależna jest rzecz jasna od tego, z jakiej perspektywy mówi ten, kto tej oceny się podejmuje, tzn. np. do jakiej grupy społecznej należy. W tym kontekście jasne jest, iż przedstawiciele różnych grup społecznych będą mieli różne zdanie, natomiast ja zawsze staram się o ocenę możliwie obiektywną, co ważne jest szczególnie w kontekście skomplikowanej historii Górnego Śląska, bowiem niewiele jest w dzisiejszej Europie takich regionów, o których opinie byłyby tak różne, przeciwstawne a reakcje na te opinie tak ekstremalne. Stąd, mając świadomość takiego stanu rzeczy, zawsze próbuję zwrócić uwagę na fakt, iż na Górnym Śląsku ocena historii regionu i ludzi z nią związanych jeszcze długo wywoływać będzie konsternacje, fale oburzenia, podejrzenia o rzeczywistość czy też urojoną

zdradę „polskiej racji stanu” itp. Wracając do właściwego pytania uważam, iż w przypadku Redena wiele grup społecznych ówczesnego niemieckiego Górnego Śląska, ale także dzisiejszego Śląska, może być Redenowi wdzięcznych. Dzięki działalności tego człowieka w naszym regionie została zapoczątkowana przemysłana polityka jego industrializacji, dzięki której Górny Śląsk stał się najnowocześniejszym regionem ówczesnej Europy (!). Oczywiście nie oznacza to, iż zniknęły wszelkie różnice społeczne i że z bogactw tej ziemi korzystali wszyscy w równym stopniu. Ale to właśnie Reden przyczynił się do wzrostu nowoczesnych miejsc pracy. Myślę, że gdyby podobny Reden przyjechał ze swym kapitałem dziś w dobie strukturalnego bezrobocia na Górny Śląsk i stworzył kilkadziesiąt czy setki tysięcy nowych miejsc pracy, wówczas wielu polityków i zwykłych ludzi byłoby mu ogromnie wdzięcznych – wdzięcznych to bez względu na to, czy byłby Polakiem, Niemcem czy Japończykiem. Zatem, podsumowując, osiągnięcia Redena widziałbym raczej jako sumę różnych działań, które przyczyniły się do wyraźnego wzrostu cywilizacyjnego i kultury pracy na Górnym Śląsku. Inna rzecz, iż to, co dzięki Redenowi zaistniało w sensie materialnym i mentalnym na Górnym Śląsku (a co stanowi istotny element niemieckiego dziedzictwa kulturowego naszego regionu) jest od kilku dziesięcioleci w Polsce konsekwentnie niszczone, rugowane ze wspólnej pamięci. Mogłoby się wydawać, iż upadek komunizmu w Polsce w 1989 r. przyniesie w tej materii jakieś istotne zmiany. Nic bardziej mylnego. Uważam, iż istotnym elementem utrudniającym rozwój naszego regionu jest właśnie to, iż dzisiejsi gospodarze Górnego Śląska, czyli Polacy, nie zaakceptowali w sposób otwarty, autentyczny i pełnym szacunku Górnego Śląska z jego całym niemieckim dziedzictwem – także tą jego przemysłową częścią, którą stworzył m.in. Reden.

K.B.: Jakie mogą być powody tego, że nie wszyscy doceniają to, co zrobił Reden, są przeciwni stawianiu mu pomnika? Kim są ci oponenti?

M.W.: Przywołam w tym miejscu raz jeszcze to, o czym wspomniałem już wcześniej, a o czym należy pamiętać w kontekście rozmów na temat historii i tożsamości Górnego Śląska: w dzisiejszej Europie niewiele jest takich regionów, o których opinie byłyby tak różne, przeciwstawne a reakcje na te opinie tak ekstremalnie odmienne, a nierzadko nacechowane wzajemną niechęcią, która przez dziesiątki lat posiłkowała się ideologią nacjonalizmu i różnej propagandy – zarówno propagandy socjalizmu narodowego (fasyzm w Niemczech) jak i propagandy socjalizmu międzynarodowego (komunizm w Europie Środkowo-Wschodniej). Przy czym ideologia narodowo-socjalistyczna wsiąkała w glebę tego regionu przez kilkanaście lat, natomiast propaganda komunistyczna zalała Górny Śląsk na kilkadziesiąt lat i, niestety, do dziś „odbija się nam wciąż czkawką”. Na Górnym Śląsku ocena historii regionu i ludzi z nią związanych jeszcze długo wywoływać będzie konsternacje, fale oburzenia, podejrzenia o rzeczywistość czy też urojoną zdradę „polskiej racji stanu” itp. Stąd fakt, iż znalazła się grupka ludzi oburzonych stawianiem pomnika Redenowi wcale mnie nie zaskoczyła, raczej ucieszył mnie fakt, iż nie była to nieliczna grupa polskich narodowców, nacjonalistów, których spojrzenie na historię spaczona jest interpretacją dziejów z narodowego punktu widzenia – a taka wizja dziejów w regionach o tak różnym doświadczeniu historycznym jak Górny Śląsk nie tylko się nie sprawdza, ale jest z gruntu fałszywa i krzywdząca wobec tych, którzy się do rozwoju naszego regionu rzeczywiście przysłużyli. No ale tu prawdziwym wyzwaniem dla regionu jest otwarta i mądra polityka edukacyjna, dzięki której młodzi ludzie na Górnym Śląsku poznawaliby prawdziwą historię własnego regionu, w jej różnych odcieniach a nie tylko z takiej oto perspektywy, że Górny Śląsk to odwiecznie polska kraina, zamieszкана przez ludzi ciemnionych przez niemieckich osadników i „pruską butę”.

K.B.: Czy na co dzień (w swojej pracy) spotyka się pan z nietolerancją, wrogością Polaków do Niemców i odwrotnie?

M.W.: Z uprzedzeniami i stereotypami walczyć jest trudno. Ale trzeba tę walkę podejmować. Działania Domu Współpracy kierowane są w głównej mierze do szeroko pojętej elity regionu (samorządowców, polityków, elit kulturalnych, nauczycieli akademickich, uczącej się młodzieży, dziennikarzy), a to grupa, w której wrogość (antyniemieckość, antypolskość) czy też brak podstawowej tolerancji jest raczej obca. Mamy jednak do czynienia z odmiennymi opiniami, które cechuje czasem coś, co nazwałbym raczej „intelektualnym niedorobieniem” czy też brakiem „kindersztuby”. Natomiast mam okazję śledzić przejawy nietolerancji czy też nawet wrogości pewnych środowisk, które swą tożsamość definiują poprzez antyniemieckość (takie mam przynajmniej wrażenie). Jako przykład mogę podać dyskusję, która rozgorzała na łamach katowickiej „Gazety Wyboczej”. Środowisko sporej części katowickiej elity kulturalnej skupiło się na szowinistycznym ataku na dziennikarzy „GW”, którzy podjęli próbę opisanie dokumentów znalezionych przez pewnego katowickiego historyka, poddających w wątpliwość obowiązujący od 1945 r. w Katowicach tzw. „mit o bohaterskiej obronie Katowic i katowickiej wieży spadochronowej we wrześniu 1939 r.”^{9*}. Nie wchodząc w szczegóły samego sporu można było zaobserwować wyraźny brak gotowości katowickich elit (!) do rewindykacji tych elementów historii lokalnej, które były wspierane przez komunistyczną propagandę. Jeśli zaś same elity w taki sposób reagują na „odkłamywanie” historii regionu, to czegoż można wymagać od zwykłych ludzi, nierozumiejących bądź niemających dostatecznej wiedzy o mechanizmach komunistycznej propagandy, która miały zgubny wpływ na wykładnię historii Górnego Śląska w szkołach i w mediach? To, że z taką negatywną reakcją spotykamy się niemal 15 lat po upadku komunizmu w Polsce świadczy tylko o niedocenianej trwałości pielęgnowanych przez komunistów polsko-niemieckich uprzedzeń, sporów i lęków.

K.B.: Czy kojarzy Pan podobne spory jak ten o pomnik Redena?

M.W.: Takim istotnym sporem, którego ostateczny wynik będzie miał w moim przekonaniu ogromny wpływ na świadomość historyczną na temat Górnego Śląska i jego wielokulturowego dziedzictwa, jest spór, a raczej wysiłki na rzecz upamiętnienia wybitnych niemieckich katowiczian, dzięki którym dzisiejsze miasto Katowice w ogóle istnieje w tej formie, w której znamy je dziś. Chodzi o wspomnianą już wyżej inicjatywę budowy pomnika Wilhelma Grudmanna i Richarda Holtzego, która, mam nadzieję, że zakończy się sukcesem. Bardzo ważne jest bowiem przywoływanie pamięci o wielkich niemieckich Górnoszlązaczach, których jest bardzo wielu a którzy wpisują się w dziedzictwo kulturowe tej ziemi. Często nic o nich nie wiemy, nie wiedzą o nich również nauczyciele, którzy kształcą przecież przyszłe elity naszego regionu. A to jest rzecz przerażająca. Bowiem pamięć uśpiona o naszych prawdziwych przodkach z tej ziemi to: niepamięć. Prawo do tej pamięci mają zarówno Czesi, Niemcy (jako gospodarze tego regionu do 1945 r.) jak i jego dzisiejsi gospodarze – Polacy. Ale prawo do prawdy o Górnym Śląsku mają przede wszystkim także sami Górnoszlązacy – ci polscy Górnoszlązacy, ci niemieccy Górnoszlązacy i wreszcie ci śląscy Górnoszlązacy. Być może jest tak, jak to formułuje książd Pallas w „Pierwszej polce” (słynnej powieści niemieckiego pisarza z Gliwicz (Gliwice) Horsta Bienka), że specyfiki tej ziemi nie zrozumie nikt spoza tej ziemi – czy to z Warszawy, czy to z Berlina. Zrozumieć ją może tylko ten, kto się tu wychował i tę ziemię i jej ludzi nauczył się kochać. Jest dziś na szczęście wiele osób, szczególnie tych młodych, których przodkowie przybyli na Śląsk w 1945 r. z byłych polskich kresów wschodnich. Dla tych osób jakieś górnośląskie miasto, w którym się urodzili i wychowali, jest im bliższe niż np. ukraiński dziś Drohobycz, kraina dzieciństwa ich

dziadków i pradziadków. I taka sytuacja jest jak najbardziej normalna i pożądana, natomiast powinno się czynić ja najwięcej, by tym młodym ludziom pomóc odkrywać jeszcze więcej piękna tej ziemi, które jest dziełem wielu pokoleń Czechów, Niemców i górnośląskich Żydów. Ta prawda powinna się stać udziałem możliwie wszystkich mieszkańców naszego regionu, bo tylko wówczas, utożsamiając się z losem i historycznym doświadczeniem tego regionu, można będzie się poczuć tu gospodarzem i w pełni wziąć odpowiedzialność za rozwój i dalszy los Górnego Śląska.



Jerzy Gorzelik i Marcin Wiatr w ruinach toszeckiego zamku.

K.B.: Jakich jeszcze innych Górnślązaków (niemieckojęzycznych) należałoby docenić?

M.W.: Jest ich jeszcze wielu. Naprawdę wielu. Każde górnśląskie miasto mogłoby się poszczycić się co najmniej kilkudziesięcioma wybitnymi mieszkańcami, o których dzisiaj pamięć jest uśpiona tylko z tego powodu, iż byli Niemcami. Jeśli więc miałbym się np. skupić na rodzinnych Gliwicach, to życzyłbym sobie, by miasto więcej czyniło na rzecz przywołania pamięci o **Horście Bienku**^{10*}, by nie zapomniało o tak wybitnej postaci dla ówczesnego niemieckiego miasta Gleiwitz jak **Kurt Schabik**, wybitny i oddany miastu architekt, dzięki któremu w Gliwicach powstały zachodnie dzielnice-ogrody Gliwic, które do dziś zachowały swoje artystyczne piękno i oryginalną funkcjonalność. Tymczasem ten człowiek, który tak przysłużył się Gliwicom, człowiek, dzięki któremu o Gliwicach nie bez powodu mówi się dziś, że to jedno z najpiękniejszych miast Górnego Śląska, wraz z tysiącami Ślązaków został deportowany w 1945 r. do pracy przymusowej na terenie Związku Radzieckiego, gdzie zmarł. Pamięć o nim jest w jego rodzinnym mieście nadal uśpiona... Niedawno miałem przyjemność opracowywać dla „Gazety Wyborczej” wkledkę o **niemieckojęzycznych pisarzach z Górnego Śląska**^{11*}. Musiałem wybrać tylko kilkanaście postaci, tymczasem wybitnych niemieckojęzycznych pisarzy, naukowców, intelektualistów czy artystów pochodzących z naszego regionu jest co najmniej kilkuset (trudno jest ich tu w tym miejscu wszystkich wymienić!), nie wyłączając kilkunastu górnśląskich noblistów (a przypomnijmy: żaden region na świecie nie wydał ich aż tylu!). Przed nami stoi więc wielkie zadanie przypomnienia tych ludzi, bez których tożsamość ludzi żyjących dziś na Górnym Śląsku będzie okaleczona, niepełna i nieprawdziwa.

Poprosiłam o odpowiedź na kilka pytań także dr Piotra Greinera z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego.

Katarzyna Bator: Jak ocenia Pan pomysł ufundowania pomnika Redena?



Piotr Greiner: Bardzo pozytywnie. Bo wreszcie nastał czas, kiedy liczą się zasługi dla naszego regionu, a nie tzw. narodowość. A co znaczyła "narodowość" w XVIII/XIX wieku?

K.B.: Za co najbardziej powinniśmy być Redenowi wdzięczni?

P.G.: Że w ogóle chciał przyjechać na ten zapomniany wtedy przez ludzi i Boga peryferia Europy. A tak naprawdę, za jego koncepcję rozwoju industrialnego Śląska. Jest jego dokument z 1780 roku, w którym naszkicował ten plan. I realizował Go konsekwentnie. To On jest twórcą niesamowitego postępu cywilizacyjnego Górnego Śląska na przełomie XVIII/XIX wieku. Reszta, to tylko wykonawcy. W daleko idącym skrócie: plan Redena = industrializacja Śląska.

K.B.: Jak skomentowałby Pan działania przeciwników stawiania pomnika temu, cytuje: "Prusakowi", czy ich zachowanie (manifestacje) są uzasadnione?

P.G.: Każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów. Na tym polega tzw. demokracja. Reden nie był Prusakiem, tylko Hanowerczykiem. To po pierwsze. A jakby był nawet Prusakiem, to co z tego. Ja jestem Górnślazakiem, to należy mnie zabić!? Zresztą Wojciech Korfanty też deklarował się jako Prusak. Przejrzałem tony akt z tego okresu. Większość z Tych co są "za" lub "przeciw" nie ma pojęcia w ogóle o co chodzi. Działają kalki pojęciowe, wytworzone od 1939 roku. Szkoda.

K.B.: Czy pamięta Pan podobne spory jak ten o pomnik Redena?

P.G.: Tak. O przywrócenie pomnika Richarda Holtzego, twórcy Katowic. Te same argumenty tzw. patriotów.

A oto co o całej sprawie sądzi prezydent Chorzowa, pan Marek Kopel?

Katarzyna Bator: Proszę o dwa słowa odnośnie pomysłu ufundowania pomnika Redena w Pana mieście...



Marek Kopel : A więc pomysł ufundowania pomnika hr. Redena zrodził się tak naprawdę już bardzo dawno, bo po raz pierwszy ponad 150 lat temu, w czasach, gdy dzisiejszy Chorzów leżał w granicach państwa pruskiego. Pomnik ufundowany był, podobnie jak obecnie przez społeczeństwo miasta. Stał do 1939 roku, kiedy to został zniszczony. Odbudowali go Niemcy, ale w 1945 r został ponownie zniszczony. Pomysł odbudowy dwóch chorzowskich pomników zniszczonych w czasie II wojny powstał w Towarzystwie Miłośników Chorzowa. Inicjatywę pochwaliła Rada Miejska i podjęła odpowiednią uchwałę. I oto mamy dziś znów pomnik Redena w naszym mieście...

K.B.: Co może Pan powiedzieć o przeciwnikach stawiania pomnika Redena w Chorzowie i o ich zachowaniu w dniu odsłonięcia monumentu? Czy mieli do tego prawo?

M.K.: Spór o odbudowę pomnika hr. Redena miał wyjątkowy charakter. Podkreślam, że toczył się głównie między kilkoma kombatanami a historykami... Przeciwników odbudowy pomnika było niewielu, należeli do nich głównie niektórzy kombatanzi. Osobiście rozumiem ich postawę i szanuję, jednak uważam, że nie można obrażać się na historie i zapominać, że Chorzów istniał już przed 1922 rokiem. Ziemia dzisiejszego Chorzowa należała przez

kilkaset lat do państwa pruskiego i niemieckiego a dopiero od 82 lat należą do państwa polskiego...

K.B.: Jako prezydent Chorzowa, za jakie działania dla miasta jest Pan dziś najbardziej wdzięczny Redenowi?

M.K.: Przede wszystkim za zbudowanie w ówczesnej Królewskiej Hucie huty Królewskiej a w konsekwencji rozwój hutnictwa i górnictwa co było bezpośrednią przyczyną rozwoju miasta, w tym budowy większości obiektów użyteczności publicznej, służących nam do dziś jak: ratusz, poczta, szpitale, szkoły i inne.

Cieszę się, że moje stanowisko potwierdzają opinie innych. Osoby, które pytałam o Redena i stosunki polsko-niemieckie naprawdę się na tym znają, gdyż na co dzień mają do czynienia z podobnymi sprawami. Nie dziwią ich najróżniejsze zarzuty kierowane przez Polaków do Niemców lub odwrotnie. A stereotyp Niemca –ciemieżyciela tkwi w niektórych z nas jeszcze głęboko.

Katowice do dziś nie uhonorowały Grundmanna i Holtzego – założycieli miasta, którego historię liczy się od 1922, a nie od 11 września 1865 roku, kiedy to Katowice uzyskały prawa miejskie. Widać łatwo jest zapomnieć. Po ojcach-założycielach Katowic nie pozostał ślad, nie ma ani ich ani grobów... Dopiero od niedawna próbuje się przypominać o takich postaciach, które usunięto z pamięci ludzi tylko dlatego że byli oni Niemcami. I to właśnie dzięki osobom, z którymi na ten temat rozmawiałam. To oni pragną wołać, że „o kimś zapomniano!”, że „nie pewne fragmenty naszej rodzimej historii pominięto”.

Fryderyka Grundmanna i Richarda Holtzego pochowano na cmentarzu ewangelickim przy dzisiejszej ulicy Damrota. Na nagrobku Holtzego wyryto napis po polsku i po niemiecku: „Swemu założycielowi i największemu mieszkańcowi - wdzięczne miasto Katowice” Przy wejściu do łaźni miejskiej, której budowę Holtze zainicjował stanął postument z jego popiersiem. Także jego imieniem nazwano ulicę łączącą stary dworzec z kościołem Mariackim.

Po powstaniach i plebiscycie, gdy Katowice przyłączono do Polski, w mieście zaczęto usuwać ślady niemieckiej przeszłości. Grundmannstraße stała się ulicą 3 Maja, Holtzestraße ulicą Mariacką. Wytyczone przez Grundmanna centrum miasta postanowiano zniwelować, budując katowickie forum wokół gmachu Urzędu Wojewódzkiego. W końcu w latach dwudziestych usunięto popiersie Holtzego sprzed budynku łaźni.

Po wojnie usunięto resztą śladów. Podobno willa Grundmanna, w której mieścił się przez jakiś czas pałac ślubów, została zburzona na polecenie tow. Zdzisława Grudnia, pierwszego sekretarza KW. Cmentarz ewangelicki został zrównany z ziemią. Dziś na jego miejscu wznosi się gmach Biblioteki Śląskiej.

Jadwiga Lipońska-Sajdak, dyrektorka Muzeum Historii Katowic, twierdzi, że „Grundmann i Holtze byli misjonarzami. Nie zależało im wyłącznie na germanizacji Śląska, ale na założeniu nowoczesnego miasta i polepszeniu warunków życia jego mieszkańców. W podobny sposób Polacy postępowali na Ukrainie i Białorusi. Za to nie wolno nikogo potępiać. Co więcej, Grundmann i Holtze nie dożyli czasów, w których nasilił się konflikt polsko-niemiecki.

Dlatego też nie można mówić o nich jako o polakożercach. Z resztą Holtze nie dość, że biegle mówił po polsku, to leczył także polskich robotników i to za darmo.”

Moim zdaniem wszyscy musimy wyrobić sobie określony pogląd na tego typu sprawy. Dlatego też mieszkańcy regionu o tak ciekawej historii powinni wiedzieć jak najwięcej. Chociażby po to się ustosunkować się do nadal pojawiających się konfliktów. I zdecydować czy należy opowiedzieć się za czy przeciw stawianiu pomnika Redenewi i innym zasłużonym. Bo czy można wejść w struktury Unii Europejskiej, wypierając się własnej historii i odbierając ludziom zasługi tylko, dlatego że byli Niemcami? Według mnie: zdecydowanie nie!

Władze Katowic mogą i chcą naprawić błędy swoich poprzedników.

Jerzy Forajter, przewodniczący katowickiej Rady Miejskiej powiedział: „Nie widzę przeszkód, by nazwać którąś z katowickich ulic imieniem Grundmana i Holtzego. Takie propozycje pojawiały się już podczas poprzedniej kadencji Rady. To w końcu zasłużenia dla miasta ludzie. Odpowiednim wnioskiem powinien wystąpić zarząd Katowic. Może uda się to zrobić podczas najbliższych sesji Rady...”

Podobnie uważa ks. **Tadeusz Szurman**, biskup diecezji ewangelicko-audsburskiej w Katowicach, wskazuje na powód takiego „zapomnienia”. „W Katowicach boimy się własnej historii. To efekt prawie półwiecza socjalizmu. Uważam, że nie wolno fałszować dziejów. Grundmann i Holtze to postacie wybitne dla Katowic zasłużone i należy je uhonorować. W końcu udało im się stworzyć wzorcowe miasto i to w Sali całej Europy. W Chorzowie zdobyto się na odwagę i odtworzono pomnik Redena. Sądze, że Katowice powinno być stać na podobny gest.”

Według mnie Ślązaków stać na takie gesty. Gesty wyrażające chęć pojednania z sąsiadami, z którymi łączy nas trudna historia, chęć wkroczenia do Europy bez zbędnego bagażu mitów, przekonań i stereotypów.

SPÓR O REDENA

Fryderyk Wilhelm hr. Reden, człowiek niezwykle zasłużony dla rozwoju przemysłu na Górnym Śląsku, przez publicystów określany jest mianem „ojca górnośląskiego przemysłu” lub „odnowiciela górnośląskiego górnictwa”.

Odsłonięcie w dniu 6 września 2002 r. w Chorzowie jego pomnika, zniszczonego po 1945 r., zaowocowało szeregiem polemicznych artykułów o różnych, często skrajnych opiniach na temat Redena i pomysłu stawiania mu pomnika.

Wiele mówią już same tytuły tych artykułów. Wymieniam w tym miejscu (chronologicznie) niektóre z nich.

GODNE MIEJSCE DLA POMNIKA

Hrabia Reden stanie na placu Hutników Dwukrotnie zniszczony monument hrabiego Fryderyka Redena, postaci niezmiernie zasłużonej dla rozwoju Królewskiej Huty, pojawi się w Chorzowie po raz trzeci. Jego odsłonięcie zaplanowano na przyszły rok. W mieście nikt nie kwestionuje zasług hrabiego, ale — co ciekawe — dyskusja w gronie tutejszych radnych o lokalizacji pomnika okazała się... polityczna.

źródło: Dziennik Zachodni, Środa, 31 stycznia 2001r.

POWRÓT REDENA?

Spór wokół spuścizny Kalidego Przed paroma laty podjęliśmy na naszych łamach kampanię, której celem było nie tyle odnalezienie chorzowskiego pomnika hrabiego Fryderyka Redena, bo trudno było wierzyć w cud, ile udokumentowanie jego powojennych losów. Na początku roku 1945 spizowy Reden przecież jeszcze stał na wysokim cokole. Kto i kiedy go z niego strącił? Czy była to akcja zaplanowana...

źródło: Dziennik Zachodni, KRZYSZTOF KARWAT Piątek, 2 marca 2001r.

SPORNY REDEN

Konflikt wokół pomnika Zarząd Miasta ustosunkował się do nieprzychylnego stanowiska, jakie w sprawie rekonstrukcji pomnika hr. Fryderyka Redena zajęła Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Rada po interwencji miejscowych środowisk kombatanckich sprzeciwiła się odtworzeniu pomnika. Jej sekretarz generalny Andrzej Przewoźnik wystosował w tej sprawie pismo do prezydenta Chorzowa Marka...

źródło: Dziennik Zachodni, FERDYN BOŻENA, Czwartek, 11 kwietnia 2002r.

NA GÓRZE REDENA

Wspomnień czar W nr 52 z 2 marca pisaliśmy o spuściznie artystycznej chorzowskiego rzeźbiarza Teodora Kalidego, którego dwusetna rocznica urodzin niedawno minęła.

Pretekstami do napisania tego artykułu były wystawa w chorzowskim Muzeum, ale również spór, jaki toczy się wokół nie istniejącego od roku 1945 pomnika hrabiego Fryderyka Redena. Ten okazały monument stał na chorzowskiej Górze Redena...

źródło: Dziennik Zachodni, KARWAT KRZYSZTOF Poniedziałek, 23 kwietnia 2001r.

KONTROWERSYJNY REDEN

Przed paroma laty prowadziliśmy na tych łamach kampanię, która zmierzała do udokumentowania powojennych losów chorzowskiego pomnika hrabiego Redena. Niestety, nasze poszukiwania i apele nie przyniosły zadowalających efektów, choć otrzymaliśmy wówczas kilka sygnałów. Jeden z Czytelników sugerował, że pomnik nie został od razu z miasta wywieziony, lecz przetrzymywano go jeszcze przez parę lat na...

źródło: Dziennik Zachodni, KARWAT KRZYSZTOF, Poniedziałek, 29 kwietnia 2002r.

ZASKOCZENI I ZDZIWIENI

Wokół roszczeń mniejszości niemieckiej W Chorzowie nie ucichł jeszcze spór dotyczący miejsca, w którym ma stanąć rekonstrukcja pomnika hrabiego Fryderyka Redena, a już pojawił się następny problem, związany z burzliwymi dziejami miasta. CHORZÓW Zwrotu własności budynków prywatnych i publicznych, które przed wojną należały do Niemców, a zostały znacjonalizowane po 1946 roku domagają się...

źródło: Dziennik Zachodni, FERDYN BOŻENA, Czwartek, 7 czerwca 2001r.

WKRÓTCE ODSŁONIĘCIE ZREKONSTRUOWANEGO POMNIKA FRYDERYKA REDENA

Szanowni Państwo, Rada Miasta w 1999 roku podjęła uchwałę w sprawie podjęcia starań mających na celu upamiętnienie osób, miejsc i wydarzeń związanych z historią Chorzowa. Zarząd Miasta, realizując uchwałę Rady Miasta oraz wnioski Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa im. J. Ligonii i środowisk kombatanckich wykonał: — tablice pamiątkowe: Wojciecha Samarzewskiego, Józefa Korolę, Karolę Miarki,...

źródło: Dziennik Zachodni, KOPEL MAREK, Czwartek, 22 sierpnia 2002r.

JAK ZASŁUŻYŁ SIĘ HRABIA

CHORZÓW. Muzeum przygotowuje nową ekspozycję Muzeum w Chorzowie przygotowuje nową wystawę poświęconą hrabiemu Friedrichowi Wilhelmowi Redenowi. Postać przemysłowca wzbudza w mieście kontrowersje, zwłaszcza w kontekście pomnika hrabiego, który czeka na przewiezienie do Chorzowa i wrześnie odsłonięcie, ale kustosz muzeum Renata Skoczek-Kulpa zapewnia, że warto będzie zobaczyć ekspozycję choćby...

źródło: Dziennik Zachodni, Poniedziałek, 2 września 2002r.

HRABIA ŹŁE WIDZIANY

W piątek odsłonięty zostanie w Chorzowie kontrowersyjny pomnik Czy Fryderyk Wilhelm Reden może być apolityczny? Nie mam nic przeciwko osobie Redena, ale kłaniać się przed jego pomnikiem nie chcę — mówi Ryszard Przeźdźink, prezes chorzowskich kombatanów, którzy protestują przeciwko stawianiu w ich mieście zrekonstruowanego pomnika hrabiego Fryderyka Wilhelma Redena, kiedyś wysokiego urzędnika...

źródło: Dziennik Zachodni, SEMIK TERESA, Wtorek, 3 września 2002r.

POWRÓT NA COKÓŁ

CHORZÓW. Reden przyjedzie pojutrze z Poznania Po 57 latach od zniszczenia pomnik stanie na placu Hutników Pomnik Friedricha Wilhelma von Redena, urodzonego przed 250 laty twórcy przemysłu w Chorzowie i na Śląsku, stanie za trzy dni na placu Hutników. Wcześniej, od roku 1853 do 1945, stał na Górze Wyzwolenia (Górze Redena). Zniszczono go w 1945 roku.

źródło: Dziennik Zachodni, Madejczyk Andrzej, (miku), Wtorek, 3 września 2002r.

NIE CHCĄ REDENA

Nasilają się protesty przeciwko odsłonięciu w Chorzowie zrekonstruowanego pomnika Friedricha Wilhelma von Redena. Władze miasta oczekują ważnych gości z Niemiec. A niektórzy mieszkańcy regionu są oburzeni. Wstrzymania decyzji domagają się m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Urodzonych w Niewoli, chorzowskiego Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej oraz KPN-OP. Pomnik pruskiego ministra - budowniczego hut i kopalń na Górnym Śląsku - stał w Chorzowie od 29 sierpnia 1853 do maja 1945 roku.

źródło: Dziennik Zachodni Piątek, 6 września 2002r.

HRABIA WYSZEDŁ Z TWARZA

CHORZÓW. Oklaski i gwizdy pod nowym pomnikiem Redena, ale... KPN zapowiada przeniesienie monumentu. Hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden, jeden z twórców XVIII i XIX-wiecznego przemysłu na Górnym Śląsku, w piątek znów stanął na cokole. Uroczystości odsłonięcia jego odtworzonego pomnika przerodziły się jednak w ponurą manifestację sympatyków i przeciwników stawiania monumentu w Chorzowie na placu...

źródło: Dziennik Zachodni, SEMIK TERESA, Sobota, 7 września 2002r.

POWRÓCIŁ NA COKÓŁ

CHORZÓW. Odślonięto pomnik Friedricha Wilhelma von Redena Wydarzenie wzbudziło wiele kontrowersji Po pięćdziesięciu siedmiu latach hrabia von Reden ponownie „zamieszkał” w Chorzowie Hrabia von Reden niewątpliwie był twórcą śląskiego przemysłu. Wiele osób zarzuca mu jednak to, że budował potęgę Cesarstwa Pruskiego, jednego z zaborców polskich ziem.

źródło: Dziennik Zachodni, Przepiórka Mariusz, Poniedziałek, 9 września 2002r.,

OPINIE O REDENIE

Również w Internecie można było doszukać się wielu spornych wypowiedzi na temat osoby Redena i inicjatywy stawiania mu pomnika.

Dla przykłady zacytuję kilka wypowiedzi z Internetowej listy dyskusyjnej POLSKA, „poświęconej polskiej kulturze, historii i współczesności”

[polska] Rocznicą raz jeszcze

- **Subject:** [polska] Rocznicą raz jeszcze
- **From:** "Marek Lubinski" <uncaria@infomodem.com.pe>
- **Date:** Mon, 2 Sep 2002 08:36:29 -0500

Oto informacja z "Naszego Dziennika", pozornie tylko niezwiązana bezpośrednio z 63 rocznicą Września 39 roku.

Widać na tym chorzowskim przykładzie, jaki "trynd" reprezentują władze, nie tylko miasta Chorzowa zresztą, podobne akcje realizowane są bowiem w Szczecinie i Gdańsku, gdzie, z tego, co wiem, kuranty nie grają już Roty, lecz kawałek z Haendla.

Marek Lubinski

"Władze Chorzowa chcą postawić pomnik znanemu "polakożercy", ministrowi w rządzie "grabarza Polski" - Fryderyka II Wielkiego w hołdzie Prusom. Mimo protestów licznych organizacji kombatanckich i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za tydzień w centrum Chorzowa ma być odsłonięty pomnik Friedricha Wilhelma grafa von Redena. Ostatni raz podobne uroczystości przy tym monumencie miały miejsce przed 62 laty, wśród wiszących swastyk, przy udziale najwyższych władz hitlerowskich Niemiec. Teraz hołd znanemu "polakożercy" zamierzają złożyć chorzowscy rajcy.

- **Dla mnie Reden to przede wszystkim człowiek** - to słowa prezydenta Chorzowa Marka Kopela, wypowiedziane podczas sesji rady miejskiej, w trakcie, której zapadała decyzja o budowie pomnika. - **Nikt nie może dziś powiedzieć, że Reden był człowiekiem złym** - argumentował. Oczywiście, Reden z pewnością wiernie służył swojej ojczyźnie. Tyle tylko, że nie była nią Polska, a grabiącą ją Niemcy, ówczesny zaborca naszej Ojczyzny. Friedrich Wilhelm graf von Reden był wysokim urzędnikiem państwowym w rządzie Fryderyka II Wielkiego - zaborcy Polski, zwanego też grabarzem Polski, twórcy potęgi Prus. To właśnie ten król w czasie I zaboru w 1772 r.

przyłączył do Prus: Śląsk, część Wielkopolski i Pomorza. Pewnie, dlatego też zarówno on, jak i jego minister są tak popularni w Ruchu Autonomii Śląska - jedynej organizacji, która wyraziła głośne "tak" dla pomysłu władz miasta. Co wiąże Redena z Chorzowem? Reden, jako tajny wyższy radca finansowy i starosta przemysłu pruskiego, rezydował we Wrocławiu, Tarnowskich Górach i Bukowcu. Pod jego rządami nasiliła się germanizacja i prześladowania ludności polskiej. To za zasługi w tworzeniu potęgi militarnej i gospodarczej Prus w 1786 r. Reden otrzymał tytuł grafa od Fryderyka Wilhelma II, którego podpisy widnieją pod aktami II i III rozbioru Polski. Później Reden służył jeszcze u boku Fryderyka Wilhelma III - zadeklarowanego wroga polskości i niepodległości Polski, walczącego zarówno z potęgą napoleońską, jak i Kościołem katolickim.

Zdaniem propagatorów akcji uczczenia grafa von Redena, zasłużył on na pomnik w Chorzowie, gdyż... zapoczątkował rozwój przemysłu ciężkiego na Śląsku, czym doprowadził do rozkwitu regionu. Prawda jest jednak taka, że niemieccy właściciele kopalni zakładanych na początku XIX wieku prowadzili rabunkową eksploatację m.in. złóż węgla kamiennego z korzyścią dla potęgi gospodarczej i militarnej Prus, a nie polskich mieszkańców regionu. Ziemie Śląska, w tym Chorzów, zostały w tym czasie zdegradowane, a miejscowa ludność umęczona ciężką pracą. Bez wątpliwości można powiedzieć, że Reden to zasłużona osoba, tyle że nie dla Polski. Jak bardzo, świadczy fakt, iż podczas odsłonięcia pierwszego pomnika grafa w Chorzowie (29 sierpnia 1853 r.) obecny był osobiście Fryderyk Wilhelm IV, syn Fryderyka Wilhelma III.

Jak to z pomnikiem było?

W czasach II RP, m.in. podczas Powstania Śląskiego, pomnik Redena stał się dla polskiej ludności Śląska symbolem agresywnej germanizacji. Dlaczego? Mówi o tym prezes chorzowskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Mieczysław Pietrzyk.

- W tamtych czasach połowę ludności Chorzowa stanowili Niemcy, którzy odnosili się do nas, Polaków, z pogardą i wrogością - wyjaśnia. Dodaje, że właśnie statua Redena była dla nich (Niemców) symbolem rzekomej wyższości. Nie dziwi więc, że inicjatywa władz Chorzowa budzi szczególne oburzenie wśród mieszkańców miasta, pamiętających tamtą rzeczywistość.

Drugie odsłonięcie odrestaurowanego monumentu miało miejsce w 1940 r. Uroczystości dokonali tego przedstawiciele najwyższych władz hitlerowskich Niemiec. Na zdjęciach dokumentujących to wydarzenie widać statwę Redena, otoczona flagami ze swastyką.

Reden a Unia Europejska

Gdy przed dwustu laty tworzyła się potęga Prus, królowie niemieccy marzyli o tym, by włączyć w ich granice jak największe tereny Europy. Nikt chyba nie ma wątpliwości, że dziś siłą napędową Unii Europejskiej są Niemcy. To nie przypadek, że poprzedni rok nasi zachodni sąsiedzi, 300 lat od koronacji pierwszego króla pruskiego, ogłosili rokiem Prus, a kanclerz Gerhard Schröder lansuje ten model państwa jako wzór dla współczesnej Europy. Nie powinno więc budzić naszego zdziwienia, jeśli pomnik Redena, o ile stanie, będzie wykorzystywany do propagandy prounijnej.

- **Wyzbądźmy się uprzedzeń w dobre, kiedy mamy wejść do Unii Europejskiej** - mówił na sesji rady miasta prezydent Kopel.

Mimo protestów...

Do Zarządu Miasta Chorzowa od chwili podjęcia decyzji o budowie pomnika (maj 1999 r.) wpłynęło wiele protestów. Oprócz wspomnianego już wyżej koła Światowego Związku Żołnierzy AK protestował też m.in. Zarząd Miejski Związku

Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Chorzowie. Środowiska patriotyczne argumentowały, że nie do pomyślenia jest, by stawiać pomnik osobie reprezentującej zaborczą administrację przy jednoczesnym pomijaniu monumentów dla osób naprawdę godnych uczczenia. Pomnika w Chorzowie nadal nie doczekał się prezydent II RP Ignacy Moscicki, zasłużony w rozwoju tego miasta, który tu mieszkał, a którego wille miejscowe władze doprowadziły do ruiny. Nie ma pomnika bl. ks. Józefa Czempiela - chorzowianina, ks. Ludwika Bojarskiego, który odkrył tu złoża węgla, Wojciecha Korfantego. Nie postawiono dotąd monumentu pamięci Szkota Johna Baildona, budowniczego hut. Pomysł pomnika Redena oprotestował też sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik. Jego zdaniem, inicjatywa jest "nie do końca przemyślana". W odpowiedzi Zarząd Miasta Chorzowa wystosował oświadczenie, w którym stwierdza, iż "podejmowanie uchwał w sprawach wznoszenia pomników należy do wyłącznej właściwości rady gminy" i "zwraca uwagę, że opiniowanie wzniesienia, a tym bardziej odtworzenia pomnika, o którym mowa w korespondencji, nie należy do kompetencji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa". Zdaniem władz, pomnik ten nie wiąże się ani z wydarzeniami, ani z postaciami związanymi z dziejami, którymi zajmuje się Rada.

Mikołaj Wójcik
Nasz Dziennik, 2.09

A oto inna wypowiedź na tym samym forum:

[polska] Rocznicą raz jeszcze/będzie pomnik w Chorzowie

- **Subject:** [polska] Rocznicą raz jeszcze/będzie pomnik w Chorzowie
- **From:** "Marek Lubinski" <uncaria@infomodem.com.pe>
- **Date:** Thu, 5 Sep 2002 19:57:07 -0500

NASZ DZIENNIK

Piątek, 6 września 2002, Nr 208 (1401)

Dziś w centrum Chorzowa ma zostać odsłonięty pomnik znanego "polakożercy" Friedricha Wilhelma grafa von Redena
Pruska mocarstwowość na piedestale

Nie zważając na protesty mieszkańców i krytyczną opinię środowisk niepodległościowych, władze Chorzowa nie zrezygnowały z odsłonięcia pomnika Friedricha Wilhelma grafa von Redena - ministra w rządach królów pruskich z czasów rozbiorów. Zaplanowana na dziś uroczystość odbędzie się, a wszelkie głosy krytyki miejscy władarze określają mianem aktów nacjonalizmu.

Wczoraj w Chorzowie rozpoczęły się uroczystości związane z 250. rocznicą urodzin grafa. W chorzowskim muzeum otwarto wystawę "Friedrich Wilhelm von Reden i jego działalność na Śląsku", rozpoczęła się także sesja naukowa na jego temat, ale tylko dla osób zaproszonych. Kluczowym punktem obchodów ma być odsłonięcie odrestaurowanego pomnika - poprzednie miało miejsce w 1940 r., a wzięły w nim udział najwyższe władze hitlerowskich Niemiec. Władze miejskie Chorzowa, chyba ze względu na obawy przed protestami, nie chcą podać dokładnej godziny rozpoczęcia uroczystości i ich przebiegu. Ma w nich wziąć udział konsul niemiecki. Z nieoficjalnych informacji wynika, że impreza rozpocznie się o godz. 14.00. Na pytanie o szczegóły przemówień dotyczących "zasług" Redena, skierowane do biura prasowego urzędu miejskiego, usłyszeliśmy odpowiedź, że ich treść nie jest jeszcze znana.

Rzecznik urzędu Gabriela Kardos napisała też, że "w sprawie odbudowy pomnika nie protestowała żadna organizacja społeczna w Chorzowie".

W wypowiedzi udzielonej PAP dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach Lech Szaraniec jednoznacznie określa wszystkie wyrazy sprzeciwu wobec gloryfikowania zasług Redena: **protesty wynikają**, jego zdaniem, z... **nieznajomości historii, a odbudowa postumentu ma wymiar "jedynie historyczny"**.

- **Protesty są przejawem ideologii niemającej nic wspólnego z faktami** - twierdzi Szaraniec.

Nie zważają na protesty

Solidarność z protestującymi - Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej oraz Zarządem Miejskim Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Chorzowie - wyraziło Niezależne Zrzeszenie Studentów. Zarząd Krajowy NZS przyjął uchwałę potępiającą odbudowę pomnika. Także według nich postać Redena kojarzy się jednoznacznie z pruska mocarstwowością, zaborami i germanizacją.

- NZS uważa **decyzje władz Chorzowa za haniebną, szczególnie w momencie, kiedy obchodzimy rocznice wybuchu II wojny światowej** - uważa przewodniczący NZS Mariusz Wisniewski. Dodaje, że w przypadku, gdy władze Chorzowa jednak zdecydują się na odsłonięcie pomnika, NZS wraz z innymi organizacjami studenckimi rozpocznie zbiórkę podpisów pod protestem w tej sprawie na śląskich uczelniach wyższych.

Według władz miasta, Reden przez lata swojej działalności znacząco przysłużył się dla rozwoju Śląska, głównie jeśli chodzi o przemysł.

Tymczasem Reden, owszem, działał dla tego regionu, ale jako części Prus Wschodnich. Był bowiem wysokim urzędnikiem państwowym w rządzie Fryderyka II Wielkiego - zaborcy Polski, zwanego też "grabarzem Polski". Król ten współuczestniczył w I rozbiorze Polski. Pod jego rządami nasiliła się germanizacja i prześladowania ludności polskiej. Za zasługi w tworzeniu potęgi militarnej i gospodarczej Prus w 1786 r. Reden otrzymał od jego syna, Fryderyka Wilhelma II (II i III rozbiór Polski) tytuł grafa. Później Reden służył jeszcze u boku Fryderyka Wilhelma III - zdeklarowanego wroga polskości i niepodległości Polski, walczącego m.in. z potęgą napoleońską i Kościołem katolickim. Nie sposób nie wspomnieć, że w tym czasie na Śląsku Prusy prowadziły grabieżczą politykę gospodarczą.

Autorem pomnika Redena, który zostanie dziś odsłonięty, jest tyski rzeźbiarz Augustyn Dyrda. Monument jest repliką pomnika odsłoniętego w 1853 r.

Pruskiego hrabiego zrzucono z cokołu w 1939 r. - była to prowokacja chorzowskich Niemców, którzy dzięki temu znaleźli pretekst do oskarżenia będących w mniejszości Polaków o nastroje antyniemieckie. W rok później okupanci odbudowali pomnik, który został odsłonięty z wielką pompą. Miejsce, w którym stanie dziś pomnik Redena, w czasie II wojny światowej nosił nazwę Adolf Hitler Platz. Przez ostatnie dni ochroniarze bez przerwy pilnowali cokołu, na którym ponownie stanie figura grafa. Nieoficjalnie mówi się, że władze miasta obawiały się zniszczenia cokołu.

Komu jeszcze pomnik?

Władze Chorzowa oddają hołd Redenowi, kto będzie następny? Kto jeszcze spośród "zasłużonych" dla Polski ludzi dostanie w nagrodę statuetę? Może Adolf Hitler, a może władze Chorzowa, gdyby rządziły w Krakowie pomnikiem uhonorowałyby gen. Hansa Franka? To przecież dzięki temu, że mieszkał w tym pięknym mieście, wspaniałe zabytki przetrwały bez uszczerbku II wojnę światową. A ze służył u Hitlera? Reden służył u kolejnych zaborców Polski, szerzących germanizację i nienawiść do Narodu Polskiego. To tylko starsza wersja III Rzeszy... Mikołaj Wojcik

Jednak przeciwnikom nie udało się przerwać dążeń mających na celu uhonorowanie Redena. Wszystko skończyło się dobrze i pomnik stoi do dziś w nienaruszonym stanie.

Oto inne opinie na temat tego przedsięwzięcia:

„Z politowaniem i zażenowaniem oglądałem „popisy” grupki politycznych przeciwników odsłonięcia pomnika hrabiego von Redena w Chorzowie.

Skandaliczne zachowanie demonstrujących można jeszcze przełknąć, lecz nie można przejść obojętnie obok wynikającej z tego groźby skonfliktowania społeczeństwa Śląska. Na tej umęczonej zawirowaniami historycznymi ziemi, z odczuwalnym obecnie bardzo boleśnie bezrobociem, potrzebny jest przede wszystkim spokój. Spokój, na którym można i trzeba budować lepsze jutro dla nas wszystkich. Dlatego też osobom siejącym niezgodę, ferment i antagonizmy dziękujemy. Nie potrzebujemy was tutaj.

Cóż, niektórym politykom czas widocznie zatrzymał się na dacie roku 1945, podobnie jak i ówczesnym władzom centralnym (brak modernizacji zakładów przemysłowych na Śląsku skutkuje dzisiejszym ogromnym bezrobociem).

Przypominam jednocześnie protestującym, że swoje przekonania polityczne mogą manifestować przy innych pomnikach np. Powstańca Śląskiego w Chorzowie czy Marszałka Piłsudskiego w Katowicach i zaręczam, że nikt im w tym nie będzie przeszkadzał. Takie jest bowiem prawo demokracji, właściwie pojętej wolności, nie wspominając już o kulturze osobistej.

Korzystając z okazji pragnę podziękować wszystkim osobom, które miały wkład w przywróceniu miastu unikalnego zabytku, jakim jest niewątpliwie pomnik zasłużonego dla miasta hrabiego von Redena.

Z wyrazami szacunku dla wszystkich ludzi dobrej woli – Andrzej Dudek.”

(Źródło: List do redakcji Dziennika Zachodniego pod tytułem „Prawo demokracji”)

„Podziwiam odwagę inicjatorów odbudowy pomnika, Redena, którzy wychodzą naprzeciw nowym czasom. Jest to uszanowanie dorobku cywilizacyjnego. Chorzów czyni gest w stronę Niemców, na który Niemcy by się nie zdobyli.” - Prof. Jan Drabina z UJ, autor m.in. monografii Chorzowa.

„Jako historyk nie mam nic przeciwko Redenowi. Był Saksończykiem i ze swoich obowiązków organizowania przemysłu wywiązał się bardzo dobrze. Nie zajmował się germanizacją, to następne pokolenia dobudowały ideologię do jego osoby.” – Dr Lech Szaraniec, dyrektor Muzeum Śląskiego.

„Pomnik Redena stał w Chorzowie także w okresie międzywojennym i nie przeszkadzał nikomu tak długo jak zostawiali go w spokoju politycy. Mnie fascynuje rozmach z jakim Reden rozwinął hutnictwo, do którego wprowadzał nowoczesną angielską technikę i technologię.” – Brunon Widuch z Komisji Historii i Ochrony Zabytków Inżynierów i Techników Przemysłu Hutnictwa.

„W naszym wilokulturowym regionie powinno znaleźć się miejsce także dla Redena. Tak jak znalazło się w Gliwicach miejsce pod pomnik Hojny Baildona, którego zasługi dla rewolucji przemysłowej regionu w tym samym czasie są mniejsze” – Eugeniusz Pazduch, dyrektor Centrum Dziedzictwa Kulturowego Górnego Śląska.

„Mój ojciec, Jan Faska, powstaniec śląski ma w Chorzowie swoją ulicę i myślę, że też cieszyłby się tak, jak ja się cieszę, z pomnika Redena. Komu może przeszkadzać człowiek, który umarł 200 lat temu, a któremu zawdzięczamy to, że powstał Chorzów, nasze miasto? Głupio i za tę awanturę podczas uroczystości” – Maria Janina Świerszcz, mieszkanka Chorzowa

„50 lat przepracowałem w przemyśle ciężkim i nie sądziłem, że najem się takiego wstydu. Jak my wyglądamy przed tymi Niemcami?!” – Konrad Kaczmarczyk, mieszkaniec Chorzowa

„Dziś pani na historii mówiła nam, kim był Reden i co mu zawdzięczamy. Mój tata pracował w Hucie Kościuszk. Przyjechałem żeby zobaczyć uroczystość i nie rozumiem, o co chodzi tym, którzy protestują” – Wojtek, uczeń III klasy Gimnazjum.

Poniżej przedstawiam kilka wybranych, najciekawszych artykułów, które przytaczam w całości.

HRABIA ŹŁE WIDZIANY **Czy Friedrich Wilhelm von Reden może być apolityczny?**

Nie mam nic przeciwko osobie Redena, ale kłaniać się przed jego pomnikiem nie chcę – mówi Ryszard Przeźdźink, prezes chorzowskich kombatanów, którzy protestują przeciwko stawianiu Chorzowie ich miejscowości zrekonstruowanego pomnika hrabiego Friedricha Wilhelma von Redena, kiedyś wysokiego urzędnika hut i kopalń na Górnym Śląsku.

Monument podzielił także radnych Chorzowa, ale uchwała Rady Miasta z 1999 roku podjęta z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa, jest zgodna z prawem. Pomnik został odlany i 6 września oficjalnie ma stanąć na placu Hutników. Czy czuć się tu będzie bezpiecznie?

Odsłonięci monumentu zbiega się z 250-leciem urodzin Redena oraz 200-leciem Huty Królewskiej, która powstała za sprawą hrabiego. Chorzowskie muzeum poświęci mu okolicznościową wystawę i sesję naukową.

Rok wcześniej Światowy Związek Żołnierzy AK, Koło w Chorzowie poskarżyło się Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu, że pomnik jest niezgodny z przekonaniami patriotycznymi mieszkańców, gdyż Reden był ”przedstawicielem potęgi przemysłowej monarchii pruskiej” i „wybitnie czczony przez organizacje hitlerowskie”.

Friedrich Wilhelm graf von Reden kierował Wyższym Urzędem Górniczym we Wrocławiu, postem został ministrem w rządzie Fryderyka II, który podpisał się pod rozbiorami Polski. Tak jak nie da się zmienić historii, tak nie sposób zakwestionować dziś zasług Redena dla dynamicznego rozwoju nowoczesnego przemysłu ciężkiego na Górnym Śląsku w XVIII i XIX w. Niewątpliwie huty i kopalnie Redena budowały potęgę militarną Prus, skierowaną też przeciwko państwu Polskiemu. 5 marca br. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie wydała więc opinię nieprzychylną inicjatywie odbudowania pomnika.

- Pomimo zasług Reden zawsze kojarzyć się będzie z mocarstwowością państwa pruskiego w dobie rozbiorów – uzasadnia Kazimierz Krajeński.

- Jego pomnik wzniesiony w 1853 roku zniszczony został w 1939 i odbudowany w 1940 przez władze hitlerowskie stając się propagandowym symbolem niemieckiego ekspansjonizmu na Śląsku.

Chorzowie jednak Chorzowie Dąbrowie Górniczej do dziś jest osiedle Redena Chorzowie nikt nie chce zmiany nazwy.

Pomnik hrabiego Redena, który przepadł po II wojnie zaprojektował Teodor Kalide pochodzący Chorzowie Królewskiej Huty (dawna nazwa Chorzowa). Replikę zgodnie z życzeniem radnych wykonał teraz tyski rzeźbiarz Augustyn Dyrda. Historycy sztuki podnoszą, że jest pruska Chorzowie swojej wymowie, że szczęśliwiej dla dzieła byłoby gdyby zaprojektował ją od nowa polski twórca.

(Źródło: Dziennik Zachodni Nr 205, Teresa Semik)

W CHORZOWIE ODSŁONIĘTO POMNIK REDENA.

Pomnik hrabiego Fryderyka Wilhelma von Redena, jednego z twórców XVIII i XIX-wiecznego przemysłu na Śląsku, odsłonięto w piątek w Chorzowie. Uroczystość zakłóciło kilkunastu działaczy Konfederacji Polski Niepodległej-Obóz Patriotyczny oraz Ruchu Obrony Bezrobotnych, którym przewodził były poseł Adam Słomka, zdaniem którego odbudowa pomnika Redena to "powrót germanizacji". Manifestanci blokujący dostęp do pomnika zostali wygwizdani przez ponad tysięczny tłum mieszkańców Chorzowa zgromadzony na Placu Hutników. "Mamy tu także grupę gości z Katowic i okolic - mówił witając zgromadzonych prezydent Chorzowa, Marek Kopel. - Być może goście ci nie znają dokładnie historii naszego miasta"- zwrócił się do pikietujących.

"Częścią tej historii jest hrabia Fryderyk Reden, symbolizujący odchodzący w Chorzowie w przeszłość przemysł górniczy i tracący na znaczeniu przemysł hutniczy" – mówił Kopel.

Grupa Słomki stanęła przed pomnikiem tuż przed rozpoczęciem uroczystości. Jeden z działaczy - z flagą w dłoni - wdrapał się na cokół, po chwili zrzucił szarfę, którą opasany był monument.

Protestujący mieli megafon, za pomocą którego usiłowali zagłuszyć wystąpienia gości, wśród których byli potomkowie Redena z Niemiec i Austrii. Poza KPN-OP przeciw rekonstrukcji pomnika Redena protestowali też m.in. Niezależne Zrzeszenie Studentów i organizacje kombatanckie. Ich zdaniem, Reden, polityk Prus, państwa zaborczego, kojarzy się z pruską mocarstwowością i germanizacją. Wielu historyków i ludzi kultury, którzy zaangażowali się w odbudowę pomnika, podnosiło jednak, że jego rekonstrukcja powinna mieć jedynie wymiar historyczny. Pomnik odsłonięto w 250. rocznicę urodzin hrabiego. Władze Chorzowa uznały, że działalność Redena, inicjatora założenia kopalni "Król" i huty "Królewskiej", zapoczątkowała rozwój miasta, wtedy pozostającego w granicach Prus, a potem Niemiec. Zdaniem przeciwników, działalność Redena była w rzeczywistości "bezwzględna eksploatacją dóbr śląskiej ziemi z korzyścią dla potęgi gospodarczej i militarnej Niemiec". Pomnik Redena - z pochodzenia Saksończyka - został po raz pierwszy odsłonięty w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów) w 1853 r. Pruskiego hrabiego zrzucano z cokołu na krótko przed wybuchem II wojny światowej. W 1940 r. pomnik odbudowali hitlerowcy. Po zakończeniu wojny monument zaginął. Fryderyk Wilhelm von Reden był urzędnikiem w rządzie pruskiego króla Fryderyka Wilhelma II. W 1779 r. został dyrektorem Urzędu Górniczego, przeniesionego właśnie do Wrocławia. Pełniąc tę funkcję uzyskał pieniądze na rozwój górnośląskiego górnictwa. W 1802 r. został ministrem górnictwa i hutnictwa. Zmarł w roku 1815 r.

(Źródło: Gazeta Wyborcza)

HRABIA WYSZEDŁ Z TWARZĄ



Oklaski i gwizdy pod nowym pomnikiem, Redena. KPN zapowiada przeniesienie monumentu.

Hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden, jeden z twórców XVIII i XIX wiecznego przemysłu na Górnym Śląsku, w piątek znów stanął na cokole. Uroczystości odsłonięcia jego odtworzonego pomnika przerodziły się jednak w ponurą manifestację sympatyków i przeciwników stawiania monumentu w Chorzowie na placu Hutników, w pobliżu dawnej huty Królewskiej, która 200lat temu powstała za sprawą von Redena. Monument upamiętniał także 250-lecie urodzin tego wybitnego działacza gospodarczego.

- **Obiecuję, że KPN doprowadzi do wyprowadzenia Redena z tego miejsca** – zapowiedział Adam Słomka.

Były poseł z około 20 działaczami Konfederacji Polski Niepodległej- Obóz Patriotyczny oraz ruchu obrony bezrobotnych pikietowali dostęp do cokołu i próbowali zakłócić uroczystość z udziałem środowisk samorządowych Chorzowa i woj. śląskiego, dyplomatów niemieckich oraz rodziny Redena z Austrii i Niemiec.

Przybyło także kilkuset mieszkańców Chorzowa i poczty sztandarowe trzech związków zawodowych działających w Hucie Kościuszko.

Witając zgromadzonych prezydent Chorzowa Marek Kopel powiedział:

-**Mamy tu także grupę gości z Katowic i okolic. Być może nie znają oni dokładnie historii naszego miasta, której częścią jest hrabia Fryderyk Reden** – zwrócił się do pikietujących – **Jego pomnik stał w Chorzowie ponad 90 lat, przypominając o człowieku, którego praca przyczyniła się do powstania hut i kopalń, a w konsekwencji do rozwoju naszego miasta.**

Po tych słowach rozległy się oklaski wśród publiczności.

-Ale dziś są huty zamykane, a ludzie nie mają pracy – przypomniano w szeregu KPN-u.

Reden bez wątpienia był zasłużonym człowiekiem dla rozwoju przemysłu ciężkiego na Śląsku.

- Kadre tworzyli w nowoczesnych hutach i kopalniach niemieccy specjaliści, ale także Anglicy, Szkoci, Francuzi, Czesi i Polacy. Będąc Saksończykiem z urodzenia, stał się Reden Europejczykiem z wyboru – dodał Roman Liczba prezes Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa, inicjator wzniesienia monumentu.

Samorządowcy podkreślali, że tym właśnie gestem Chorzów zaświadcza, iż jest miastem europejskim, szanującym swoją tożsamość, otwartym na nowe wyzwania.

- Mieszkańcy Górnego Śląska zawsze dawali dowody tego, że można tworzyć zgodne, gospodarne społeczeństwo mimo różnic kulturowych, narodowych i wyznaniowych – przypomniał ks. dziekan Antoni Klemens.

- W przededniu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, chcę podkreślić europejski symbol tego aktu – dodał pod pomnikiem przedstawiciel austriackiej linii rodziny Redenów.

Przeciwnicy pomnika przez cały czas zachowywali się arogancko – śmiali się, rozmawiali głośno komentowali wystąpienia, a jeden z działaczy z flagą w dłoni wdrapał się na cokół i zrzucił szarfę, którą był opasany monument. Zostali jedynie wygwizdani przez publiczność.

Gdy prezydent Chorzowa Marek Kopal oraz prezes Huty Kościuszko Krzysztof Laskowski symbolicznie odślonili monument, a działacze KPN-u i publiczność wzajemnie się przekrzykiwali, ktoś niepostrzeżenie złożył dwie wiązanki kwiatów z czarnymi szarfami. Była to delegacja zwolnionych pracowników Huty Królewskiej.

KPN chciał tradycyjnie zakończyć manifestację odśpiewaniem „Roty”, ale zespół ludowy z MDK był głośniejszy i śpiewał na całe gardło śląskie pieśni. Awantura wisiała w powietrzu, ale dzięki sprytowi organizatorów, z całej tej sytuacji Reden „wyszedł z twarzą”.

(źródło: Dziennik Zachodni, SEMIK TERESA, Sobota, 7 września 2002r.)

WSPANIAŁA POSTAWA MIESZKAŃCÓW CHORZOWA. BRAWA DLA REDENA.

Kilkuset mieszkańców naszego miasta wzięło udział w uroczystości odsłonięcia zrekonstruowanego pomnika hrabiego Fryderyka Wilhelma von Redena na placu Hutników w Chorzowie. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich, kościoła, zakładów pracy, firm i instytucji z terenu miasta, a także Konsul Generalny Niemiec w Polsce oraz potomkowie Redena z Niemiec i Austrii.

Uroczystość usiłowała zakłócić kilkusobowa demonstracja KPN, NZS i Ruchu Obrony Bezrobotnych z byłym posłem Adamem Słomką na czele. Ich obecność spotkała się jednak z wyraźną dezaprobatą chorzowian uczestniczących w uroczystości, którzy swoją niechęć do protestujących demonstrowali głośnymi okrzykami i gwizdami. Emocje sięgnęły zenitu, kiedy jeden z demonstrantów, który wdrapał się na cokół, zdjął z figury Redena i przydepnął szarfę w barwach Chorzowa okazując brak szacunku dla historii i symboli miasta.

Rozpoczynając swoje przemówienie do zebranych pod pomnikiem prezydent Chorzowa Marek Kopel zwrócił się również do demonstrantów: - Mamy tu grupę gości z Katowic i okolic. Być może goście ci nie znają dokładnie historii naszego miasta - stwierdził i kontynuował wystąpienie: **- Po dziewięciu latach funkcjonowania odrodzonego samorządu w 1999 roku Rada Miasta postanowiła o przywróceniu miastu dwóch pomników utraconych w wyniku II wojny światowej. Dwa lata temu powrócił na swoje miejsce zrekonstruowany pomnik ku czci poległych żołnierzy 75. Pułku Piechoty, dziś**

powraca zrekonstruowany pomnik hrabiego Redena. Pomnik ten - wspaniałe dzieło chorzowskiego artysty Teodora Kalidego stał w naszym mieście ponad 90 lat, przypominając o człowieku, którego praca przyczyniła się do powstania hut i kopalń, a w konsekwencji do rozwoju naszego miasta (...) Zrekonstruowany pomnik hrabiego Redena przypomina o okresie rozwoju przemysłu i wielkich przemian, które doprowadziły do powstania miasta Królewska Huta i większości budynków użyteczności publicznej, służących nam dzisiaj, jak ratusz, poczta, szkoły, szpitale - mówił. - Polska jest w NATO ramię w ramię z Niemcami, przed nami Unia Europejska. W czasach tych gwałtownych zmian ważne dla miasta jest, aby zachować swoją tożsamość i godne miejsce w Europie. O tożsamości świadczy historia, o której należy pamiętać, a częścią tej historii jest hrabia Fryderyk Reden, symbolizujący odchodzący w Chorzowie w przeszłość przemysł górniczy i tracący dawne znaczenie przemysł hutniczy - dodał. Roman Liczba, przewodniczący Komitetu Odbudowy i Rekonstrukcji Pomnika hrabiego Redena w Chorzowie przypomniał sylwetkę Redena i losy jego pomnika stojącego w naszym mieście, a także starania o rekonstrukcję dzieła. - W czasie dwudziestolecia kierowania przez Redena rozwojem przemysłu górnośląskiego, od 1779 do 1802 roku kiedy był dyrektorem Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, powstało kilkadziesiąt kopalń węgla, srebra, cynku i ołowiu oraz hut żelaza i stali oraz metali nieżelaznych, gdzie zastosowano najnowsze maszyny, metody organizacji pracy i produkcji. Fachową kadrę tworzyli głównie Niemcy, ale ważny był też udział Anglików, Szkotów, Francuzów, Czechów, Węgrów i Polaków. Można więc chyba powiedzieć, że będąc Saksończykiem z urodzenia, stał się Reden Europejczykiem z wyboru. Z pewnością zaś należy stwierdzić, że hrabia Reden był zasłużonym dla rozwoju przemysłu na Śląsku - mówił.

Reprezentant austriackiej linii rodziny Redenów Alexander Sixtus Freiherr von Reden odczytał tekst swojego krótkiego wystąpienia po Polsku: - **Jest to ważne wydarzenie w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Pragnę podkreślić symbolikę tego aktu** - powiedział.

Odsłonięcia pomnika dokonali: Marek Kopel prezydent Chorzowa i Krzysztof Laskowski prezes zarządu Huty Kościuszko S.A.

Obecny pod pomnikiem potomek hrabiego Redena - Arndt von Reden nie chciał komentować incydentu, który miał miejsce w czasie uroczystości. Stwierdził, że dla jego rodziny możliwość uczestnictwa w odsłonięciu zrekonstruowanego pomnika przodka była bardzo wzruszającym przeżyciem i wyraził nadzieję, że zgromadzeni wokół pomnika mieszkańcy Chorzowa z uwagą wysłuchali słów, które padły w czasie uroczystości. - **Wśród rodzinnych pamiątek przechowujemy stare zdjęcie pomnika Fryderyka Wilhelma Redena, który stał w waszym mieście do czasów II wojny światowej. Wiedzieliśmy więc o jego istnieniu i tym bardziej cieszy nas jego rekonstrukcja. To ogromny zaszczyt dla naszej rodziny. Pamięć o naszym przodku trwa wśród nas. Mamy jednak świadomość, że znacznie więcej zrobił dla Śląska i Królewskiej Huty niż dla swojej rodziny** - stwierdził.

W czasie uroczystości pod pomnikiem rodzina hrabiego Redena przekazała na ręce prezydenta Chorzowa kwotę 1000 EURO. Pieniądze te zasilą konto Komitetu Odbudowy Pomnika Redena.

Uchwałę w sprawie podjęcia działań mających na celu upamiętnienie osób, miejsc i wydarzeń związanych z historią Chorzowa Rada Miasta podjęła w roku 1999. Ideę ujętego w tej uchwale planu rekonstrukcji pomnika hrabiego Redena - inicjatora założenia Kopalni Król i Huty Królewskiej, które dały początek i zapewniły rozwój naszego miasta, gdy jego tereny należały jeszcze do państw pruskiego i niemieckiego - poparło wielu wybitnych chorzowian i liczne grono chorzowskich przedsiębiorców, skupionych w działającym dwa lata Komitecie Honorowym Odbudowy i Rekonstrukcji pomnika hrabiego Redena w Chorzowie. W społeczną pracę w ramach komitetu zaangażowało się ponad 30 osób.



Odsłonięty w miniony piątek pomnik autorstwa tyskiego rzeźbiarza Augustyna Dyrdy stanowi replikę dzieła z 1853 roku, autorstwa urodzonego w Królewskiej Hucie (Chorzowie) artysty Teodora E. Kalidego. Na zdjęciu członkowie Komitetu Odbudowy i Rekonstrukcji pomnika hrabiego Redena w Chorzowie z prezydentem miasta Markiem Koplem, przedstawicielami władz miejskich, autorem rekonstrukcji Augustynem Dyrdą, autorem projektu cokołu Gerardem Grzywaczykiem oraz przedstawicielami rodziny Redena pod pomnikiem, 6 września br. po zakończeniu oficjalnych uroczystości.

(Źródło: Tygodnik „Chorzowianin” NR 37 (102) - 4.09.2002)

Z przytoczonych wypowiedzi i artykułów widać wyraźnie, że choć Hrabia nie zawsze jest mile widziany, większość chce jego powrotu. Spór na łamach prasy i literatury zawsze towarzyszy ważnym, znaczącym, ale nie do końca jasnym wydarzeniom. Tak było i w tym przypadku. Materiały, które na ten temat znalazłam potwierdziły moją tezę, iż tylko nieliczni wystąpili przeciwko stawianiu pomnika. Większość rozważyła wszelkie „za i przeciw”, przemyślała problem i w efekcie doceniła zasługi Redena. Tak właśnie było i ze mną.

DAWNE POMNIKI REDENA I TEN DZISIEJSZY.

Mimo opozycji, która bezskutecznie próbowała udaremnić pomysł ponownego postawienia pomnika Fryderyka Wilhelma von Redena w Chorzowie. Udało się tego dokonać. Ale nim napisze o tym jak przebiegała uroczystość odsłonięcia tego pomnika, chciałbym zwrócić uwagę na poprzednie „wcielenia” Hrabiego. Przedstawię także proces powstawania, przygotowanie rzeźby, która dziś można podziwiać na Placu Hutników, tuż przy Rynku, na miejscu zasypanego stawu hutniczego.

Już po śmierci Redena w 1815 roku chciano upamiętnić jego postać, co wówczas nie doszło do skutku. Dopiero od 1847 r. zaistniały ze strony niektórych właścicieli kopalń i urzędników górniczych zamysły uczczenia Redena budową pomnika. Udaremniły je jednak wydarzenia „wiosny ludów”. Do myśli tej powrócił znany przemysłowiec górnośląski **Franz von Winckler**, właściciel m.in. Katowic, Mysłowic i Miechowic oraz wielu kopalń i hut. Winckler zwołał w Królewskiej Hucie na dzień 31 sierpnia 1850 r. do gospody hutniczej zebranie w sprawie budowy pomnika, na które zaprosił dozór i urzędników górniczych i hutniczych oraz starszych brackich jako przedstawicieli robotników. Winckler wraz ze starostą górniczym von Oeynhausenem przedstawili zebranym całą sprawę. Uchwalono wzniesienie pomnika Fryderyka Wilhelma hrabiego von Redena i wybrano komitet budowy złożony z samego Franza von Wincklera jako przewodniczącego, mistrza górniczego Schmidta z Tarnowskich Gór jako zastępcy, Fryderyka Wilhelma Grundmanna jako sekretarza oraz 11 członków.

Do wszystkich gwarectw, kopalń i hut oraz urzędników górniczych i hutniczych na całym Śląsku rozesłano z datą 1 września 1850 r. odezwę wzywającą do zadeklarowania składek w celu zebrania funduszy na budowę. Każdy górnik i hutnik zobowiązał się przepracować jedną szychtę, której dochód przekazywał na fundusz budowy pomnika. Brakującą kwotę dopłaciła córka zmarłego w międzyczasie Franza, Valeska von Winckler.

Po przeprowadzonej wizji lokalnej członkowie komitetu zgodzili się na usytuowanie pomnika na wzgórzu położonym na wschód od Królewskiej Huty koło Chorzowa na polu górniczym „Hedwig”.

Idea budowy znalazła uznanie w oczach króla Prus Fryderyka Wilhelma IV. Władca wyasygnował 2500 talarów na wykonanie modelu rzeźby. Znany rzeźbiarz **Teodor Kalide**^{8*}, sam pochodzący z Królewskiej Huty, wyrzeźbił postać Redena w górniczym mundurze, wspierającego lewą ręką na rozwiniętej mapie, prawą na górniczym oskardzie, prawą stopę zaś na bryle rudy. Artysta ukończył pracę w 1850 r.

Ogólne zestawienie kosztów wyniosło 14453 talary 24 srebrne grosze 2 fenigi). Odlew brązowy sporządził C. Warmuth w Berlinie pod nadzorem Kalidego. Posąg miał wysokość 10 stóp (ok. 3,1 m) i ważył ok. 750 kg. Cokół o wysokości 12 stóp wykonano z jasnoszarego polerowanego marmuru.

Na frontowej ścianie cokołu widniał napis:
FRIEDRICH WILHELM GRAF VON REDEN
GEB. DEN 23. MÄRZ 1752, GEST. DEN 3. JULI 1815.
(Fryderyk Wilhelm hrabia von Reden / ur. 23 marca 1752, zm. 3 lipca 1815)
Na tylnej zaś:

DEM BEGRÜNDER DES SCHLESISCHEN BERGBAUES
DIE DANKBAREN GRUBEN- UND HÜTTEN-GEWERKE UND
KNAPPSCHAFTEN SCHLESIENS.
1852.

(Założycielowi śląskiego górnictwa / Wdzięczny przemysł górniczy i hutniczy oraz robotnicy Śląska / 1852)

Odsłonięcie monumentu miało nastąpić 25 września 1852 r., w 50 rocznicę rozpalenia pierwszego wielkiego pieca w hucie Królewskiej. Jednak z powodu wybuchu epidemii cholery odbyło się ono dopiero 29 sierpnia 1853 r. Tego dnia tłumy widzów wypełniły plac wokół pomnika, górnicy w paradnych mundurach utworzyli szpalery wzdłuż trasy przejazdu gości i wokół pomnika. Przed pomnikiem zebrali się zaproszeni goście: minister von der Heydt, rodzina Redena, twórca pomnika Teodor Kalide, nadprezydent prowincji baron von Schleinitz, prezydent rejencji von Pückler oraz biskup wrocławski kardynał Melchior von Diepenbrock. Specjalnym pociągami na dworzec w Świętochłowicach przyjechał król, który konnym zaprzęgiem udał się następnie na górę pod pomnik. Przywitał go przemową Grundmann, po czym monarcha dokonał aktu odsłonięcia. Król spotkał się także ze starym sztygarem Schatzem, który był obecny w 1784 r. na szybie Rudolphine koło Tarnowskich Gór przy odkryciu złoża rudy. Autor pomnika Teodor Kalide także został wyróżniony przez władcę. Wszyscy zjedli uroczysty obiad. Po odsłonięciu pomnika król zwiedził rozbudowujące się przyszłe miasto. Niedługo później odwiedził też żyjącą jeszcze wdowę po Redenie w Bukowcu koło Jeleniej Góry.

Należy podkreślić znaczenie tego dzieła dla historii sztuki. Oto bowiem nie honorowano w ten sposób słynnego króla, wodza armii czy też poety lecz przemysłowca i działacza gospodarczego przedstawionego z atrybutami swej profesji (mapa, oskard górniczy). Tego typu przedstawienia były dotąd niezwykle rzadkie. Tak więc obiekt miał znaczenie ponadregionalne.

Pomnik przetrwał prawie stulecie, dopiero tuż przed wojną, 18 lipca 1939 r. zajęli się nim, jak to określiły władze, „nieznani sprawcy”. Obiekt został uszkodzony postrzałami i strącony z cokołu za pomocą samochodu ciężarowego, od korpusu odpadła wtedy głowa. Pusty cokół przerobiono na kwiatnik. Usunięto też żeliwną kratę ogradzającą monument. Już wcześniej (1 kwietnia 1939 r.) pojawiły się żądania polskich organizacji z terenu miasta, postulujące usunięcie „pozostałości niemieczyny”, do których zaliczono też Redena.

Posąg odnaleziono już po zajęciu miasta przez Niemców w pomieszczeniach pobliskiego ogrodnictwa miejskiego. Rozbity na kawałki cokół nie nadawał się już do użytku. Na polecenie prowincjalnego konserwatora zabytków Günthera Grundmanna posąg Redena odrestaurowała huta gliwicka pod nadzorem Petera Lipa. Wykonano nowy cokół z wapienia muszlowego o wysokości 3 m.

Na cokole umieszczono od przodu napis:

„Friedrich / Wilhelm / Graf von Reden / 23. März 1752/ + 3. Juli 1815”,

zaś po tylnej stronie:

„1852 / SETZTEN DIESES / DENKMAL / DEM BEGRÜNDER / DES SCHLESISCHEN
BERGBAUES / DIE DANKBAREN / GRUBEN- UND HÜTTEN-GEWERKE / UND
KNAPPSCHAFTEN SCHLESIENS. / 1939 / STÜRZTEN ES / POLEN IM BLINDEN HAß.
/ 1940 / RICHTETE ES / NACH DEM SIEGE / GROßDEUTSCHLANDS / DAS
WERKTÄTIGE SCHLESIEN / WIEDER AUF.”

(W 1852 r. wzniesli ten pomnik twórcy śląskiego górnictwa wdzięczny przemysł górniczy i hutniczy oraz robotnicy Śląska. W 1939 r. obalili go Polacy w ślepej nienawiści. W 1940 r. odbudował go po zwycięstwie Wielkich Niemiec robotniczy Śląsk.)

Koszty pokryły m.in. izby przemysłowo-handlowe z niemieckiego Śląska. Dnia 26 czerwca 1940 r. ponownie ustawiono posąg twórcy przemysłu górnośląskiego na cokole umieszczonym na pierwotnym fundamencie. Pomnik Redena uroczystie odsłonięto 7 lipca 1940 r. w obecności m.in. przywódcy Niemieckiego Frontu Pracy ministra Roberta Leya oraz gauleitera Fritza Brachta. Oficjalnym właścicielem obiektu było miasto. W 1942 r. pomnikowi zagrażała konfiskata na cele wojenne (był wykonany z metali kolorowych), czego jednak nie uczyniono ze względu na wartość historyczną monumentu. Jednak już w 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej, pomnik został ponownie zniszczony, tym razem całkowicie.

(Opracowano na podstawie informacji znajdujących się pod adresem internetowym:
<http://www.rams.pl/ras/ras/pol/oslasku/02a/0208vonReden.htm>)



Rodzina Arnd von Reden, z córką Ulrike i małżonką Helgard - dla upamiętnienia z ich przodkiem Fryderykiem Wilhelmem hrabią von Reden dnia 6.9.2002 w Chorzowie.



Pani Claudia, żona Alexandra von Reden z Lipska, Arnd von Reden z Muehlacker i Prof. Friedhelm Grundmann z Hamburga, którego pra-pra-dziadek Friedrich Wilhelm

Grundmann z Kattowitz w 1853 roku przygotował odsłonięcie pierwszego pomnika i wygłaszał mowę powitalną skierowaną do obecnego w Królewskiej Hucie króla Prus, Fryderyka Wilhelma IV.



Głowa Fryderyka Wilhelma von Redena na tle makiety przedstawiającej ostatni pomnik. Na mapie wskazuje Reden miejsce w „Tarnowitz” - gdzie powstała w 1788 roku Huta „Fryderyk” w Tarnowskich Górach.



W pracowni Augusta Dyrdy stoi jednometrowy model gipsowy F.W.von Reden. Dyrda miał do dyspozycji tylko 2 karki formatu A4 - kopie pomników 3 metrowej wielkości - i na tej podstawie potrafił odtworzyć tak wspaniałe dzieło, kiedyś Kalidego, teraz i Augusta Dyrdy.

Z tym dziełem nasz współczesny rzeźbiarz górnośląski przejdzie do historii sztuki.



August Dyrda (urodzony 4.7.1926) przygotował na wzór Theodora Kalide (1801 - 1863) trzy metrowy gipsowy model dla trzeciego pomnika. Odcięte elementy, tu głowa modelu Redena, którą z resztą wysłał do poznańskiej odlewni - był to kwiecień 2002 roku.

6.września 2002 po odsłonięciu pomnika, August Dyrda otrzymał z rąk prezydenta miasta Pana Kopela medalion okolicznościowy z napisem:

*„Twórca nowoczesnego przemysłu na Śląsku
Fryderyk Wilhelm von Reden,
w 250 rocznicę jego urodzin
i 200 lat Huty Królewskiej
(HK 1802 - 2002)”.*



Oblicze Redena obecnie.

UROCZYSTOŚĆ DSŁONIĘCIA POMNIKA FRYDERYKA WILHELMA VON REDENA W CHORZOWIE.

Dzień 6 września 2002 na pewno pozostanie na długo w pamięci mieszkańcom Chorzowa, zaproszonym gościom, Ślązakom... Wtedy tu uroczystie odsłonięto pomnik, o który toczono już od dawna spór. Wygrany spór. Ten długo oczekiwany dzień trzeba było godnie uczcić. Na okoliczność odsłonięcia pomnika Fryderyka Wilhelma Hrabiego von Reden (1752 - 1815) w muzeum czynna była bardzo interesująca wystawa.

Do zwiedzenia tej interesującej wystawy została zaproszona (przez Urząd Miejski w Chorzowie) oczywiście także rodzina tego wielkiego Ślązaka, wraz z przyjaciółmi. Po powitaniu z dyrektorem muzeum panią Ireną Białas, padły sobie w objęcia panie von Reden z panią dr. Idis B. Hartmann, która tu nie z ramienia uczelni oldenburskiej, a raczej przyjaciela domu von Reden przybyła na tak ważny moment rodzinnego uhonorowania, jaki mieszkańcy Chorzowa zgotowali im tego dnia.



W Muzeum Chorzowskim Dr. Idis Hartmann z panią dyrektorką mgr. Ireną Białas



W Muzeum Chorzowskim Dr. I. Hartmann, Arnd von Reden i P.K. Szczepnek

Obok rodziny von Reden - Arnd i Helgard, Ulrike, Wilbrand, Alexander Sixtus i Michaela, Alexan-der i Claudia, Gisela i Eckhard von Bock und Polach, znajdowało się też małżeństwo G.F.Grundmann.

Prof. Friedhelm Grundmann reprezentował osobę swojego pra- pra-dziadka, Friedricha Wilhelma Grundmann (1804 - 1887). Bowiem kiedyś F.W. Grundmann, generalny dyrektor zakładów Franza von Wincklera i H. Tiele-Winclera reprezentował w imieniu niedawno zmarłego Franza von Wincklera, inicjatora pomnika von Reden przy jego odsłonięciu na wzgórzu Redena w 1853 roku, gdzie w otoczeniu osobiście przybyłego króla Prus, Fryderyka Wilhelma IV., wielkiego mecenasa kultury, wygłosił okolicznościowe przemówienie.

W czasie godzinnego pobytu w muzeum zobaczono zgromadzone eksponaty, makiety, mapy, miniaturki pomników z dawnego, i nie tylko Chorzowa lat XVIII i XIX wieku - obraz niesamowicie ogromnej, jak na tamte czasy, pracy twórczej Fryderyka Wilhelma von Reden. Nie każdy ma wyobrażenie w jakich warunkach pracował Reden - bez telefonu, komunikacji miejskiej, tylko na koniu, często sam galopujący z miasta do miasta - aż do utraty zdrowia.

Następny etap zwiedzania to pobliski placyk, którym od wielu lat ozdabia okolicznościowa rzeźba Teodora Kalidego (autorem pomnika Fryderyka W. von Reden z 1852 roku.), później Huta Kościuszko („Königshütte”) i wzgórze Redena.



Rzeźba Theodora Kalidego „Chłopak z łabędziem”

Następnie, szanowni goście w towarzystwie prezydenta miasta, radnych, związkowców, władzy Związku Górnośląskiego, historyków śląskich, RAŚ udali się na Plac Hutników, gdzie zebrały się tłumy Chorzowian, z pobliskich miast sympatyków Redena czy z karkonoskiego Bukowca i Tarnowskich Gór. Poczty sztandarowe powiewały z daleka, w rytmie muzyki śląskich piosenek ludowych.



Poczet sztandarowy Huty Kościuszko i związkowców



Poczet sztandarowy górników i delegacji Ruchu Autonomii Śląska ze sztandarem RAŚ



Regionalny zespół pieśni i tańca pod pomnikiem Redena

Przed pomnikiem znalazła się także grupa pod nazwą KPN - Konfederacja Polski Niepodległej-Ojczyzna, zasłaniając transparentem cokół pomnika z napisami w języku polskim.

Przeciwników nie było jednak wielu i nie udało im się zakłócić przebiegu uroczystości. Nie zwracano uwagi na bojkotujących. Zaczęła się część oficjalna.



Rozpoczęcie uroczystości odsłonięcia pomnika z górniczym sygnałem na trąbkach na tle z tyłu Huty "Kosciuszko"

Kolejno przemawiali: Ryszard Liczba - miejscowy nauczyciel, przewodniczący Miłośników Chorzowa, główny inicjator realizacji pomnika, prezes Huty „Kościuszko” - Krzysztof Laskowski, prezydent miasta Chorzowa - Marek Kopel, miejscowy proboszcz ks. dziekan Antoni Klemens.



Przemawia pan Ryszard Liczba - przewodniczący Miłośników Chorzowa

Z rodziny Fryderyka Wilhelma hrabiego von Reden, przemawiali Arnd von Reden z Wirtembergii oraz w języku polskim z pozdrowieniami i podziękowaniami Austriak Alexander Sixtus von Reden.

**PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI UROCZYSTEGO ODSŁONIĘCIA
POMNIKA FRYDERYKA WILHELMA VON REDENA W
CHORZOWIE
DNIA 6 WRZEŚNIA 2002 R.**

Drodzy zebrani!

Nasze spotkanie dzisiaj posiada dla mnie szczególne znaczenie, dlatego ze wzruszeniem witam wszystkich zebranych. W szczególności witam jednak znakomitego rzeźbiarza, twórcy pomnika którego odsłaniamy. Augusta Dyrdy zamieszkałego Tychach oraz pana Roaman Liczby, prezesa Stowarzyszenia przyjaciół Chorzowa im. Juliusza Ligonia, które posiada szczególne zasługi w ponownym ustawieniu pomnika Fryderyka W. von Redena w naszym mieście, oraz przedstawicieli duchowieństwa.

Witam również bardzo serdecznie prezydenta miasta Chorzowa, pana Kopla, który wraz z całą Radą Miasta z entuzjazmem i ofiarnością realizował od początku projekt pomnika czyniąc starania w zakresie finansowania przedsięwzięcia i wyznaczenia miejsca dla pomnika.

Ze wzruszeniem występuje tutaj również w imieniu rodziny von Reden, która wyraża swą wdzięczność i przywiązanie do miasta Chorzowa w imię przyjaźni obu narodów. Witam również bardzo serdecznie znajdującego się wśród nas Konsula Generalnego Republiki Federalnej Niemiec pana Dr. Ohr. Szczególne wyrazy podziękownia kieruje również pod adresem przedsiębiorstwa Art Product z siedzibą w Poznaniu które realizowało projekt pomnika wg pomysłu pana Dyrdy i nadało mu ostateczny kształt.

Odsłonięcie pomnika Fryderyka von Redena następuje z okazji 200 rocznicy oddania do użytku ówczesnej Królewskiej Huty, która jest dziełem bohatera którego dzisiaj czcimy.

Człowiek któremu dzisiaj oddajemy zasłużony hołd przyszedł do nas 230 lat temu z Dolnej Saksoni. Stał na czele komisji która (z polecenia Fryderyka Wielkiego) miała za zadanie zbadanie skarbów, która kryje ziemia Górnosląska, ich wydobyć i wykorzystanie, ciałem i duszą związany był z górnictwem i hutnictwem. Był również prawnikiem, doskonałym organizatorem i sprawnym administratorem. Rzemiosła górniczego nauczył się w kopalniach w Górach Harzu, którymi zarządzał jego stryj Claus Friedrich von Reden, założyciel Clausthaler późniejszej Akademi Górniczej.

Friedrich Wilhelm von Reden był człowiekiem ofiarnym i pracowitym przy czym w szczególności interesowały go wszelkie nowinki techniczne w przemyśle. Na tym odcinku w II połowie XVIII wieku przodował przemysł angielski. Przeto nic dziwnego, że lata 1790 - 1792 spędził w Anglii, gdzie zapoznał się na miejscu z usprawnieniami i wynalazkami technicznymi, które później zastosował w przemyśle górnośląskim. Dowodem tego jest sprowadzanie w 1795 roku pierwszej na Śląsku maszyny parowej służącej do wypompowania wody z kopalni. Tę maszynę zainstalował na kopalni Fryderyka w Tarnowskich Górach. Owczesny cud techniki budził duże zainteresowanie nie tylko wśród miejscowej ludności, która określiła tą maszynę napędzaną parą „Koniem ognistym”. Dalszy postęp w technice przemysłowej w XIX wieku sprawił, że owa maszyna uległa zapomnieniu.

Człowiek o wielu ideach nowatorskich, dla miejscowej ludności produkował odlewy urządzeń gospodarczych, biżuterię czy medaliony.

Zarobki Redena nie należały do najwyższych. Zarabiał bardzo skromnie. Podobnie jak dziś ówczesne państwo pruskie nie posiadało pieniędzy dla wynagradzania swych wiernych sług. Formą wynagrodzenia za swe zasługi w dziedzinie uprzemysłowienia Górnego Śląska był fakt wyniesienia Go w 1786 roku przez króla Prus Fryderyka Wilhelma II do godności hrabiego i odznaczenia orderem Czerwonego Orła.

Friedrich W. von Reden posiada również duże zasługi w zakresie budowy infrastruktury Górnego Śląska. Był inicjatorem budowy potężnej sieci ulic i tras służących do transportu węgla, rudy i żelaza. Budował mosty i wiadukty, szkoły, szpitale i osiedla robotnicze o wysokim standardzie. Spowodował topienie rudy żelaza za pośrednictwem węgla kamiennego, a nie jak dotychczas węgla drzewnego, co znacznie obniżyło koszty produkcji i przyczyniło się do ochrony środowiska naturalnego.

Reden posiadał wszechstronne wykształcenie i zainteresowania. Stosunkowo mało znane są jego zasługi w zakresie unowocześnienia rolnictwa i sadownictwa na Górnym Śląsku. Propagował wśród robotników przemysłowych hodowlę nierogacizny, drobiu, gołębi i królików z czego skwapliwie skorzystano.

W 1797 roku przybył do Tarnowskich Gór książę Weimarski Ernest August w towarzystwie swego ministra Kultury Johanna Wolfganga von Goethe znany już wówczas jako „książę poetów”. Goethe zainteresował się nie tylko „ognistym koniem” ale studiował również struktury społeczne na Górnym Śląsku. Często przesiadywał w winiarni Siedlaczka na rynku Tarnogórskim prowadząc gorące dysputy z przedstawicielami miejscowego rzemiosła, handlu i przemysłu. Goethe był również częstym gościem w „Bergamcie” gdzie urzędował Reden i pomiędzy tymi dwoma mężczyznami o identycznych poglądach zaistniała wkrótce serdeczna i przyjaźń.

Doceniając doświadczenie Redena w zakresie zarządzania i organizacji, król Prus Friedrich Wilhelm III powołał go do Berlina na stanowisko ministra przemysłu. Na tym stanowisku nadal interesował się licznymi kopalniami i hutami, a w szczególności hutą Jedność będącą w budowie w Siemianowicach oraz najbardziej jak na owe czasy nowoczesną hutą Donnersmarcków w Zabrzu produkującą najlepszą stal w Europie. Oczkiem w jego głowie była również huta Baildon będąca w budowie w Katowicach, ale już produkującą pierwszorzędnej jakości stal).

Gdy w 1806 roku Napoleon zajął Prusy, wojska francuskie wtargnęły również do Górnego Śląska plądrując i rabując co się tylko dało. Rozpoczęły się również represje wobec ludności cywilnej. Cały przemysł górnośląski leżał na łopatkach, kopalnie zalane, huty unieruchomiono. Wśród ludności pozbawioną zarobków rozpowszechniała się bieda i niedostatek. Żeby zapobiec dalszej dewastacji przemysłu na Górnym Śląsku i ulżyć niedoli ludności, Reden złożył wobec Napoleona przysięgę wiernopoddańczą, za co król pruski obdarzył go swoją niełaską. Ta przysięga jednak nie przeszkodziła Redenowi udzielenia pomocy i schronienia i skierowania do Rosji poszukiwanego przez Francuzów premiera Prus Freiherr von und zu Stein, wielkiego przeciwnika Napoleona.

Główną zasługą Fryderyka von Redena na Górnym Śląsku jest fakt, że na bazie przemysłu górniczego stworzył od podstaw silny i prężny przemysł hutniczy i metalowy. Nie byłoby dzisiaj tego przemysłu, gdyby nie liczna kadra i siła robocza przybywała z Niemiec. Gdy w pierwszej połowie XIX wieku rozwijał się przemysł w Zagłębiu Ruhry wiele rodzin niemieckich przeniosło się na Zachód, a na ich miejsce przybyli Polacy (z Galicji i zaboru rosyjskiego, zwłaszcza po upadku insurekcji Kościuszki w 1795 roku i Powstania Listopadowego 1831 roku). Byli to tzw. jak to się dzisiaj określa „Gastarbeiterzy”, którzy ale Górny Śląsk już nigdy nie opuszczali i biegiem czasu całkowicie utożsamili się z niemiecką ludnością. Ich potomkowie do dziś żyją i pracują na Górnym Śląsku.

Ogromny wkład w szkolnictwo Redena pozwoliło przyjmować niewykwalifikowanych z Polski, a wyszkoleni szukali też pracy na Zachodzie.

Poprzez ten pomnik, którego dzisiaj odsłaniamy przypomina nam się człowiek, który swoją ofiarną pracą, wytrwałością i uporem stworzył na przełomie XVIII i XIX wieku podstawy przemysłu górnośląskiego zapewniając na przestrzeni 200 lat i nadal milionom ludziom na Górnym Śląsku pracę i chleb.

Panie prezydencie miasta Chorzowa.

Obecnie rodzina von Reden, która nadal żyje i pracuje na swych posiadłościach w rodzinnym Hameln w Dolnej Saksonii, wzruszona i pełen wdzięczności za pielęgnowanie pamięci ich sławnego przodka prosi pana o przyjęcie za moim pośrednictwem kopertę zawierającą określoną sumę umożliwiającą pokrycie chociażby w części kosztów tego pomnika, ale również jego pielęgnację i konserwację w przyszłości.

Wszystkim tutaj zebranych a w szczególności tym, którzy się aktywnie przyczynili do ustanowienia pomnika Fryderyka von Reden w imieniu społeczeństwa Górnego Śląska, rodziny von Reden z Dolnej Saksonii oraz własnym wyrazem serdeczne podziękowanie.

W ten sposób przyczyniliście się do umocnienia pomostu łączącego narody po obu stronach Odry w imię zjednoczonej i pokojowej Europy.

Dziękuję Wam jeszcze raz za przybycie na odsłonięcie pomnika i stworzenia mi możliwości wygłoszenia tego przemówienia.

Arnd von Reden

(tłumaczenie z języka niemieckiego:
Peter Karl Szczepanek)



Przemawiają Arnd von Reden, później Alexander Sixtus von Reden

W otoczeniu przemawiających przecięcia szarfy dokonały władze miasta Chorzowa na czele z prezydentem miasta Markiem Kopelem.



Prezydent Chorzowa Marek Kopel przecina wstęgę pomnika

Szczytem nieprawości tych bojkotujących, było wysunięcie białego czerwonego sztandaru i zasłonięcie postaci Redena. Bojkotujący KPN-owcy mieli na celu po prostu zepsuć coś dobrego co się robi na Śląsku.

Godny podziwu był spokój mieszkańców Chorzowa i z innych miast przybyłych na tak doniosłą uroczystość.

Nikt przecież nie uczył ich formalnie co to jest tolerancja i czym ona się charakteryzowała na Górnym Śląsku - mają to Górnoślązacy we krwi, gościć i szanować przybywających do tej ich „krajiny przychodzących” ale i szanować odchodzących.

Mądrość mieszkańców Chorzowa zwyciężyła, na prowokujące wystąpienia KPN (wśród nich nie było żadnego Chorzowianina) nie zareagowano i nie dopuszczono do bojkotu, czy bójki.

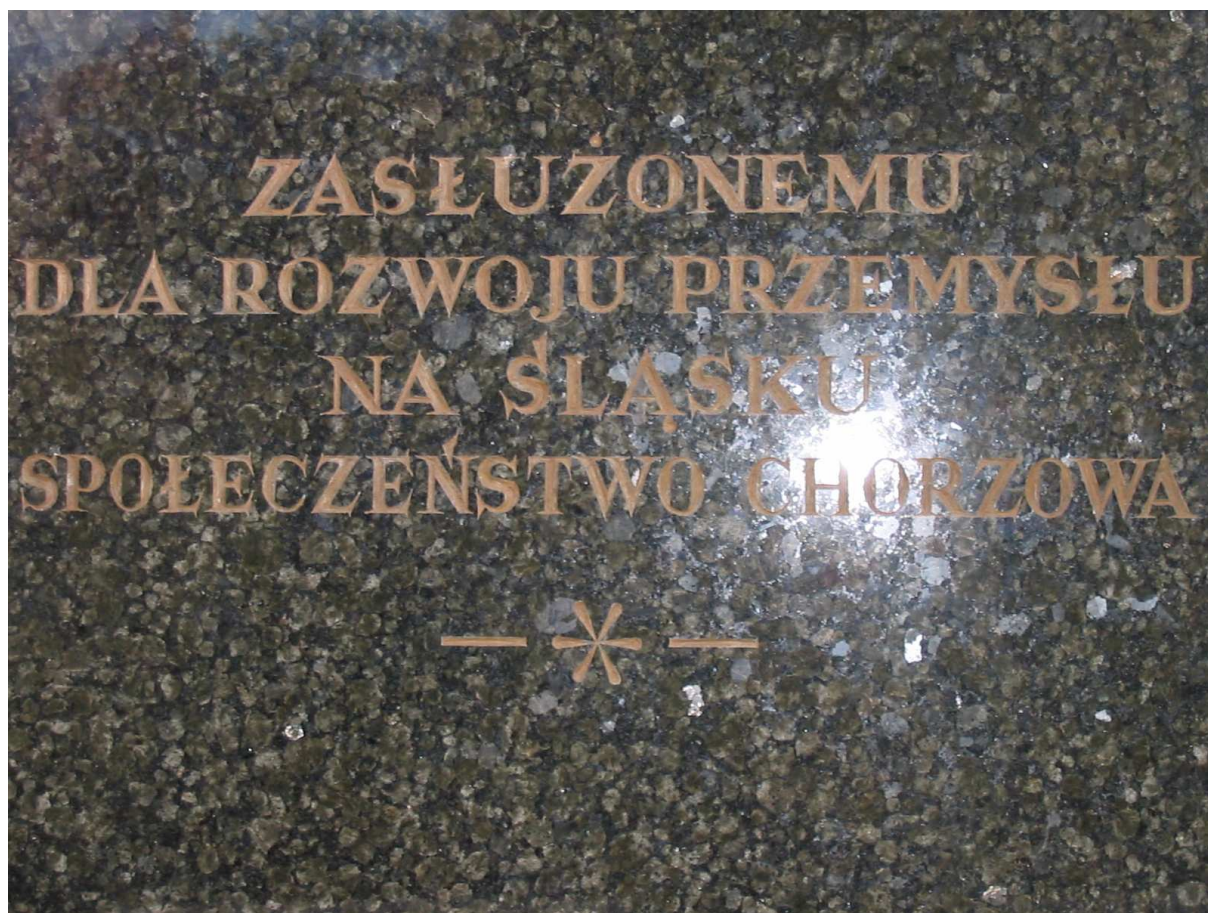
NAPISY NA COKOLE POMNIKA.

Na cokole od frontu można odczytać:



**FRYDERYK WILHELM
HRABIA
REDEN
23.III.1752 - 3.VII.1815**

z lewej strony widnieje:



**ZASŁUŻONEMU
DLA ROZWOJU PRZEMYSŁU
NA ŚLĄSKU
SPOŁECZEŃSTWO CHORZOWA
-*-**

z prawej strony:



**ODSŁONIĘTO
W 250 ROCZNICĘ
URODZIN F. W. REDENA
I 200 ROCZNICĘ
URUCHOMIENIA
HUTY KRÓLEWSKIEJ
-*-**

A z tyłu:



**RZEŻBĘ
TEODORA KALIDEGO
Z 1852 ROKU
ZREKONSTRUOWAŁ
AUGUSTYN DYRDA
W 2002 ROKU**



Prezydent Chorzowa wręcza pamiątkowy medalion rzeźbiarzowi Augustowi Dyrdzie z Tych

Przedstawiciel rodziny, Arnd von Reden w swoim przemówieniu na zakończenie powiedział: „Obecnie rodzina von Reden, która nadal żyje i pracuje na swych posiadłościach w rodzinnym Hameln w Dolnej Saksonii, wzruszona i pełen wdzięczności za pielęgnowanie pamięci ich sławnego przodka prosi pana o przyjęcie za moim pośrednictwem kopertę zawierającą określoną sumę umożliwiającą pokrycie chociażby w części kosztów ustanowienia tego pomnika, ale również jego pielęgnację i konserwację w przyszłości. Wszystkim tutaj zebranych a w szczególności tym, którzy się aktywnie przyczynili do ustanowienia pomnika Fryderyka von Reden w imieniu społeczeństwa Górnego Śląska, rodziny von Reden z Dolnej Saksonii oraz własnym wyrazam serdeczne podziękowanie. W ten sposób przyczyniliście się do umocnienia pomostu łączącego narody po obu stronach Odry w imię zjednoczonej i pokojowej Europy. Dziękuję Wam jeszcze raz za przybycie na odsłonięcie pomnika i stworzenia mi możliwości wygłoszenia tego przemówienia”.



Przed pomnikiem Redena - rodzina, urząd miasta, rzeźbiarz, sponsorzy, związkowcy, historycy śląscy, artyści chorzowscy i mieszkańcy Chorzowa.



Rodzina von Reden, Grundmanna, Idis Hartmann i rzeźbiarz August Dyrda pokazujący medalion otrzymany za wykonanie modelu Fryderyka Wilhelma von Reden
Od lewej: Dr.med. Eckhard v.Bock und Polach, Prof. Friedhelm Grundmann, Gisela Grundmann, Dr. Idis B. Hartmann, Wilbrand v.Reden, A. Dyrda, Ulrike v.Reden, Gisela v.Bock.



Zbliżenie na utrwalonego w rzeźbie Redena.

MOJE REFLEKSJE...

Mieszkam na Śląsku od urodzenia i całkiem dobrze poznałam realia życia w tym, „skomplikowanym” dla niektórych, regionie. Zdaję sobie jednak sprawę, że dla osób „z zewnątrz” niektóre sprawy tu zachodzące mogą wydawać się niezrozumiałe, dziwne, czy nawet głupie... To zrozumiałe! Cała Polska nie może być jednolita. Swoją mentalność mają Poznaniacy, Warszawiacy, Górale... więc mają do niej prawo także Ślązacy.

W tym miejscu chciałabym nakreślić stereotyp Górnoszlązaka, jaki istniał i częściowo nadal istnieje w naszej świadomości.

Jak w literaturze postrzegany jest Górnoszlazak?

Główną cechą Górnoszlązaka była bez wątpienia pracowitość i wielkie poszanowanie pracy. Z tym wiązał się głęboki szacunek dla fachowości, umiejętności i rzetelności. Swoją pracę uważał za naturalny obowiązek wobec Boga i ludzi, a szczególnie rodziny. Górnoszlazak stał się synonimem człowieka pracy fizycznej, kreowano go na człowieka silnego – na tytana pracy. Praca – i tylko ona – była podstawą godnego, uczciwego życia, a wszelkie inne formy szukania środków do życia spotykały się z niechęcią lub nawet pogardą. Na pracy została zbudowana cała rygorystyczna etyka zawodowa, w której naczelne miejsce zajmowały: rzetelność, uczciwość, sumienność, szacunek dla kwalifikacji zawodowych, solidarność i poczucie odpowiedzialności za innych.

Regulaminy pracy obowiązujące w kopalniach były wzorowane na regulaminach niemieckich, co również miało wpływać na ukształtowanie się śląskiego systemu pracy. Według nich robotnik był zobowiązany do okazywania przełożonym pełnego uszanowania i posłuszeństwa.

Górnictwo na Śląsku wiąże się z jeszcze jedną specyfiką, o której warto wspomnieć - są to wspaniałe tradycje górnicze, mające również podłoże religijne. Za swoją patronkę górnicy obrali sobie św. Barbarę. "Barbórka", obchodzona 4 grudnia miała i ma nadal imponujący, poważny i pełen nastroju charakter. Kult św. Barbary wniknął nawet do miejsc pracy górników. Przez całe stulecia nasi górnicy odbywali nabożeństwa poranne, zbierając się w cechowniach, gdzie odmawiali modlitwy i śpiewali pieśni przed rozpoczęciem pracy.

Kolejną z cech, jaką odznacza się Górnoszlazak jest religijność, która wiąże się już z wpływami polskimi. Głębokie przywiązanie do wiary ojców i ojczyzny, utrzymywane było przez duchowieństwo i przyczyniało się do utrwalania w ludziach głębokich wartości moralnych. Przez długie lata jedynym podręcznikiem języka polskiego był modlitewnik. Religia wpływała na ukształtowanie modelu rodziny, ideałów wychowawczych, obyczajowości, systemów zachowań, sposobu bycia. W wielu domach odmawiano wspólną modlitwę rano i wieczorem. W tradycję wpisane są również liczne pielgrzymki do sanktuariów Maryjnych w: Piekarach Śląskich, Pszowie, Turzy Śląskiej, czy na Górę Św. Anny.

Dla Górnoszlązaka wielką wartość miała i nadal ma rodzina. Tradycyjna spójność rodziny śląskiej odznaczała się siłą więzi rodzinnych i ich rozległością. Więzy rodzinne wzmacniane były poprzez prace i więzy lokalno-przestrzenne. Pieczętowanie rodziny spotkaniem z okazji świąt czy innych uroczystości.

Rodziny śląskie, to głównie rodziny wielodzietne i wielopokoleniowe. Ludzi starszych otaczano zawsze szczególną opieką. Cieszyli się oni wielkim autorytetem. Byli przekaznikami tradycji i obyczajowości. Role w domu były podzielone. Mężczyzna jako głowa rodziny odpowiedzialny był za zapewnienie bytu swojej rodzinie. Do obowiązków kobiety należało dbanie o dom, męża i dzieci. Górnośląskie kobiety słynęły z gospodarności i oszczędności. Również dzieci miały wyznaczony zakres swoich obowiązków. Górnoślązacy słyną także z zamiłowania do porządku. Nieobce każdemu Górnoślązakowi jest powiedzenie „Ordnung muss sein”. Wielką wagę przywiązywało się do dbałości o swój dom lub mieszkanie.

Górnoślązak nie był i nie jest ideałem. Ma także swoje wady. A do tych zaliczamy: pewną ostrożność i nieufność do wszystkiego, co nowe, szorstkość w zachowaniu i mowie, wstyd i powściągliwość w okazywaniu uczuć. Do cech ujemnych można również zaliczyć śląski kompleks niższości, który każe patrzeć z szacunkiem na wszystkich innych i nie wierzyć we własne siły. Ślązacy są uparci, konsekwentnie dążą do wyznaczonego celu, honor i ambicja sprawiają, że nie chcą i nie umieją prosić. Jak wiadomo prawdziwy Ślązak mówi to co myśli, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swoich słów.

Specyfika górnośląskiego regionu i ludności go zamieszkującej ujawniła się w okresie po Wiośnie Ludów, kiedy to w wielu krajach europejskich wśród mas ludowych zaczęła budzić się świadomość narodowa. Na Górnym Śląsku, jako terenie pogranicznym, problem narodowy miał charakter bardziej złożony, co wiązało się z przeszłością ziemi śląskiej oraz złożoną strukturą społeczną i etniczną jego mieszkańców. Od tego momentu właściwie zaczyna się walka tutejszej ludności z germanizacją i o polskość. Walka ta w zasadzie trwa po dziś dzień, o czym może świadczyć istnienie Ruchu Autonomii Śląska. Argument, którym posługują się członkowie Ruchu, m.in. taki, że aspiracje narodowe Ślązaków wynikają z ich odrębności jako grupy etnicznej nie wszystkich jednych przekonują. Niezaprzeczalne jest to, co znajduje swoje potwierdzenie we wszystkich dziedzinach życia, że tutejsza ludność, przez kilka wieków trwania pod obcymi rządami, zachowała swoją odrębność, manifestującą się językiem, zwyczajami i obyczajami, a także przywiązaniem do religii swoich ojców.

W okresie, następującym po Wiośnie Ludów, aż do Kulturkampfu dzieli się ludność zamieszkującą ten obszar na Górnoślązaków, Polaków i Niemców. Do pierwszej grupy zaliczano przede wszystkim robotników i chłopów, oraz rzemieślników i kupców. Tego prostego człowieka interesowały głównie sprawy życia codziennego. Bardzo nieliczna była polska inteligencja. Niemcy uważani byli za warstwę wyższą, za klasę panującą – określano ich mianem „panoczków”, byli oni pracodawcami w mieście i na wsi, pracowali w urzędach i szkołach. Zajmowali stanowiska, które pozwalały im w decydujący sposób wpływać na los pozostałej (czyli polskiej) ludności. Do niemieckich właścicieli należała zdecydowana większość wielkiej własności ziemskiej, byli posiadaczami kopalń, hut, wielu zakładów przemysłowych. W świadomości społecznej obowiązywał schemat utożsamiający niemczyznę z awansem społecznym, kulturą umysłową, polskość zaś z biedą i zacofaniem.

Bezpośrednim następstwem Wiosny Ludów było rozbudzenie wśród ludności rodzimej polskiej świadomości narodowej i walka o polskość tej części Śląska. Dowodem tego są wybory w 1848 roku do Sejmu pruskiego, do którego wybrano 10 Polaków, wśród których znalazł się ksiądz Józef Szafranek. Poza drogą parlamentarną walkę o polskość Górnego Śląska zaczęły prowadzić licznie powstające organizacje społeczne. Ich celem była walka o emancypację ludności polskiej i równe prawa z Niemcami. Pojawiło się wielu wybitnych działaczy jak: Emanuel Smółka, Józef Lompa, Karol Miarka. Zaczęła

powstawać także prasa polska: „Dziennik Górnośląski”, „Zwiastun Górnośląski”, „Katolik”, „Tygodnik Katolicki”.

Rozbudzenie świadomości polskiej wśród mieszkańców Górnego Śląska zostało zahamowane przez bismarckowską politykę germanizacyjną w ramach Kulturkampf. Niemcy podtrzymywali tezę, że Górnoślązacy nie są Polakami, lecz jakimś zanikającym szczepem „Mischlingów” (mieszkańców). Podobnie było z językiem. Niemcy uważali, że Górnoślązacy nie mówili wcale po polsku. Na tym opierała się polityka germanizacyjna. Zakładała, że mieszkający na Śląsku Polacy, to nikt inny jak mówiący po polsku Prusacy, pozbawieni polskiej świadomości narodowej i ściśle powiązani z państwowością pruską. Polityka Bismarcka skierowana była głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Ludność górnośląska dzięki wspólnemu przeciwnikowi znalazła oparcie w klerze katolickim. Nawet niemieccy działacze katoliccy zaczęli w kampaniach politycznych popierać polskie postulaty gwarancji odrębności etnicznej i kulturowej, głównie zaś prawa do polskiego języka i kultury.

Kulturkampf i inne antypolskie represje Bismarcka wywarły skutek wprost przeciwny do zamierzonego. Owszem ruch polski został w niektórych miejscach sparaliżowany, ewolucja świadomości narodowej skierowana na drogę wyrzeczenia się polskiego dziedzictwa kulturowego i asymilacji z narodem panującym, ale znacznie bardziej widoczną okazała się konsolidacja narodowa społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku. W wielu przypadkach germanizacja budziła sprzeciw. Mogą świadczyć o tym słowa Korfanteo, który pisał: *„zasługę „mego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzeniem wszystkiego, co polskie i co katolickie, wzbudzali we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten łzony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem”*.

Mimo represji rozwijało się bujne życie organizacyjne, reprezentowane przez rozległą sieć organizacji, które upowszechniały czytelnictwo, pojawił się także amatorski ruch teatralny i śpiewaczy. Jest to także w pewnym stopniu przejawem rozwoju polskiej świadomości narodowej. Potwierdzeniem tego są dane statystyczne. Według urzędowego spisu ludności z 1900 roku ludność polskojęzyczna stanowiła zdecydowaną większość w ośmiu położonych na wschód od Odry powiatach: w pszczyńskim, oleskim, lublinieckim, rybnickim, toszecko-gliwickim, strzeleckim, opolskim i kozielskim. W bytomskim, tarnogórskim, katowickim i zabrskim przekraczała 70%.

Kolejny spór o to, czy ludność zamieszkująca ten teren to Polacy czy Niemcy rozgorzał w dobie powstań i plebiscytu. Przyczynę tego stanu rzeczy oddają słowa kanclerza Bernharda Bülowa: *„Górny Śląsk jest krainą żelaza i czarnych diamentów: jego skarby są dla naszego rozwoju ekonomicznego niezbędne w czasie pokoju, jak też dla obrony w czasie zewnętrznych powikłań”*. Obydwie strony prowadziły ożywioną działalność agitacyjną.

Niemiecka propaganda wskazywała, że mieszkańcy Śląska nie są częścią polskiego narodu, wychwalała wkład niemieckiego elementu w rozwój gospodarczy i kulturalny Śląska, poczynając już od średniowiecza. W odpowiedzi na to strona polska wskazywała, że ów wkład polegał przede wszystkim na usilnej, różnymi środkami prowadzonej akcji germanizacyjnej, a że rozwój gospodarczy Śląska był dziełem tutejszych polskich robotników, wyzyskiwanych przez niemieckich kapitalistów, zbijających na pracy tego ludu olbrzymie majątki. Niemcy uzasadniali pozostawienie Górnego Śląska w granicach ich państwa kilkoma argumentami: historycznym (długi okres oderwania od państwa polskiego),

etnicznym (język Górnolązaków uznawano za luźno z językiem polskim związane narzecze - wasserpolnisch), ekonomicznym (konieczność posiadania tego obszaru dla rozwoju Niemiec i spłaty długów) oraz kulturowym (wkład niemiecki w rozwój cywilizacyjny Śląska).

W toku wydarzeń pojawiła się trzecia koncepcja. Dr Edward Latacz, dr Jan Reginek i jego brat ksiądz Thomas Reginek stanęli na czele ruchu separatystycznego. Odwoływali się oni do górnośląskiej więzi lokalnej, wskazywali na odrębność Górnolązaków zarówno od Niemców, jak i Polaków. Geneza separatyzmu śląskiego tkwi w historii Górnego Śląska, w pewnej jego izolacji kulturowej, językowej i politycznej. Wielowiekowe oderwanie od państwa polskiego i późniejsze luźne związki z kulturą oraz językiem kształcącego się nowoczesnego narodu polskiego powodowały, iż zbiorowość śląska dłużej niż inne zbiorowości tego samego pochodzenia i posługujące się tym samym językiem utrzymywała się na poziomie świadomości więzi regionalnej. Tę więź kształtowało przywiązanie do regionu, i jego bogactw, przywiązanie do języka (gwary), tradycji i religii.

Kolejnym decydującym okresem w dziejach Górnego Śląska i Górnolązaków to II wojna światowa i związana z nią okupacja. Celem hitlerowców było pozostawienie na Śląsku jedynie ludności skłonnej do zniemczenia się. Temu właśnie miała służyć *Volkslista*. Podział na cztery kategorie w zamysle hitlerowców miał pozwolić stwierdzić, ilu jest zdeklarowanych Niemców, a ile spolonizowanych osób pochodzenia niemieckiego, które „chciały wrócić” na łono niemieckie. Hitler być może chciał także uzyskać potwierdzenie i usprawiedliwienie na prowadzenie swej ekspansjonistycznej polityki.

Wobec terroru niemieckiego oraz równoczesnych zaleceń polskich władz emigracyjnych i duchownych ponad 90% mieszkańców zdeklarowało język i narodowość niemiecką. Wśród tej ludności znaleźli się również ludzie, którzy wyraźnie demonstrowali nastroje proniemieckie. Byli to głównie niemieccy i nie zdeklarowani narodowo Ślązacy, którzy byli rozczarowani polityką państwa polskiego, jak i zafascynowani niemieckim porządkiem i sukcesami.

Koniec wojny zamiast radości sprowadził na pogranicze nowy kataklizm w postaci niepojętej dla ludności miejscowej degradacji społecznej i ekonomicznej. Nowe państwo zaczęło kojarzyć z chaosem organizacyjnym, korupcją władz i wrogością ludności napływowej. Rodowici Ślązacy byli zepchnięci na pozycję obywateli drugiej kategorii. Uważano ich za Niemców i tak ich traktowano. Podczas trwania II wojny światowej duża część Górnolązaków była uważana za Niemców. Według poglądu panującego po wojnie, niewielu z zamieszkujących te tereny uważano za Polaków. Nadal byli oni uważani za Niemców, nie wyodrębniano osobnej kategorii Górnolązaków. Czy tak jest do dziś?

Opracowano na podstawie:

1. M. Błaszczak-Waławik, Miejsce i rola regionalnej kultury w procesach życia społecznego zbiorowości Górnego Śląska do roku 1945, w: M. Błaszczak-Waławik, W. Błasik, T. Nawrocki, Górny Śląsk szczególnie przypadek kulturowy, Warszawa 1990, s. 13.
2. Gwara śląska – świadectwo kultury, narzędzie komunikacji. Teksty. Red. J. Tambor, Katowice 2002, s. 17-18.
3. U. Swadźba, Śląski etos pracy. Studium socjologiczne, Katowice 2001, s. 55-56.
4. K. Piwarski, Historia..., s. 308 i 341; Lis M., Górny Śląsk..., s. 168.
5. M. Czapliński, op. cit., s. 278.
6. Historia Śląska, red. St. Michalkiewicz, T. 3, cz. 1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 289.
7. P. Dobrowolski, Separatyzm śląski – historia i współczesność, w: Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność. Śląsk na tle innych obszarów, red. M. W. Wanatowicz, Katowice 1995, s. 91.

PRZYPISY DO PRACY

1*

Karl Georg von Hoym.



Karl Georg von Hoym.

Karl Georg urodził się 20 sierpnia 1733 r. w Pobłociach na Pomorzu jako szósty syn Bogusława von Hoyma.

Po studiach we Frankfurcie nad Odrą, (które ponoć szły mu dość opornie), zgodnie z pruską drogą szlacheckiej kariery rozpoczął służbę w wojsku i administracji państwowej. Fryderyk II Wielki szybko docenił jego zdolności i mianował wkrótce na prezydenta Kamery Wojennej i Dominalnej (odpowiadało to mniej więcej stanięciu na czele późniejszej rejencji, a w dawnej Polsce powiedzielibyśmy o województwie) w Kliwii, na zachodnich rubieżach ówczesnej monarchii Hohenzollernów (nad granicą z Holandią).

W 1770 r. został przeniesiony na stanowisko ministra do spraw Śląska. Ta nowo zdobyta, niezwykle bogata prowincja znalazła się w Prusach na specjalnych prawach i zarządzana była przez odrębnego urzędnika w randze ministra. W 1767 r. von Hoym poślubił Antoninę Louise, hrabiankę von Dyhrn i Schonau, córkę marszałka dworu i dyrektora Kamery w Oleśnicy. Po śmierci ojca Antonina Louise weszła w posiadanie majątków w Brzegu Dolnym, Wornatowicach koło Legnicy i Łagowie.

Karl Georg von Hoym w swojej działalności jako minister do spraw Śląska jest szeroko znany jako krzewiciel oświaty i dobry gospodarz, skutecznie dążący do poprawy sytuacji majątków ziemskich. W czasie nieurodzajów lat 1770-1771 starał się rozpropagować mało wówczas znaną uprawę ziemniaka. Popierał ogrodnictwo i hodowlę jedwabników. W celu ochrony lasów żywo popierał używanie węgla kamiennego w hutnictwie ołowiu i cegielniach. Za jego czasów szeroko rozwinęto akcję nowego osadnictwa na Śląsku (tzw. Kolonizacja fryderycjańska). Znacznie przyczynił się do poprawy jakości dróg na Śląsku, a przy tym był inicjatorem obsadzania szos drzewami. Znany był z przychylnego nastawienia do Żydów, którzy zawdzięczali mu pierwsze regulacje zmierzające do emancypacji.

Szczególnie ciepło wspomiana była jego postawa w okresie głodu, który nastąpił po wielkich powodziach w 1804 r. Z inicjatywy von Hoyma otworzono magazyny państwowe i zakupiono duże ilości zboża by pomóc głodującym. Jeździł w tej sprawie do stołecznego Berlina, by tam uzyskać stosowne środki na pomoc.

W 1793 r. mianowany został także przewodniczącym Kamery w Poznaniu. Wreszcie po ostatnim rozbiore Polski stanął na czele władz pruskich w tzw. "Prusach Południowych",

czyli części terenów polskich ze stolicą we Warszawie. W okresie walk z Napoleonem popadł w niełaskę i w 1807 r. został definitywnie odsunięty od służby państwowej.

Dymisja ta spowodowała gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia. Nie pomogły kuracje w Łądku i Dusznikach. Po kilku miesiącach von Hoym zmarł w swoim pałacu w Brzegu Dolnym, a jego szczątki złożono w wybudowanym w 1802 r. mauzoleum grobowym.

2*

August Kiss

August Karol Kiss urodził się 10 października 1802 roku w Paprocanach, dokąd przybył z Niemiec jego ojciec wywodzący się z rodu węgierskich protestantów. Jego matką była córka koniuszego dworu - Rudzkiego. Gdy ukończył 15 lat, Kissowie przenieśli się do Mikołowa. August Karol Kiss został rzeźbiarzem odlewnikiem. Tworzył m.in. ogromne konne pomniki władców pruskich w Królewskiej Hucie w Gliwicach. Jego wielkie rumaki wraz z monarszymi jeźdźcami zdobiły place Wrocławia, Królewca, Dessau, Poczdamu. Zamówienia przychodziły zewsząd dając Kissowi - jako członkowi Akademii Sztuki - stałe zatrudnienie. W ostatnich latach przed śmiercią rzeźbił nagrobne figury dla arystokratów. Zmarł w marcu 1856 roku, pozostawiając wielki zapis pieniężny na zakupy dzieł sztuki przez muzea.



Rzeźba wykonana przez Augusta Kissa

Oto fragment książki Petera Karla Szczepanek pt. „August Kiss, z krainy przychodzących i odchodzących” z rozdziału: „Św. Michał Archanioł” i podrozdziału: Współczesny „Michał Archanioł” dla Górnślązaków w Chorzowie:.

„Wspomniany współczesny rzeźbiarz z Paprocan, August Dyrda ma poniekąd też coś z św. Michała Archanioła, w jego pracy twórczej, się rozumie. Wykonując na zlecenia Górnślązaków z Chorzowa, dzieło ich rodaka, Theodora Kalide z przed 150 lat, słynnego

przemysłowca, właściwie założyciela śląskiego przemysłu - Grafa, Friedricha von Reden, można takie zrobić przyrównanie do św. Michała. Pomnik postaci Fryderyka von Reden, nie w zbroji rycerza, a w galowym mundurze górniczym, wprowadzał spokój i wewnętrzne bezpieczeństwo Ślązakom jego nastrojem spokoju, oddanego honoru, i czci temu, który jeszcze do niedawna dawał stanowiska pracy ich przodkom. Sto lat, ten niczym współczesny „Michał Anioł” chronił na Wzgórzu Redana w Chorzowie ich mieszkańców. Tak teraz od września 2002 czynić to będzie dalej, po odsłonięciu tego pomnika w kopii wykonanej przez Augusta Dyrkę z Paprocan. Może niektórzy Polacy, nie znający motywacji i historii związanej z Fryderykiem von Reden dla całego Śląska, zrozumieją i nie będą dalej walczyć z Redenem, przyjacielem tej krainy, dzięki któremu oni sami tu przybyli ze wschodniej części Polski!

Dla Wzgórza Redena sanacyjny rząd polski z Michałem Grażyńskim, dla przeciwwagi, wyrwa następny kościół z jego korzeniami, z Kunrowa koło Gliwic stawiając tam, na przecie pomnika Redena kościół drewniany hl. Laurentiusa, (św. Wawrzyńca), z tradycją od 1599 roku w Knurowie! Tak na wschodnim, czarnym Górnym Śląsku nie tworzą nic nowego, a jedynie przetasowywano stare historie i tradycje, niszcząc w ten sposób rodzimą w danym miejscu kulturę. Niczym pogańscy słowianie, zacierali po sobie ślady przeszłości. Nie zawsze imię Michał, ma coś z Archanioła. Wiele takich przykładów można podawać z kościółkami, jak i Graf von REDEN został w tym samym roku, w 1939 zdewastowany przez nieznanych sprawców. Ta śląska walka stale z przeciwnościami - różnych kultur, różnych zapatrywań na Śląsk!

W 1940 rzeźbiarz Drobek na wzór Th. Kalidy wykonał drugą rzeźbę, którą odlano w Gliwicach w 1940 roku, odsłonięcie dokonano 7.7.1940 roku - na „Wzgórzu Redena” w Chorzowie.

W 1946 nieznani sprawcy w nowych władzach znów zburzyli to dzieło! Wzloty i upadki Śląska.

Na szczęście w naszym przypadku - naszych artystów, rzeźbiarzy widzimy i z dzisiejszym, żyjącym Augustem Dyrką, jak koło dobrej roboty na rzecz Górnego Śląska zamyka się w twórczości dwóch wspaniałych rzeźbiarzy śląskich, Kissa i Kalide, działających głównie w Berlinie, ale z tematyką zawsze pośrednio ocierającą się o problemy śląskie. I za to jesteśmy im i Dyrdzie wdzięczni.”

3*

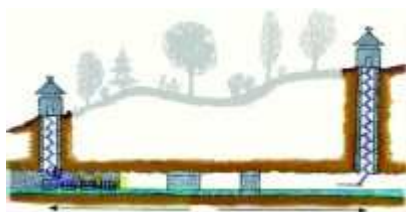
„Sztolnia Czarnego Pstrąga”

Sztolnia Czarnego Pstrąga to fragment najdłuższej sztolni "Kościeszki" wybudowanej w latach 1821-1835. Sztolnia ta odwadniała rejon górniczy Bobrowniki Śl. oraz rejon Suchej Góry. Spływającą wodę z wyrobisk górniczych w tych rejonach odprowadzała ona w kierunku zachodnim do doliny rzeki Dramy. Cała sztolnia drażona jest w skale dolomitowej.

Z inicjatywy i w wyniku ogromnego nakładu społecznego Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej udostępniono dla ruchu turystycznego.

Sztolnie odwadniające miały poważne znaczenie w tarnogórskim górnictwie. Najstarszym znanym sposobem odwadniania podziemi stosowanym w górnictwie było wyciąganie wody za pomocą ręcznych kołowrotów drewnianych wyposażonych w liny i drewniane kubły. Urządzenia te wymagające dużego nakładu pracy ludzkiej były jednocześnie mało wydajne. Ręczne kołowroty zostały zastąpione kieratami odwadniającymi, w których siłą napędową stanowiły konie. Urządzenia te z czasem ulepszono poprzez wprowadzenie odwadniarek czerpalnych łańcuchowych i tłocznych. Napęd tych urządzeń początkowo ręczny, następnie

konny w ostatniej fazie odbywał się za pomocą maszyn parowych. Pomimo wprowadzonych zmian i usprawnień urządzenia te nie mogły jednak sprostać coraz większemu napływowi wód do kopalń. W celu odprowadzenia tych wód przystąpiono w górnictwie tarnogórskim do bicia sztolni odwadniających. Korzystne warunki ukształtowania terenu w rejonie Tarnowskich Gór pozwalały na dogodny, grawitacyjny spływ wód kopalnianych. Wykorzystując spadek terenu w kierunku północnym i zachodnim gwarkowie kuli długie ganki odwadniające, które swój wylot miały w miejscach najniższej położonych. Ganki te zwano "sztolniami". Z wyrobisk górniczych woda sprowadzana była do sztolni i z kolei spływała sztolnią do wylotu. W rejonie tarnogórskim w okresie trwania kopalnictwa wykuto 6 sztolni odwadniających. Zalegały one na różnych głębokościach i odwadniały w różnych kierunkach. Najdłuższą sztolnią była sztolnia "Kościuszki" której długość wynosiła 15 km najstarsza zaś sztolnia św. Jakuba wybita w roku 1563. Zastosowanie systemu odwadniania kopalń poprzez sztolnie pozwoliło na szybki rozwój górnictwa w rejonie Tarnowskich Gór.



W miejscach gdzie dolomit przerastały był łałami wzgl. gdzie występowała kurzawka, gwarkowie dokonywali wzmocnienia ociosów i stropu obudową murową. Sztolnia pędzona była systemem odstrałowym, materiałem wybuchowym był czarny proch strzelniczy. W chwili obecnej na ociosach sztolni i na stropie zauważyć można ślady świdra tzw. łaski górniczej, którą gwarkowie drążyli otwory napełniane z kolei prochem strzelniczym. Roboty prowadzono w dwóch kierunkach, z każdego szyby. W sztolni spotkać można również zwisające stalaktyty, które powstały na skutek przecieku wody. Skałę płoną wyciągano w kubbach szybami świetlnymi i wentylacyjnymi. Wysokość chodnika sztolniowego jest różna i wynosi od 3-6m szerokość od 1,30 - 2,50 m. Głębokość wody w sztolni waha się w granicach od 0,70 do 1,50 m. Ciekawostką tej sztolni są ryby żyjące w wodzie - pstrągi, od których nazwę przejęła cała sztolnia. Dla ruchu turystycznego udostępniono odcinek sztolni leżący pomiędzy dwoma szybami "Ewa" i "Sylwester".



Repty Śl. – szyb „Sylwester”

Długość tego zwiedzanego odcinka wynosi 600m. Sztolnię przekazało do użytku społeczeństwu w 1957r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej. Wykonane zostały obudowy nadszybia obydwu szybów, uzbrojono szyby w schody żelazne, założono instalację elektryczną. Sztolnię wyposażono w 10 sześciuosobowych łodzi. Głębokość szybu "Sylwester" wynosi 30 m, zaś szybu "Ewa" 20 m. Zwiedzanie sztolni odbywa się łodziami. Podczas tej niezwykle ciekawej przejażdżki łodzią obejrzeć można oryginalne partie odcinka chodnika sztolniowego wykutego w twardej skale dolomitowej, jak również partie umocnione obudową murową.

4*

Henckel von Donnersmarck

Donnersmarckowie, ród **Henckel von Donnersmarck**, rodzina niemieckich magnatów i przemysłowców. Protoplasta rodu, Łazarz (1551-1624), bankier cesarski, za pożyczki udzielane Habsburgom otrzymał w 1603 w zastaw dawne księstwo bytomskie.



Herb rodziny Donnersmarck

W 1671 wyodrębniły się dwie główne linie rodu: bytomsko-siemianowicka i świerklaniecko-tarnogórska. Wzrost znaczenia obydwu linii Donnersmarcków wiązał się z górnictwem węgla i rud metali oraz hutnictwem. Pierwsze przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze Donnersmarcków bytomsko-siemianowickich powstały w rejonie Tarnowskich Gór i Nowej Wsi. Od XVIII w. w ich posiadaniu znalazły się także dymarki w Halembie i Piasecznej. W 1718 zbudowano wielki piec w Halembie, jeden z pierwszych na Śląsku, w 1809 w Piasecznej, w 1815 powstał w Nowej Wsi wielki piec opalany koksem.

W połowie XVIII w. także w Piasecznej działały należące do rodziny Donnersmarcków huty ołowiu i srebra. W 1786 rozpoczęto wydobywanie węgla kamiennego w kopalniach w Siemianowicach Śląskich. W 1850 przedsiębiorstwa Donnersmarcków bytomsko-siemianowickich dostarczały 23% surówki i 15% żelaza sztabowego wytwarzanego na całym Górnym Śląsku.

W 1870 Donnersmarckowie nabyli hutę Królewską w Królewskiej Hucie, w tymże roku łączna wielkość zatrudnienia w ich zakładach wyniosła 7,7 tys. robotników. W kolejnych latach stan posiadania Donnersmarcków powiększał się, jednak w 1928 sprzedali prawie wszystkie zakłady, zatrzymując jedynie kopalnię węgla w Radzionkowie i kilka kopalń cynku w rejonie Tarnowskich Gór.

Donnersmarckowie linii świerklaniecko-tarnogórskiej posiadali od połowy XVIII w. wielki piec w Brynicy, w 1824 wybudowali hutę cynku w Bytomiu, w 1. połowie XIX w. także kilkanaście kopalni węgla kamiennego oraz hutę w Zabrze. Pod koniec XIX i na początku XX w. ich stan posiadania powiększył się o kolejne kopalnie węgla, m.in. w Świętochłowicach (1873), Chropaczowie (1883) i Chwałowicach (1906). W okresie międzywojennym Donnersmarckowie linii świerklaniecko-tarnogórskiej, jako obywatele polscy, zachowali swoje zakłady znajdujące się w polskiej części Śląska.

DZIEJE ŚLĄSKIEGO RODU HENCKEL- DONNERSMARCKÓW.

Z Henckel-Donnersmarckami żartów w interesach nie było. Hrabia Leon, któremu rajcy chcieli utworzyć pod nosem konkurencję, wygnał ich z ratusza i urządził tam zwierzyńiec.

Górny Śląsk położony na pograniczu kilku państw, a w dodatku przed uprzemysłowieniem stosunkowo biedny i słabo zaludniony, był terenem, na którym stale osiedlali się przybysze z sąsiednich krajów. Spotykamy tu przedstawicieli rodów szlacheckich polskich, morawskich, czeskich i niemieckich, którzy znajdowali tu lepsze warunki materialne. Włączenie Górnego Śląska w XVI wieku w skład potężnej monarchii Habsburgów nazywającej się dumnie "Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego", ale w praktyce od XVII wieku ograniczającej się do terenów tzw. ziem dziedzicznych, nazwanych w XIX wieku monarchią austro-węgierską, ułatwiło migracje poddanych Habsburgów z różnych regionów monarchii. Na naszych terenach osiedlały się rody z Tyrolu, Karyntii, Styrii, północnych Włoch, Chorwacji, a także z terenów sąsiadujących z Górnym Śląskiem: Moraw i Węgier. Należy pamiętać, że z Węgrami bezpośrednio graniczyło górnos Śląskie księstwo cieszyńskie, gdyż Słowacja wchodziła w skład państwa węgierskiego.

Z OTOCZENIA CESARZA

Przybyszami z tej części monarchii Habsburgów, a konkretnie ze Spisza na Słowacji, byli znani górnos Śląscy magnaci przemysłowi Henckel-Donnersmarck. Posiadali olbrzymią ilość kopalń i hut, należeli do grupy najbogatszych przemysłowców naszego regionu. Pochodzili ze starego, znanego również w Polsce, rodu węgierskiego Thurzo-Bethlenfalva, bardziej mieszczańskiego jak szlacheckiego, zajmującego się głównie handlem hurtowym. Jeden z przedstawicieli tego rodu Jan Turzo był w latach 1506-1520 biskupem wrocławskim. Na przełomie XIV i XV wieku Piotr Thurzo, którego pełne nazwisko brzmiało Petrus Thurzo de Quinto Foro, a w języku niemieckim Peter Thurzo von Donnersmarck, żonaty z ostatnią przedstawicielką węgierskiej linii austriackiego rodu Henckel, nadał swoim synom nazwisko Henckel-Donnersmarck. W sto lat później potomek Piotra Jan II Henckel-Donnersmarck przybył z Węgier w orszaku królowej Marii do Wiednia i rozpoczął karierę rodu. Przebywał cały czas na dworze wiedeńskim w najbliższym otoczeniu cesarza, był członkiem rady cesarskiej. Dorobił się tam znacznego majątku i jego syn Łazarz I w 1615 roku otrzymał tytuł barona Rzeszy Niemieckiej. Odebranie przez cesarza księżtom knowskim Hohenzollernom ich majątków umożliwiło nabycie przez niego na Górnym Śląsku trzech potężnych kompleksów majątków: "państwa" Bytom, Bohumin i Tarnowskie Góry. Z trzech tych kompleksów stworzył jeden organizm gospodarczy, tzw. majorat, który przekazał swojemu synowi Łazarzowi II, który w 1661 roku otrzymał najwyższy tytuł szlachecki Reichsgrafa.

NA WZÓR WERSALU

Łazarz II miał trzech synów, statut majoratu, który zakładał niepodzielność i niesprzedalność majątku, został zmieniony, dopuszczając możliwość jego podziału, ale ograniczając dziedziczenie tylko w linii męskiej. Majorat podzielono i każdy z braci otrzymał jedno "państwo": Eliaz - Bohumin, Gabriel - Bytom, a Jerzy Fryderyk - Tarnowskie Góry.

Gabriel nie miał dzieci i jego majątkiem podzielili się bracia. Linia z Bohumina wymarła w 1803 roku na Janie Erdmanie i część majątków przejęli potomkowie najmłodszego z braci, Jerzego Fryderyka z Tarnowskich Gór, Świerklańca i Bytomia. Najbardziej znaczącą linią tego rodu była właśnie ta linia.

Za siedzibę wybrano Świerklaniec pod Tarnowskimi Górami, gdzie wybudowano wspaniałą rezydencję, podobno wzorowaną na francuskim Wersalu, ze wspaniałym parkiem. I dziś jeszcze, pomimo że główny pałac został zniszczony, park z licznymi rzeźbami, sadzawkami i fontannami oraz tzw. dom kawalerów robią olbrzymie wrażenie.

Jerzy Fryderyk (zm. w Wiedniu 1671 r.) był żonaty z Anną Heleną bar. von Kaunitz, ostatnią dziedziczką Sławęcic pod Koźlem, które wniosła swojemu mężowi w wianie tę miejscowość oraz sąsiednie Lenartowice, Miejsce, Nową Wieś i Lichynię.

Tak więc Henckel-Donnersmarckowie stali się na czas kilku lat właścicielami majątków sławęcickich, wybudowali tu trzy huty żelaza. Sławęcice od początków swojego istnienia w średniowieczu stanowiły bardzo ważny ośrodek gospodarczy, ale zawsze miały pecha i przegrywały konkurencję z sąsiadami. W średniowieczu istniał tu zamek książąt opolskich i nawet była szansa na przeniesienie tu stolicy księstwa. Prawa miejskie otrzymały już w połowie XIII wieku, wcześniej niż Opole, ale wskutek protestów biskupów wrocławskich, właściciele sąsiedniego Ujazdu, prawa te zostały cofnięte. W późniejszych czasach Sławęcice były nadal ważnym ośrodkiem gospodarczym i administracyjnym (istniał powiat sławęcicki) aż do połowy XIX wieku, kiedy to wybudowanie w sąsiednim Kędzierzynie dużego węzła kolejowego przekreśliło możliwości rozwoju tej miejscowości. Jeszcze w XIX wieku Sławęcice stanowiły centrum dominium książąt Hohenlohe, którzy mieli tu swoją rezydencję. Starszy wnuk Jerzego Fryderyka Leon Maksymilian spłacony przez młodszego brata Karola Erdmana przeniósł się na Dolny Śląsk, gdzie zakupił w początkach XVIII wieku dobra Grębocin. Potomkowie Karola Erdmana posiadali Świerklaniec i Tarnowskie Góry aż do XX wieku.

SAM PRZECIW RAJCOM

Wszyscy przedstawiciele tego rodu byli wyśmienitymi gospodarzami i potrafili zgromadzić olbrzymie majątki (już Łazarz II pożyczał cesarzowi duże sumy na wojnę z Turkami); osiedlając się na Górnym Śląsku, zapoczątkowali na tym terenie na wielką skalę rozwój przemysłu, zakładając liczne kopalnie rudy żelaza.

Działalność ich należy ocenić pozytywnie, chociaż nie zawsze była ona zgodna z prawem. Jako potomkowie kupców doskonale rozumieli, jak niebezpieczna może być konkurencja. W jej zwalczaniu posuwali się do działań bezprawnych. Jak opisuje w swojej historii Sławęcic prof. Jońca, gdy w 1670 roku miasto Bytom próbowało uruchomić na swoich ziemiach kopalnię żelaza, hr. Leon, korzystając z uprawnień tzw. pana gruntowego, ogłosił wbrew przywilejom cesarskim rudę żelaza za własność państwową, czyli jego, odebrał miastu tereny, na których ona występowała, i żeby dodatkowo upokorzyć radę miejską Bytomia, odebrał jej ratusz, w którym urządził zwierzyńiec.

(Źródło: Gazeta Wyborcza, ROMAN SĘKOWSKI, 23-12-2002)

5*

von Schaffgotsch

Jeden z najslawniejszych i najbardziej znaczących rodów związanych z terenami mojego miejsca zamieszkania.

Jest to stary ród szlachecki od wieków związany ze Śląskiem i od wieków odgrywający niebagatelną rolę w dziejach całego Śląska.

W XIII w. jeden z przodków rodu, Siboth Schaff otrzymał od Bolesława Rogatki, księcia legnickiego, zamek Stara Kamienica. Jego potomek Gocz (Gotsch) I Starszy ok. 1360/1368r. dostał od księżnej Agnieszki, wdowy po Bolku II świdnicko-jaworskim, zamek Chojnik wraz z przyległymi ziemiami. Jego syn Gocz II otrzymał w 1339r. (lub w 1400r.) w dzierżawę zamek Gryf, który kilkanaście lat później przeszedł na dziedziczną własność jego rodziny. Ze względu na zasługi obu Goczów dla rodziny, kolejne pokolenia rodu zaczęły używać ich imienia jako przydomka i tak powstało nazwisko Schaffgotsch.

Brieftelegraph
 Fern- und Telephonamt

085 Telegramm
 aus 85 MUELHAUSENELS 19/30 1610

Aufgenommen Tag Monat Jahr F 077 2/10 30. Jan 42 durch: Lanzh Amt Wi 32		= LT= LEUTNANT GRAF SCHAFFGOTSCH SELERGASSE 9 WIEN =	Übermittelt Zeit: an: durch:
--	--	--	---------------------------------------

HERZLICHE GLUECKWUENSCHEN ZUR VERMAEHLUNG = DASS
 OFFIZIER KORPS DER KAV ERS ABTEILUNG 8

Raum für dienstliche Anfragen

Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187 Din A 5

WIEN! EINWORT + CROY 1 9 +
 Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187 Din A 5

Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187

Raum für dienstliche Anfragen

Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187 Din A 5

Raum für dienstliche Anfragen

Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187 Din A 5

Raum für dienstliche Anfragen

Staatsdruckerei Wien. (St.) — 1600, 11. 40. — 11.491 49 C 187 Din A 5

Telegramy rodziny Schaffgotsch



Fotografie rodzinne Schaffgotschów



Pałac Schaffgotschów w Jeleniej Górze-Cieplicach







Zdjęcia z wnętrza Pałacu Schaffgotschów



Hans Anton Schaffgotsch (1675-1742)
założyciel biblioteki Schaffgotschów i związanych z nią zbiorów.

6*

Thiele – Winckler

Ród jest przykładem awansu społecznego związanego z rewolucją przemysłową, jaka miała miejsce w gwałtownie rozwijającym się zagłębiu przemysłowym na Górnym Śląsku.

Dzieje Thiele-Wincklerów ukazują powstanie i rozwój fortuny związanej z rewolucją przemysłową w XIX.

Franz Winckler - sztygar, a później przedsiębiorca górniczy, dzięki ożenkowi w 1839 r. z bogatą wdową Marią Aresin-Domes z Miechowic stał się właścicielem rozległych dóbr i majątności. W 1839 r. F. Winckler włączył osadę Katowice do klucza myślowickiego. Odziedziczyła je później jego jedyna córka Waleska, która w 1854 r. wyszła za mąż za porucznika Huberta von Tiele. Od tej pory spadkobiercy nosili nazwisko von Tiele-Winckler. Stanowisko dyrektora zarządu dóbr katowickich F. Winckler powierzył w 1839 r. 35-letniemu wówczas sztygarowi kopalni w Tarnowskich Górach, Friedrichowi Wilhelmowi Grundmannowi, który m.in. niewielką osadę Katowice przekształcił w znaczące przemysłowe miasto.



Pałac rodziny von Thiele Winckler w Mosznej

7*

Ballestrem



Hrabia Franciszek von Ballestrem

Stary ród savoyski hrabiów Ballestrem di Gastellengo przybył do Prus przez Giovaniego Baptistę Angelo hr. Ballestrem, który wpierw był oficerem w służbie Sardynii, w roku 1742 wstąpił do armii Fryderyka Wielkiego i w walce pod Pragą, jako major, został ranny. Przez małżeństwo z najstarszą córką barona von Stechow, pana na Plewniowicach, Rudzie i Biskupicach, po wymarciu męskiej generacji rodu Stechow, posiadłość przypadła hrabiemu Ballestrem.

Wnukowi Giovaniego Karłowi Wolfgangowi (1801-1879) i jego żonie Bercie, córce pułkownika Karla von Leithold, urodził się w Plawniowicach w roku 1834 jako ich jedyne dziecko syn Franciszek. Wychowany w domu rodzicielskim, następnie uczył się w szlacheckim konwiktie we Lwowie i gimnazjum katolickim w Głogowie. Przez 2 lata uczęszczał do Zakładu Jezuickiego w Namur, a następne 2 lata poświęcił studiom w zakresie górnictwa na akademii w Lüttich. W roku 1855 wstąpił do służby wojskowej. W wojnie niemiecko-francuskiej zdobył odznaczenia. W ostatniej wojnie miał również możliwość wykazania swoich zdolności. Na skutek upadku z konia wycofał się z wojska, odznaczony wieloma orderami. Ożenił się z hrabianką Jadwigą von Saurma-Jeltsch w roku 1858. Z małżeństwa tego urodziło się 6-ciu synów i trzy córki.

Walka kulturalna (kulturowa) wywarła na młodego, zapalonego hrabiego, pochodzącego z głęboko wierzącej rodziny katolickiej, silny wpływ. W latach siedemdziesiątych XIX w. jeździł po kraju umacniając partię Centrum. Popierał działalność i prawa kościoła. Za swoje zdecydowanie musiał "odpokutować" - na 7 tygodni osadzony został w twierdzy w Głogowie. W 1872 r. wybrany został do parlamentu - Reichstagu, z okręgu Opole. Mandat piastował do 1906, z 5-cio letnią przerwą. Już w 1872 r. brał udział w debacie na temat praw Jezuitów, stając ostro wobec przeciwników "wielkodusznych przyjaciół" i "czcigodnych nauczycieli". Twierdził, że dzięki Jezuitom wpływ socjaldemokratów na Śląsku został osłabiony. Nawet był moment, że naraził się Bismarckowi. Jednak w mowie, jako prezydent Reichstagu poświęcił temu wielkiemu mężowi stanu wiele dobrych słów, tak że stosunki między obydwoma wielkimi politykami ułożyły się.

Ballestrem wnet zaliczany był do najbardziej uznawanych przywódców partii Centrum. Na zjeździe katolików niemieckich, jako przewodniczący wykazał niezmierny talent i takt przy rozwiązywaniu wielu trudnych kwestii. Wg świadków swoje zadanie jako przewodniczący wypełniał znakomicie.



Herb Ballestremów

Jako działacz partii Centrum kierował ruchem katolickim na Śląsku pewną ręką, nawet po zakończeniu wojny kulturalnej. Jego kultura, wiedza, wielkoświatowe obycie sprawiały, iż był otoczony uznaniem i szacunkiem. Jego udział w komisjach do spraw rzemieślniczych i robotniczych przyczynił się do ich pozytywnego załatwienia.

Jako członek Izby Poselskiej z okręgu Bytom i Tarnowice był nadal "parlamentarnie" czynny (politycznie?). W wieku 64 lat został wybrany prezydentem Reichstagu. Jego rzutkość i humor pomagały mu w działaniu, Jego dewizą, zapisaną w złotej księdze stulecia było: "Czyń dobrze, nie lękaj się nikogo, ale naprawdę nikogo, ani na górze, ani na dole".

Wobec cesarza zachowywał "dworski szacunek", znaczy to, że wbrew nowym prądom, był w stanie szacunek odczuwać. W roku 1906, gdy Büllow, bez porozumienia rozwiązał Reichstag, Ballestrem wycofał się.

Wielkie były jego zasługi wobec tronu i ołtarza. Był członkiem parlamentu prowincjonalnego z okolic Gliwic i Zabrze, posiadał Krzyż Maltański i wiele innych odznaczeń. Papież Pius IX obdarzył go godnością w Watykanie, od króla otrzymał tytuł "excelentia".

Na Śląsku hrabia Ballestrem posiadał rozległe włości (40000 mórg) i kopalnie węgla kamiennego, które doprowadził do rozkwitu. 3 kopalnie zmodernizował do tego stopnia, że należą do najlepszych w okręgu górnośląskim. Przyczynił się również w znacznym stopniu do rozwoju handlu i komunikacji. Do swoich robotników miał "patriarchalny" stosunek. Tworzył dla nich domy wypoczynkowe, domy wczasowe dla dzieci, szkoły w lesie, domy opieki dla wdów, dla robotników domy mieszkalne, szpitale, biblioteki, kasyna, kasy oszczędnościowe i zapomogowe.

Gdy hrabia Ballestrem zmarł 23 grudnia 1910, Niemcy okryły się żałobą po zgonie wybitnego polityka, a Śląsk - po jednym z najlepszych swoich synów.

(tekst źródłowy przepisany z maszynopisu, autor nieznan)

8*

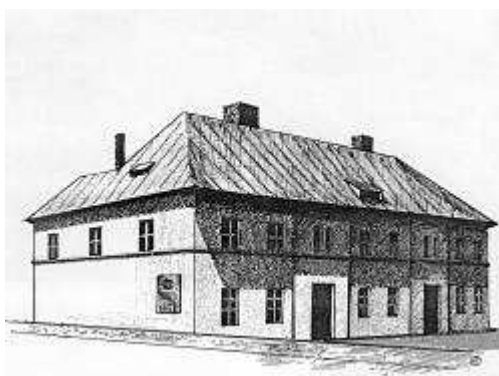
Theodor Kalide

Teodor Erdmann Kalie uważany jest za jednego z najwybitniejszych górnośląskich rzeźbiarzy i modelarzy. Był to artysta, który przerzucił pomost między rzeźbą klasycystyczną a romantyczną, a przez niektórych – nawet za prekursora Jugendstilu (secesji) w rzeźbie niemieckiej.

Przyszły mistrz urodził się w **1801 r. w Królewskiej Hucie** (dzisiejszym Chorzowie) w rodzinie urzędnika hutniczego Gottlieba Kalidego, któremu podlegał między innymi ruch wielkich pieców i kontakty z królewskimi kopalniami. Teodor był drugim z kolei dzieckiem ze związku z Charlottą Wilhelminą Beck ze Świerklańca. Starszy o 6 lat brat Teodora – Wilhelm – podążając śladem ojca, podjął pracę w Królewskiej Hucie, a następnie w Gliwickiej Odlewni Żeliwa, gdzie przeszedł wszystkie szczeble kariery – do nadinspektora hutniczego i najwyższego stanowiska w odlewni.

Młodsza od Teodora siostra – Alwina – została w 1823 r. żoną Franciszka Winklera z Miechowie (wówczas jeszcze mistrza zmianowego, a w kilkanaście lat później jednego z najbogatszych ludzi na Górnym Śląsku).

Teodor Erdmann Kalide w wieku piętnastu lat rozpoczął naukę w gimnazjum gliwickim, a jednocześnie w latach 1817-19 w odlewni gliwickiej, gdzie pracował już jego starszy brat, podjął próby modelowania drobnych form użytkowych. W tym



czasie uczył się także w modelarni artystycznej u Fryderyka Ludwiga Bayerhausa, ale już po trzech latach udał się po nauki do Berlina. Jako wolny słuchacz uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych, podejmując jednocześnie pracę w berlińskiej odlewni. Wzorem i opiekunem w Berlinie był dla młodego Kalidego Wilhelm August Stolarsky, który w 1805 r. przybył do Berlina także z Gliwic.

Przez berlińską odlewnię artystyczną przewijało się wówczas wielu rzeźbiarzy skupionych wokół czołowych artystów ówczesnych Prus: Johanna Gottfrieda Schadowa i Christiana Raucha. Właśnie w pracowni Schadowa w Wielkanoc 1819 r. podjął naukę Teodor Kalide, co niewątpliwie odbiło się na jego całej późniejszej twórczości. Schadow był powszechnie znany i podziwiany, był autorem słynnej Kwadrygi wieńczącej



Bramę Brandenburską, wspaniałych rzeźb królowej Luizy czy grupy rzeźbiarskiej, przedstawiającej obejmujące się księżniczki Fryderykę i Luizę, posągów między innymi Blüchera, Goethego, Lutra i Fryderyka Wielkiego. Po dwóch latach studiów u Schadowa przeniósł się Kalide do pracowni Christiana Raucha, który w berlińskiej odlewni założył oddział odlewnictwa brązu. U niego Kalide nabierał szlifów cyzelera (w tym celu Rauch wysłał go nawet na naukę do Francji do Coue'a), ucząc się jednocześnie rysunku i

modelowania.

W 1823 r. w czasie pokazu dzikich zwierząt w Berlinie po raz pierwszy zetknął się Kalide z żywymi lwami, których szkice w różnych pozach wykorzystał potem w swoich dziełach rzeźbiarskich. Wówczas też w Berlinie w Akademii wystawił dwa modele gipsowe „**Lwa czuwającego**” i „**Lwa śpiącego**”, które niejednokrotnie przypisuje się samemu Rauchowi. Oba modele były często odlewane, rozślawiając nazwisko Kalidego daleko poza Śląskiem. Śpiące lwy znajdują się do dziś na berlińskim Cmentarzu Inwalidów (grób generała Scharnhorsta) oraz w Pokoju w powiecie namysłowskim (ustawiony na cokole 29.08.1863 r.

na cześć Eugeniusza księcia Wirtemberskiego (1788-1857), w uznaniu jego zasług jako zwycięzcy spod Kulm w 1813 r.), zaś lew czuwający – w Gliwicach. W Monachium zachowały się także kalidowskie cztery lwy siedzące na pomniku Maxa Józefa przed Operą.

W 1826 r. Kalide wspólnie z innym śląskim rzeźbiarzem studiującym w Berlinie – **Augustem Kisse**m – wystawili w Akademii swe prace: Kiss miniaturę berlińskiego pomnika Wielkiego Elektora, Kalide miniaturę Fryderyka Wilhelma III na koniu. Obie miniatury, odlane w Królewskiej Odlewni Żeliwa w Gliwicach, znajdują się do dziś w zbiorach Działu Odlewnictwa Artystycznego Muzeum w Gliwicach.

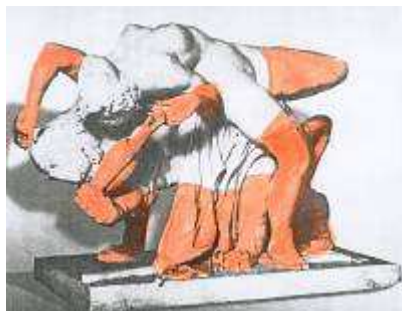
Po ponaddziesięcioletniej nauce i praktyce u Raucha, w 1831 r. Teodor Kalide został mianowany „Artystą Akademickim w dziedzinie rzeźby i cyzelowania”. Po uzyskaniu tytułu akademickiego Kalide rozpoczął samodzielną działalność artystyczną w berlińskiej dzielnicy Kölln. W wielu opracowaniach poświęconych Kalidemu pokutuje pogląd, że po ukończeniu studiów Kalide wrócił do Gliwic i przez czterdzieści lat był związany z Królewską Odlewnią Żeliwa. Należałoby się jednak przychylić do biografii artysty prezentowanej przez Jana Kalytę, iż z Gliwicami, Królewską Hutą i Wrocławiem był on związany przez całe życie, ale raczej zleceniami i współpracą z Królewską Odlewnią Żeliwa, niż stałą pracą. Być może pomyłono osoby Teodora Erdmanna Kalidego – rzeźbiarza i modelarza, z Wilhelmem Kalide, jego bratem – inspektorem hutniczym i późniejszym dyrektorem odlewni.



Wróćmy jednak do działań Kalidego jako samodzielnego artysty. W jego pracowni przez prawie sześć lat powstawała dekoracyjna „Waza prowincji pruskich”, która w 1838 r. stanęła w poczdamskim Sanssouci. Równocześnie powstawał model słynnego „Chłopca z łabędziem”, którego pierwszy brązowy odlew, kupiony przez króla, stanął na berlińskiej Wyspie Pawiej (Pfaueninsel). Potem odlewnia gliwicka produkowała odlewy żeliwne, które stanęły m.in. w Chorzowie, Wrocławiu, Miechowicach, na angielskiej wyspie Wight i zapewne w wielu innych miejscach, bowiem odlewnia gliwicka proponowała fontannę za 150 talarów. Do dziś zachował się m.in. „Chłopiec” w Chorzowie, stojący przy pl. Matejki (zrekonstruowany po zniszczeniu w 1945 r.), legnicki – przed Ratuszem i gliwicki – współczesny odlew przed pawilonem Działu Odlewnictwa Artystycznego Muzeum w Gliwicach (GZUT). W 1838 r. Kalide zaprezentował gipsowy model „Dziewczyny z lirą”, której odlew posiada gliwickie muzeum, zaś w sześć lat później wykonał gipsowy model, a później marmurowy oryginał „Bachantki na panterze”, rzeźby, która wywołała najwięcej kontrowersji i która na długi czas popsuła dobre notowania Kalidego u potencjalnych zleceniodawców. „Bachantka”, zamówiona przez szwagra rzeźbiarza Franciszka Winklera, jednego z najbogatszych przemysłowców Górnego Śląska, właściciela dóbr rycerskich Katowice, ostatecznie wylądowała w Berlińskiej Galerii Narodowej – aktualnie w berlińskim Muzeum Karla Friedricha Schinckla w kościele Friedrichswerder, gdzie znajduje się także oddział Galerii Narodowej prezentujący zbiory rzeźby z końca XVIII i początku XIX wieku. Zła passa spowodowana „Bachantką” powodowała utracanie projektów Kalidego przy okazji różnych konkursów na pomniki (Fryderyka Wielkiego we Wrocławiu, Winckelmann dla

Berlina). Znamienna jest decyzja króla Fryderyka Wilhelma IV przy okazji tego ostatniego pomnika: „Jego majestat [...] nie jest zainteresowany w najbliższym czasie zleceniem mu innych zadań”. Nie mniej jednak to Kalidemu zlecono projekt pomnika hr. Fryderyka Wilhelma Redena (patrona XIX-wiecznego przemysłu górnośląskiego), który miał stanąć w Królewskiej Hucie. Z inicjatywą jego budowy jeszcze przed śmiercią (w 1851 r.) wystąpił szwagier artysty Franciszek Winckler, a odsłonięcie planowano na 1852 r. – w setną rocznicę urodzin Redena, jednak z powodu panującej epidemii cholery pomnik odsłonięto dopiero w dniu 29 sierpnia 1853 r. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością król Fryderyk Wilhelm IV.

Równolegle z końcowymi pracami nad pomnikiem Redena Kalide zaprojektował pomnik swego szwagra – Franciszka Winklera. Pomnik ów, przedstawiający antyczną czarę umieszczoną na czworo graniastym cokole z medalionami Winklera i stosownymi inskrypcjami, stanął w nieistniejącym już Parku Zamkowym w Katowicach (pozostałościami są drzewa w sąsiedztwie Pomnika Powstańców Śląskich przy katowickim Rondzie) w 1852 r. Pomnik Redena na chorzowskiej Górze Redena (obecnie Góra Wyzwolenia) nie dotrwał do naszych czasów. Jeszcze w 1939 r. przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Chorzowa zrzucono go z cokołu, ale po remoncie odsłonięto w 1940 r. Po wyzwoleniu Chorzowa w 1945 r. pomnik zburzono. Dopiero teraz, po 55 latach władze Chorzowa wróciły do idei uhonorowania człowieka, dzięki któremu Górny Śląsk stał się znaczącym miejscem na mapie Europy. Pomnik Redena ponownie stanie w Chorzowie w 2002 r. – w 250. rocznicę jego urodzin, jednak już nie na Górze Wyzwolenia, a w centrum miasta na skwerze przy placu Hutników.



W 1856 r. Kalide artysta przedstawił w Akademii gipsowy model „Chłopca z kozłem”, który podobnie jak „Bachantka” łączył dwie postacie w dynamicznej pozie zabawy. Ostatnią pracą Kalidego była „Matka Boża z Dzieciątkiem”, zamówiona przez drugą żonę szwagra Kalidego Franciszka Winklera – Marię. Ta wspinała rzeźba z karraryjskiego marmuru do dziś ozdobi kościół pod wezwaniem



Świętego Krzyża w Bytomiu-Miechowicach.

Życie osobiste nie układało się Kalidemu najlepiej: przez długi okres żył z młodą dziewczyną, która pozowała mu do „Bachantki”, później się z nią ożenił i miał dwie córki, ale małżeństwo to się rozpadło. W ostatnich latach nie stronił od wina, a nawet żytniówki.

Pod koniec życia zamieszkał u brata w Gliwicach, gdzie na początku 1863 r. dopadł go udar mózgu. Leczył się po nim w uzdrowisku w Goczałkowicach, ale po powrocie do Gliwic zmarł 23 sierpnia 1863 r. Brat Wilhelm pochował go na cmentarzu dla zasłużonych hutników w Gliwicach (przy ul. Robotniczej), gdzie jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku prof. Franciszek Maurer zlokalizował grób artysty: „...Pogrążony w bluszczu pomnik Teodora Kalidy to postument w kształcie graniastostupa zakończony zgrabną palmetą. Ten neoklasycystyczny obelisk o wysokości 2 m posiadał tuż pod palmetą (widoczne jest miejsce po wyrwaniu) tablicę pamiątkową”. Tenże prof. Maurer informuje, że dwadzieścia pięć lat później ten sam grób leżał już kompletnie rozbity.

Do naszych czasów – oprócz kilkunastu dzieł Teodora Kalidego – zachował się dom w Chorzowie przy ul. Kalidego 1, w którym urodził się rzeźbiarz. Jest to jeden z kilku

najstarszych domów mieszkalnych dawnej Królewskiej Huty, tworzących osiedle zbudowane w 1798 roku dla pruskich urzędników hutniczych. Umieszczona na jego ścianie od strony ulicy 3 Maja tablica przypomina w dwóch językach o fakcie urodzenia się w tym domu sławnego śląskiego rzeźbiarza.

9*

„mit o bohaterskiej obronie Katowic i katowickiej wieży spadochronowej we wrześniu 1939 r.”

Odnalezione notatki z 1939 r. mogą zmienić historię

Ferdinand Neuling, dowódca 239. Dywizji Wehrmachtu, który zajmował we wrześniu 1939 r. Katowice, pisze, że wkroczył do miasta bez strat, a obrona wieży spadochronowej skończyła się tak szybko, jak się rozpoczęła. Czy odnalezienie jego meldunków zmieni historię Katowic?

Raporty i meldunki Neulinga spoczywały przez 50 lat w niemieckim Federalnym Archiwum Wojskowym we Freiburgu. Odnalazł je prof. Ryszard Kaczmarek, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego specjalizujący się w historii Śląska. Dokumenty oprawiono w czerwoną skórę, a na okładce wykaligrafowano złotymi literami napis: "September 1939 r.". Całości dopełniał przyczepiony polski orzełek.

W raporcie wysłanym 3 września do sztabu XIV armii Neuling opisuje przebieg walk o Katowice. Pisze o potyczkach z obrońcami miasta na ul. Mikołowskiej, kiedy to niemieckich zwiadowców przygwoździł ogień m.in. z Domu Powstańca. Opisuje też walki w parku Kościuszki.



Tyle że jego opis bardzo odbiega od powszechnie przyjętej w Polsce wersji. Neuling twierdzi, że ogień z wieży spadochronowej ustał po ostrzelaniu jej z dywizyjnych dział.

- Artyleria odpowiedziała ogniem i trafiła jednym z pierwszych strzałów w linę podnośnika, winda spadła i ogień ustał - pisze generał. Ani obrońcy wieży, ani harcerze i powstańcy ukryci w parku, którzy również ostrzeliwali dywizję, nie zadali Niemcom żadnych strat. Według relacji około godz. 11 Neuling wjechał do miasta. Witano go kwiatami.

Odkryte raporty mogą pogrzebać legendę harcerzy - obrońców miasta. Legenda ta narodziła się wraz z powstaniem książki Kazimierza Gołby pt. "Wieża spadochronowa". Według beletrystycznego opisu Gołby, broniący się harcerze nie dość, że zatrzymali Niemców i zadali im dotkliwe straty, to na dodatek odparli atak z powietrza, uszkadzając przy tym niemiecki samolot.

Istnieje oczywiście możliwość, że raporty Neulinga sfałszowano albo że generał nie pisał w nich całej prawdy. W raportach nie ma np. słowa o rozstrzeliwaniu obrońców Katowic. Jeżeli jednak historycy uznają odnalezione w Niemczech dokumenty za wiarygodne, to trzeba będzie zmieniać podręczniki historii.



(Źródło Gazeta Wyborcza, Bartosz T. Wieliński)

10*

Horst Bienek

Bienek Horst (1930-1990) to niemiecki pisarz, wywodzący się ze Śląska. Po zakończeniu II wojny światowej mieszkał w NRD. 1951-1955 więziony w ZSRR pod zarzutem działalności opozycyjnej, skierowanej szczególnie przeciwko polityce kulturalnej komunistycznych władz wschodnioniemieckich. Od 1955 przebywał w RFN.

Autor znanego cyklu powieści zawierających elementy autobiografii, ukazującego losy rodziny śląskiej 1939-1945: *Pierwsza polka*, (1975, wydanie polskie 1983), *Wrześniowe światło* (1977, wydanie polskie 1995), *Zeit ohne Glocken* (1979), *Erde und Feuer* (1982).

Pisał także wiersze, np. zbiór *Gleiwitzer Kindheit* (1976) - o dzieciństwie spędzonym w Gliwicach.



Horst Bienek

Horst Bienek (1930-1990), pisarz

Wyjechał z rodzinnych Gliwic, bo miał je za małe, ciasne i prowincjonalne, po czym światową sławę zdobył dzięki książkom o nich. Urodził się w 1930 roku. Był niemieckim Ślązakiem, jego ojciec był kolejarzem, matka (z domu Walewska) - nauczycielką gry na fortepianie. Dom na gliwickim Zatorzu, w którym mieszkał, stoi do dzisiaj. Jak większość mieszkańców Gliwic, tuż po II wojnie światowej został wysiedlony za Odrę, trafił do radzieckiej strefy okupacyjnej. Potem podkreślał, że i tak by wyjechał. Zatrudnił się w Brechtowskim teatrze Berliner Ensemble. W 1951 roku, z polecenia władz NRD, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i antyradzieckiego podżegania. Radziecki sąd wojskowy skazał go na 15 lat ciężkich robót. Bienek po 14 godzin dziennie pracował w kopalni w Workucie. Miał szczęście, w 1955 roku został zwolniony - wraz z więzionymi jeszcze od wojny jeńcami - na mocy podpisanego przez rządy RFN i ZSRR porozumienia. Zamieszkał w Monachium. Lubił Polaków i Rosjan, co wytykali mu działacze niemieckiego Związku Wypędzonych. Koledzy pisarze wytykali mu, że jego bohaterowie mówią na mamę i tatę "mamuscha" i "papusch", a tak przecież prawdziwy Niemiec by nie powiedział. W Polsce aż do lat 80. jego książki nie były drukowane, bo przypomnianie o niemieckiej przeszłości Śląska nie było mile widziane. Światową sławę zdobył dzięki czterem książkom, opowiadającym o wojennych losach Ślązaków: "Powrót w krainę dzieciństwa", "Wrześniowe światło", "Pierwsza polka" i "Czas bez dzwonów". W 1990 roku władze Gliwic chciały nadać Bienkowi honorowe obywatelstwo. Nie zdążyły. Pisarz zmarł, zanim zdążył przyjechać do Polski. Ulica, przy której mieszkał, nosi jego imię. Na domu, w którym niegdyś mieszkał, znajduje się poświęcona mu tablica.

(Źródło: Gazeta Wyborcza)

7 grudnia minęła 13. rocznica śmierci Horsta Bienka

Wszyscy jesteśmy wypędzeni. Wypędzeni z krainy dzieciństwa w momencie, gdy wkraczamy w dorosłość. Ale to dzieciństwo możemy sobie wyobrazić. Utracone dzieciństwo jest

prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią - pisał Horst Bienek, słynny niemiecki prozaik urodzony w Gleiwitz, czyli dzisiejszych Gliwicach.

Bienek urodził się 7 maja 1930 roku w niemieckich wówczas Gliwicach (Gleiwitz) jako syn urzędnika na kolei. Jego matka była gospodynią domową (z domu Piontek). Rodzice pisarza pochodzili z tej części Górnego Śląska, która po plebiscycie i decyzji o podziale regionu w 1922 roku przypadła Polsce: z Lublinitz, miasta, które wraz ze zmianą państwowości wschodniej części Górnego Śląska w latach 1922-39 nazwano Lubliniec. Kiedy miasto przypada Polsce, rodzice Bienka w pośpiechu je opuszczają. Nie chcą mieszkać w Polsce. Z jakich powodów? Narodowych, ekonomicznych? Tego od Bienka nigdy się nie dowiemy. Wiemy natomiast, że przenoszą się do leżącego nieopodal granicy miasta Gleiwitz.

W powodzi tonął nasz chłopięcy świat

Dzieciństwo Horsta przypadło na lata wojny. Był dzieckiem bardzo energicznym, a wraz z ferajną zaprzyjaźnionych chłopaków z sąsiedztwa wypuszczał się daleko w miasto. Gleiwitz jeszcze na przełomie XIX i XX wieku miało charakter miasta przemysłowego, acz nieco prowincjonalnego, bez specjalnie ciekawej oferty kulturalnej. Gleiwitz lat 20. i 30. zeszłego wieku to już zupełnie inne miasto - ambitne, bogate, inwestujące w kulturę i miejską infrastrukturę, która miała gliwiczanom uatrakcyjnić życie, a przy okazji ściągnąć nowych inwestorów i nakłonić ich do zamieszkania w mieście na stałe. Jednak nadal zdarzają się rozpoczęte i niedokończone inwestycje miejskie, jak np. regulacja rzeki Kłodnicy płynącej przez środek miasta. Często zdarzało się, że rzeka na wiosnę niebezpiecznie wylewała, a bawiące się na resztkach lodu dzieci tonęły. W ten sposób mały Horst tracił co rok jednego ze swoich przyjaciół z ferajny. Jak napisze po latach, "rzeka zabierała co rok jednego z nas". W wierszu "Gliwickie dzieciństwo" ("Gleiwitzer Kindheit") Bienek pisał: "W powodzi tonął/nasz chłopięcy czas:/każdego roku po jednym/najpierw Bielschowsky Antek na przedwiośniu 37/Kontza Karel i Szelski Hottek/następnego roku/i Kryczyczek Josel w lutym 40 [...]". Trudno było się pogodzić Horstowi ze śmiercią przyjaciela z dzieciństwa, Josela Kryczyczka, którego wyłowiono dopiero gdzieś w okolicy Cosel (Koźła), "ścieki/zakładów azotowych na wieczność/spreparowały go na zielono" - wspominał pisarz w cytowanym wierszu. Zapamiętał również, że gdy pod koniec lat 30. mieszkańcy Gleiwitz ze słowiańsko brzmiącymi nazwiskami zaczęli zmieniać je na bardziej germańskie, wówczas także rodzice Josela zmienili nazwisko na "Kreis", ale na grobie swego syna kazali wyryć: "Kryczyczek Josel".

Koniec dzieciństwa, początek wojny

Jednak Bienek wspominał swe dzieciństwo jako pogodne, choć zachmurzyły je dwa tragiczne wydarzenia. Pewnego wakacyjnego dnia mały Horst uległ wypadkowi - siedząc na płocie ześlizgnął się, a jedna z wystających, ostrych sztachet płotu wbiła się w przeponę. Ledwo uniknął śmierci. Gdy leżał w szpitalu, zmarła jego matka. W trosce o zdrowie chłopca rodzina postanowiła nie mówić mu o tragedii. Głęboko to przeżył.

Wraz ze śmiercią matki, umierał świat dzieciństwa Bienka - kawałek po kawałku. Najpierw

podpalono żydowską synagogę w Gleiwitz podczas nocy kryształowej, potem we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, poprzedzona prowokacją w radiostacji gliwickiej, oddalonej niespełna 2 km w linii prostej od rodzinnego domu Bienka. Już od początku września w Gleiwitz tłoczyły się oddziały żołnierzy Wehrmachtu, mające przekroczyć niedaleką polską granicę. Teraz całymi godzinami przetaczały się przez miasto niezliczone oddziały żołnierzy. Dla dzieci była to frajda - w szkole Bienka stacjonował oddział żołnierzy, odwołano więc lekcje. Czuło się jednak, że ta wojna będzie szczególnie okrutna i przyniesie ogromne zmiany dla mieszkańców miasta i Górnego Śląska.

Pierwsze lata wojny nie były jednak dla przeciętnych mieszkańców Gleiwitz szczególnie dotkliwe. Tylko coraz częstsze pogrzeby poległych na froncie żołnierzy oraz powołania do wojska coraz młodszych i coraz starszych mężczyzn, a także opowieści ze zmagania na froncie wschodnim, wskazywały na to, że dzieje się coś niedobrego, a uspokajające meldunki radiowego głosu mijają się z prawdą.

Martwe papugi i małpki

Jednak jedno z najbardziej wstrząsających przeżyć młodego Bienka związane było z ewakuacją obozu koncentracyjnego w Auschwitz w styczniu 1945 roku. Wówczas, 19 stycznia, przez Gleiwitz ciągnął sznur wygłodniałych, na wpółżywych, szarych i wychudzonych postaci w pasiakach - ostatnich więźniów obozu oddalonego od miasta o 50 km. Bienek dokładnie zapamiętał tę kolumnę wynędzniałych ludzi, skazanych na powolne umieranie. Stał w tłumie milczących gapiów. Po latach, gdy wspominał tę chwilę, stwierdził z bólem, że w żadnej z licznych relacji Niemców wypędzonych z Gleiwitz nie natknął się nawet na wzmiankę dotyczącą makabrycznego pochodów więźniów z Auschwitz, "a przecież większość go widziała, a jednak wołała zapomnieć. Czy więc jesteśmy zdolni tylko do rozpamiętywania własnego cierpienia?" - pisał z goryczą w dzienniku literackim "Opis pewnej prowincji".

24 stycznia 1945 roku Bienek jest świadkiem wkroczenia do Gleiwitz Armii Czerwonej. Widzi dziką ucieczkę i wypędzenie gliwickich Niemców, co zresztą stało się również jego udziałem. Wspomina, że przez tych kilkanaście dni 1945 roku, między opuszczeniem miasta przez wojska radzieckie a przejęciem administracji przez władze polskie, Gleiwitz było wystawione na nieustanne plądrowanie, grabieże, gwałty, zabójstwa... W swej powieści kończącej gliwicką tetralogię "Ziemia i ogień" Bienek próbuje oddać atmosferę panującą w mieście, klimat ostatnich dni i godzin niemieckiego miasta Gleiwitz, do którego wkrótce napłyną polscy "repatrianci" z utraconych przez Polskę Kresów Wschodnich i zajmą mieszkania po wygnanych na Zachód Niemcach.

Sam Bienek błądzi po pustym, mroźnym i zaśnieżonym mieście, a na Wilhelmstrasse (dzisiejsza ul. Zwycięstwa) potyka się o martwe papugi i małpki, które wydostały się z położonej opodal palmiarni, której od dobrych kilku dni nikt już nie ogrzewał i nie dokarmał zwierząt.

Bienek podnosi z ulic porzucone książki. Zacztytuje się teraz w samotności - część jego najbliższej rodziny już wysiedlono za Odrę, pozostał więc właściwie sam w wielkim mieście, które już wkrótce nazywać się będzie Gliwice. Przez kilka następnych tygodni pracuje w

gliwickiej Fabryce Drutów i pomaga przy demontażu urządzeń przemysłowych, które trafiają do ZSRR. I tak ma szczęście, że wraz z tysiącami Ślązaków nie zostaje deportowany do pracy przymusowej w Donbasie czy na Ukrainie. W końcu wraz z ostatnimi pociągami wysiedlanych Niemców Bienek opuszcza krainę swego dzieciństwa. "Odjeżdżając, nie odwróciłem się ani razu" - napisze kiedyś.

Brecht milczy

Trafia do Radzieckiej Strefy Okupacyjnej w Berlinie Wschodnim. W 1951 roku udaje mu się dostać do słynnego zespołu teatralnego Berliner Ensemble pod kierunkiem Bertolda Brechta. Krótco potem młody początkujący pisarz zostaje aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa przeciw Związkowi Radzieckiemu. Po kilku przesłuchaniach 22-letni Bienek zostaje skazany na karę 25 lat ciężkich robót w kopalni w Workucie na Dalekim Wschodzie. Każdy, kto choć rok przepracował w sowieckim łagrze, wie, że oznacza to wyrok śmierci. Wie to również sam Brecht. Nie próbuje jednak bronić swego podopiecznego, młodego człowieka, którego talent podziwia. Brecht zachowuje się dokładnie tak samo, jak w latach 30., kiedy dowiedział się o aresztowaniu i zamordowaniu przez NKWD Caroli Neher, niemieckiej intelektualistki, zresztą swojej bliskiej przyjaciółki, która uciekając przed nazistami, szukała schronienia w Związku Radzieckim. Podobnie ja wtedy, teraz Brecht również milczy.

Między Wschodem i Zachodem

W syberyjskim łagrze Bienek pracuje w kopalni. Kiedyś zażartuje, że "pewnie już to tak bywa, że każdy Górnoślązak musi spróbować pracy w kopalni". Jest świadkiem jednego z największych buntów workuckich więźniów, który kończy się masakrą. Jednak to właśnie w Workucie spotyka wybitnych intelektualistów rosyjskich, zakochuje się w języku rosyjskim. Píše, iż czuje, że w jego duszy biją dwa serca - Zachodu i Wschodu. Dzięki amnestii, którą w 1955 roku udaje się ustalić kanclerzowi Republiki Federalnej Niemiec Konradowi Adenauerowi z władzami sowieckimi, Bienek wraz z tysiącami byłych żołnierzy Wehrmachtu wychodzi na wolność. Odtąd mieszka w Monachium. Tam też pracuje - najpierw jako lektor niemieckiego wydawnictwa Taschenbuch Verlag, a następnie jako redaktor radia Hessischer Rundfunk. W końcu decyduje się na "trudny żywot" nieznanego nikomu pisarza. Nic dziwnego, że w swoich pierwszych pracach literackich młody Bienek zajmował się przede wszystkim doświadczeniami, jakie wyniósł z syberyjskiej Workuty. Stosunkowo późno zwrócił się ku górnośląskim tematom: w 1975 roku ukazała się "Pierwsza Polka", pierwszy tom z cyklu gliwickiej tetralogii, który został zresztą kilka lat później sfilmowany (w reż. Klausa Emmericha). Powieść przedstawia jeden dzień z życia górnośląskiej rodziny Piontków - 31 sierpnia 1939 roku, a więc dzień, w którym miał miejsce zainscenizowany przez nazistów napad na radiostację gliwicką. Kolejne tomy tetralogii ukazały się w latach następnych: "Wrześniowe światło" (1977), "Czas bez dzwonów" (1979) oraz "Ziemia i ogień" (1982).

Tematyka górnośląska, która nie dała Bienkowi spokoju już do końca życia, coraz bardziej zaczynała go fascynować. W 1976 roku wydał cykl wierszy pod wspólnym tytułem "Gliwickie dzieciństwo" ("Gleitwitzer Kindheit"). W 1983 roku opublikował książkę pt. "Opis pewnej prowincji" ("Beschreibung einer Provinz"), rodzaj literackiego pamiętnika, który dokumentuje warsztat literacki i pracę pisarza podczas pisania gliwickiej tetralogii. Później

ukazały się jeszcze dwie książki związane tematycznie z Górnym Śląskiem i dzieciństwem pisarza: "Podróż do krainy dzieciństwa" ("Reise in die Kindheit", 1988) oraz "Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku" ("Birken und Hochöfen. Eine Kindheit in Oberschlesien", 1990).

Wszyscy jesteśmy wypędzeni

Bienek zmarł po długiej chorobie 7 grudnia 1990 roku w Monachium. Jednak przed śmiercią zdążył jeszcze odwiedzić Górny Śląsk i miasto swojego dzieciństwa. Pisał: "Nie udało mi się powrócić do krainy mojego dzieciństwa. Wszystko się zmieniło, choć tak wiele pozostało niezmienione. Myślę, że w tym sensie wszyscy jesteśmy wypędzeni - wypędzeni z krainy dzieciństwa w momencie, gdy wkraczamy w dorosłość. [...]. Nie, nie możemy już powrócić do domu dzieciństwa. Ale to dzieciństwo możemy sobie wyobrazić. Możemy je opisać i w ten sposób zatrzymać. Utracone raje są prawdziwymi rajami, pisał Marcel Proust. Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią. Przywiozłem ze sobą kawałek czarnego węgla z gliwickiej ziemi. Przywiozłem różaniec z Góry św. Anny. Przywiozłem małego posrebrzanego lwa, na wzór "śpiącego lwa" Kalide'a w Parku Miejskim w Gliwicach. Czasami biorę te przedmioty do ręki, kawałek węgla, różaniec, lwa. I wspominam".

Za życia Bienek był w Polsce raczej nieznany - znany go być może jedynie wąskie elity kulturalne i naukowe (też nie wszystkie). Nieznany był również w samych Gliwicach. Dopiero kilka lat po śmierci Bienek odkrywany jest w Niemczech i w Polsce, szczególnie na Górnym Śląsku, jako godny uwagi pisarz, a jego powieści zyskują na popularności. Cóż, sam Bienek w jednym ze swoich wierszy napisał niegdyś: "Cóż to jest za świat, w którym zaczynamy żyć dopiero wówczas, gdy umieramy?".

(Źródło: Gazeta Wyborcza, Marcin Wiatr 19-12-2003)

11*

Najwybitniejsi pisarze niemieckojęzyczni na Górnym Śląsku

Angelus Silesius *1624 - +1677

Ślązak z urodzenia, lekarz z wykształcenia, ksiądz z powołania, poeta mistyk z potrzeby ducha. Angelus Silesius to imię zakonne. W rzeczywistości jeden z najśłynniejszych poetów XVII wieku nazywał się Johann Scheffler. Jego ojciec, Stanisław, ożeniony z Marią Hennemann, był krakowskim mieszczaninem, który przeniósł się do Wrocławia, prawdopodobnie po to, aby uniknąć presji wywieranych na innowierców.

I tak syn Johann, urodzony w 1624 r., został wrocławianinem. Choć dobrze poznał Europę - studiował medycynę i filozofię w Strasburgu, Lejdzie i Padwie - wrócił na Śląsk i w 1649 r. został nadwornym lekarzem księcia oleśnickiego Sylwiusza Nimroda. Zrażony ciągłymi sporami w środowisku ówczesnych protestantów, przeszedł w 1653 r. na katolicyzm i zamieszkał w klasztorze Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą przy kościele św. Macieja (dziś

siedziba Ossolineum). Tu powstały jego poezje i pisma polemiczne w duchu mistyki katolickiej, zebrane pod tytułem "Ecclesiologia" (1667 r.).

Twórczość Angelusa Silesiusa jest dziś o wiele bardziej znana w Niemczech niż w Polsce, choć sam Mickiewicz tłumaczył we fragmentach zbiór jego poezji z 1657 r. pt. "Pątnik anielski".

Scheffler zmarł w 1677 r. i został pochowany we wrocławskim kościele św. Macieja. Podobno jednak tam już nie spoczywa. Krypta, do której spuszczone trumnę Angelusa Silesiusa, została w czasie wojny zamieniona na schron i szpital.

Twórczość wrocławianina miała ogromny wpływ na pisarzy, myślicieli i naukowców również Górnego Śląska.

Reprodukcja: Ilustracja do niemieckiego wydania zbioru utworów Angelusa Silesiusa

Andreas Gryphius *1616 - +1664

Najwybitniejszy niemiecki poeta i dramatopisarz XVII wieku. Sporą część młodości spędził w Rzeczypospolitej, gdzie schronił się przed prześladowaniami Habsburgów oraz wojną trzydziestoletnią. Przez następne pięć lat podróżował po Europie (był w Holandii, Francji i Włoszech), by ostatecznie powrócić do rodzinnego Glogau (Głogowa).

Jego dzieła łączą erudycję, religijność i zaangażowanie polityczne. Ich ideą przewodnią jest marność ludzkiej egzystencji. W dramatach chętnie przedstawiał tragedię ludzi, którzy giną, nie zdradziwszy swoich ideałów. Dotyczy to m.in. "Carolusa Stuardusa" (1649 r.) napisanego pod wpływem wieści o straceniu króla Anglii. Za najlepszą jego tragedię uchodzi "Leo Armenius". Z kolei dramat "Cardenio" z 1657 r. określa się mianem pierwszego dramatu mieszczańskiego.

Pisywał także komedie, z których najbardziej znane były: "Absurda komica. Oder Herr Peter Squentz" z 1658 r. ("Absurd komiczny. Czyli pan Piotr Squentz") oraz "Horribilicriifax" (1663 r.). Na cześć Luizy, żony księcia brzesko-legnickiego Jana Christiana, napisał śpiewogrę "Piastus" o wyborze Piasta na władcę Polski. Jego twórczość silnie wpłynęła na kulturę Górnego Śląska.

Friedrich von Logau *1604 - +1655

Radca książąt piastowskich z Brieg (Brzegu) i mistrz epigramu w jednej osobie. Jego główne dzieło to "Deutscher Sinngedichte drei Tausend", czyli "Trzy tysiące niemieckich epigramów". Było ono zwierciadłem jego czasów, czyli świata zniszczonego przez wojnę trzydziestoletnią.

Logau bezlitośnie wyśmiewa w nich przywary swojego otoczenia, poczynawszy od żądz posiadania, przez pogoń za dworskimi urzędami, aż po naśladownictwo francuskiej mody.

Gustav Freytag *1816 - +1895

Kluczborski twórca popularnych wśród mieszczaństwa pruskiego powieści realistycznych był jednocześnie historykiem kultury i publicystą. Jego wielotomowe powieści są odbiciem

poglądów pisarza, których podstawą była wiara w siłę pruskiej klasy średniej.

Szczególnie wyraźnie zauważalne jest to w "Soll und Haben" 1855 r. ("Winien i ma"), w której Freytag stworzył stereotypową postać Żyda, niechlubnie umacniając antysemickie uprzedzenia czytelników. Jego najwybitniejszym dziełem jest "Bilder aus der deutschen Vergangenheit" 1859-1867 ("Obrazy z niemieckiej przeszłości").

Arnold Zweig *1887 - +1968

Prozaik, dramatopisarz i eseista urodził się w Głogowie, lecz od 1896 roku wraz ze swą rodziną żydowskich rzemieślników mieszkał w Katowicach. Wówczas jako uczeń Realgymnasium redagował pismo "Die Gäste".

W latach 20. żył i pracował w Berlinie, zaś w momencie utworzenia III Rzeszy zdecydował się na emigrację do Palestyny, gdzie pozostał do 1948 r., by ponownie wrócić do Niemiec (tym razem wschodnich). Po doświadczeniach I wojny światowej Zweig stał się zdeklarowanym pacyfistą, czemu dał wyraz w wielotomowej powieści "Der Streit um den Sergeanten Grischa" z 1928 r. ("Spór o sierżanta Griszę"), dzięki której zdobył światową sławę. Opisuje na jej kartach losy dokonanego w majestacie prawa mordu rosyjskiego jeńca. Pierwszej wojnie światowej poświęcił także cykl powieściowy pod wspólnym tytułem "Wielka wojna białych ludzi".

Zweig nie ukrywał swych proradzieckich poglądów. Był aktyw-nym działaczem kulturalnym w NRD, w 1952 r. przemawiał podczas obrad Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie.

August Scholtis *1901 - +1969

Scholtis, który urodził się w Bolatitz (Bolaticach) w Kraiku Hulczyńskim (dzisiejsze Czechy), był najbardziej związanym z Górnym Śląskiem niemieckojęzycznym pisarzem międzywojnia.

Dzięki niemu Górny Śląsk, pogranicze polsko-niemiecko-morawskie, wszedł do niemieckiej literatury. Był chłopskim samoukiem, który skończył edukację na szkółce ludowej. Jego "uniwersytetem" - jak mawiał - była praca w kancelarii księcia Lichnovsky'ego. Pod koniec lat 20. osiedlił się w Berlinie i całkowicie poświęcił pisarstwu, choć na życie musiał dorabiać, grając w berlińskich restauracjach na pianinie.

Powieści, przede wszystkim "Ostwind" - 1932 r. ("Wiatr ze wschodu") i "Baba und ihre Kinder" - 1934 r. ("Baba i jej dzieci"), poświęcił opisowi górnośląskiej ludności. Przysporzyły mu one wielbicieli wśród krytyków i literatów, a jednocześnie zaciekle wrogów wśród nacjonalistów, tak polskich, jak i niemieckich. W "Wietrze ze wschodu" skrytykował politykę Cesarstwa Niemieckiego, która miała jego zdaniem pchnąć słowiańską ludność pogranicza w ramiona Polski. W Polsce z kolei traktowano go jak odszczepieńca. Jedynymi książkami, które przyniosły mu wówczas sukces w Niemczech, były: autobiografia oraz reportaż z podróży do Polski odbytej w 1961 roku: "Reise nach Polen".

Joseph von Eichendorff *1788 - +1857

Jeden z najważniejszych twórców niemieckiego romantyzmu urodził się na zamku Lubowitz (Łubowice) pod Raciborzem.

Jego opowiadania: "Das Marmorbild" - 1819 r. ("Obraz z marmuru"), "Aus dem Leben eines Taugenichts" - 1823 r. ("Z życia nicponia"), "Das Schlos Durande" - 1837 r. ("Zamek Durande") to najlepsza niemiecka proza doby romantyzmu. W dodatku arcydzieło późnego romantyzmu "Z życia nicponia", czyli pochwała wędrującego po świecie romantyka, to najczęściej czytana nowela tego czasu w Niemczech. Eichendorff był także autorem nastrojowych wierszy. Do najlepszych dzieł należą: "O Thäler weit, o Höhen" ("O doliny szerokie, o góry") oraz "In einem kühlen Grunde" ("W chłodnym uroczysku").

Jego poezja należy do stałego repertuaru śpiewaków, ponieważ muzykę do niej skomponowali m.in. Felix Mendelssohn i Robert Schumann. Eichendorff był wielkim przyjacielem Polaków i kultury polskiej. Jak sam pisze w pamiętnikach, w Łubowicach rozmawiał z mieszkańcami po śląsku.

Hans Lipinsky-Gottersdorf *1920 - +1991

Mówiono o nim "Prusak z duszą słowiańską". Urodził się w 1920 roku w Leschnitz (czyli Leśnicy) jako syn sekretarza sądowego Roberta i Johanne z domu Eulitz. Jego przodkowie wywodzą się ze szlachty białoruskiej, która przywędrowała w połowie XVII w. z miejscowości Lipiny koło Mińska do powiatu kluczborskiego. W 1936 r. Hans ukończył naukę w gimnazjum i zaczął przygotowywać się do zawodu rolnika. W swojej biografii podaje, że pociągała go praca na roli. Jednak los zdecydował inaczej. Jako 20-latek został powołany do Wehrmachtu. Był ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej. Po uwolnieniu zamieszkał w Kolonii, pracując jako robotnik budowlany, kolejowy i fabryczny.

W 1950 r. rozpoczął karierę pisarską. Już w pierwszej opowieści z 1952 r. "Wanderung im dunklen Wind" ("Wędrówka w ciemnym wietrze") wraca do swoich rodzinnych stron. Dużym osiągnięciem literackim była opowieść "Die Prosna-Preussen" ("Prusacy nad Prosną") napisana przez Lipinsky-Gottersdorfa w 1968 r. Opisuje w niej życie mieszkańców terenów granicznych nad Prosną, dopływem Warty. Podkreśla ich zwyczaje i obyczaje oraz piękną gwarę. Już wtedy mówił o języku serca, ale również o języku rozumu i rozsądku. Opowieść weszła do niemieckiej historii literatury, ponieważ mówiła o potrzebie pokojowego współżycia ludzi różnych narodowości i wyznań.

Heinz Piontek *1926 - +2003

Urodził się w Kreuzburgu (Kluczbork). W 1943 r. powołany został do Wehrmachtu, a w 1945 r. trafił do amerykańskiego obozu na terenie Bawarii.

Był jednym z najbardziej znanych i cenionych niemieckich poetów. Popularność zdobył jako autor autobiograficznej powieści "Zeit meines Lebens", w której opisuje swe dzieciństwo i wczesną młodość na Górnym Śląsku. W książce "Goethe unterwegs in Schlesien" ("Goethe w drodze na Śląsk") po raz ostatni sięgnął po temat związany ze swymi górnośląskimi stronami ojczystymi, do których po 1945 r. (przede wszystkim z własnej woli) nigdy już nie powrócił. Zmarł 28 października 2003 r. w wieku 77 lat.

Horst Bienek *1930 - +1990

Urodził się w Gliwicz (Gliwice) jako syn urzędnika kolejowego oraz górnośląskiej gospodyni z domu Piontek. Rodzice pisarza pochodzili z tej części Górnego Śląska, która po podziale Górnego Śląska w 1922 r. przypadła Polsce, mianowicie z Lublinitz, miasta, które w

1941 r. zostało przemianowane na Loben, a od 1945 r. nazywa się Lubliniec. Po podziale prowincji miasto przypada Polsce, a rodzina Bienka w pośpiechu go opuszcza i przenosi się do granicznego Gleiwitz.

Okres dzieciństwa i wczesnej młodości, który przypadł na lata wojny, młody Horst przeżył w rodzinnym mieście. 24 stycznia 1945 r. był świadkiem wkroczenia do Gleiwitz Armii Czerwonej, doświadczył ucieczki i wypędzenia gliwickich Niemców, co zresztą stało się również jego udziałem. Bienek trafił do Radzieckiej Strefy Okupacyjnej w Berlinie Wschodnim.

W 1951 r. udało mu się dostać do słynnego zespołu Berliner Ensemble pod kierunkiem Bertolta Brechta, jednak już w tym samym roku młody, początkujący pisarz został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa przeciw Związkowi Radzieckiemu. Po kilku przesłuchaniach niespełna 22-letni Bienek został skazany na karę 25 lat ciężkich robót w kopalni w Workucie na dalekim Wschodzie. W syberyjskim łagrze wykonywał morderczą pracę w kopalni. Dzięki amnestii wyszedł w 1955 r. na wolność i zamieszkał w Monachium. Tam też pracował, najpierw jako lektor niemieckiego wydawnictwa Taschenbuch Verlag, a następnie jako redaktor radia Hessischer Rundfunk. Nic dziwnego, że w swoich pierwszych pracach literackich młody Bienek zajmował się przede wszystkim doświadczeniami, jakie wyniósł z syberyjskiej Workuty.

Stosunkowo późno zwrócił się ku górnośląskim tematom: w 1975 r. ukazała się "Pierwsza Polka", pierwszy tom z cyklu gliwickiej tetralogii, który został zresztą kilka lat później sfilmowany przez Klausa Emmericha. Powieść przedstawia jeden dzień z życia górnośląskiej rodziny Piontków - 31 sierpnia 1939 r., a więc dzień, w którym miał miejsce zainscenizowany przez nazistów napad na Radiostację Gliwicką. Kolejne tomy tetralogii ukazały się w latach następnych: "Wrześniowe światło" (1977 r.), "Czas bez dzwonów" (1979 r.) oraz "Ziemia i ogień" (1982 r.). W 1976 r. wydał cykl wierszy pod wspólnym tytułem "Gliwickie dzieciństwo" ("Gleiwitzer Kindheit"). W 1983 r. opublikował książkę "Opis pewnej prowincji" ("Beschreibung einer Provinz"), rodzaj literackiego pamiętnika, który dokumentuje warsztat literacki i pracę pisarza podczas pisania gliwickiej tetralogii. Później ukazały się jeszcze dwie książki związane tematycznie z Górnym Śląskiem i dzieciństwem pisarza: "Podróż do krainy dzieciństwa" ("Reise in die Kindheit", 1988 r.) oraz "Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku" ("Birken und Hochöfen. Eine Kindheit in Oberschlesien", 1990 r.). Bienek zmarł po długiej chorobie 30 listopada 1990 r. w Monachium. Przed śmiercią zdążył jeszcze odwiedzić Górny Śląsk i miasto swojego dzieciństwa. Pisał: "Nie udało mi się powrócić do krainy mojego dzieciństwa. Wszystko się zmieniło, choć tak wiele pozostało niezmienione. Myślę, że w tym sensie wszyscy jesteśmy wypędzeni - wypędzeni z krainy dzieciństwa w momencie, gdy wkraczamy w dorosłość".

Janosch, Horst Eckert *1931

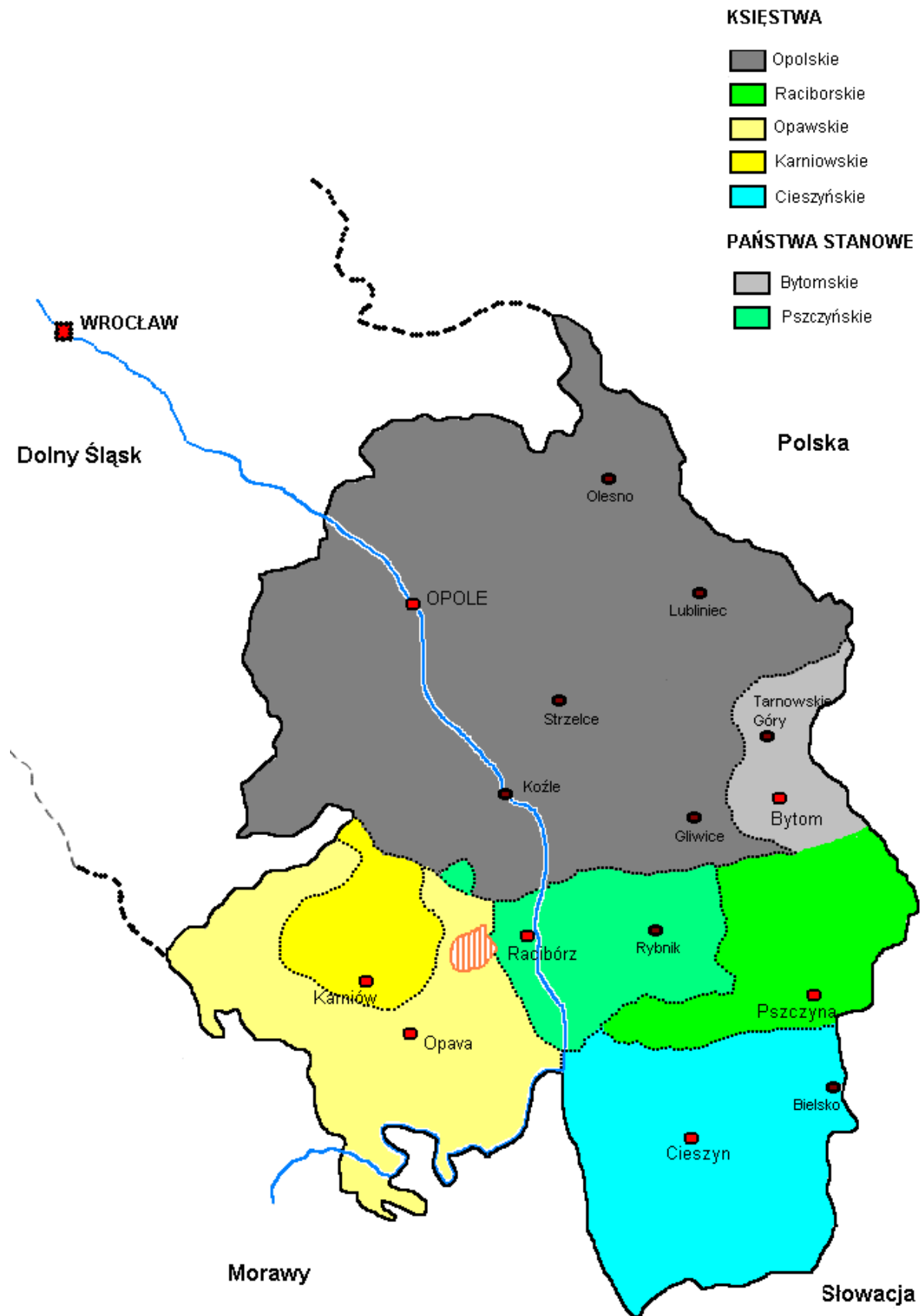
Najstynniejszy żyjący śląski pisarz i grafik. Znany w świecie pod literackim pseudonimem Janosch. Urodził się Zaborzu, dzielnicy Zabrze. Mówi o sobie, że jest Ślązakiem i zawsze podkreśla silne związki łączące go z rodzinnymi stronami. Ojciec Janoscha był robotnikiem, a on sam jako pierwszy w rodzinie nauczył się czytać i pisać. Wyjechał po wojnie wraz z falą repatriantów do Olenburga. Imał się różnych zawodów, pracował fizycznie. Chciał być artystą malarzem, ale nie zagrzał długo miejsca w monachijskiej Akademii Sztuk. Przypadkowo zadebiutował jako autor książeczek dla dzieci, które sam ilustrował. Dziś ma na swoim koncie ponad sto książek dla najmłodszych, a z jego nazwiskiem wiąże się cały przemysł wydawniczy: książki, gadżety, a nawet T-shirty, filmy i spektakle teatralne. Jego

powieściowym debiutem był "Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny". Gdy książka na początku lat 70. ukazała się w Polsce, wzbudziła mieszane uczucia. Janosch dosadnie przedstawił śląską przedwojenną rzeczywistość - ze wszystkimi jej przywarami. Potem napisał m.in. "Polski blues". Kilka lat temu pisarz postanowił zmienić swoje życie. Wyjechał z Niemiec i osiedlił się na Teneryfie. Mieszka tam do dziś. Nie ma telefonu ani komputera. Śpi w hamaku i pisze powieści.

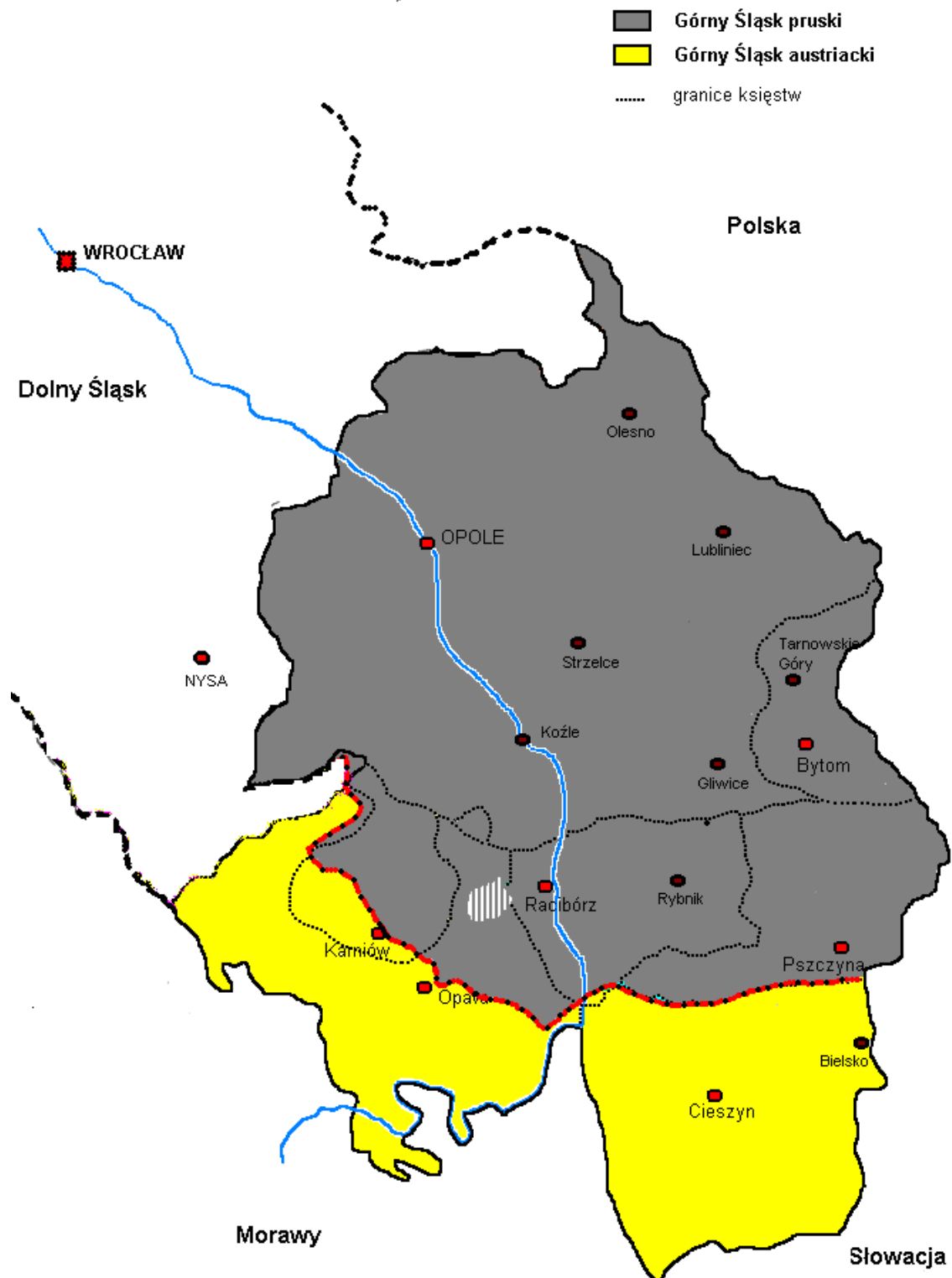
Opracowali: Marcin Wiatr z Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, Mariusz Kluczewski z Archiwum Państwowego w Krakowie i Barbara Kluczeńska z Uniwersytetu Jagiellońskiego Konsultacja: prof. Grażyna Szewczyk z Uniwersytetu Śląskiego

(Źródło: Gazeta Wyborcza)

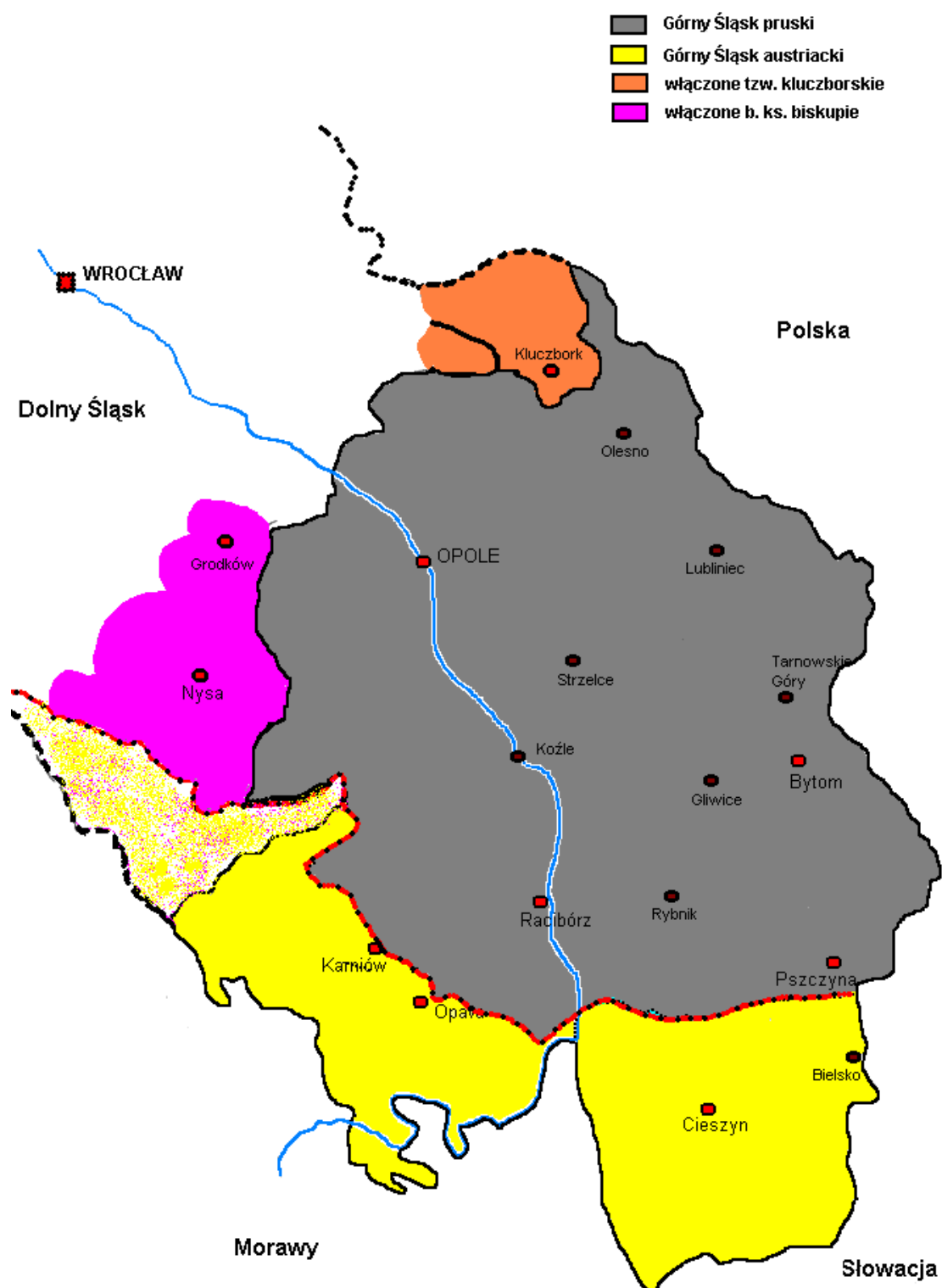
Mapy



XVI-XVIII w.



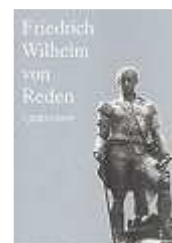
Zabór austriacki i pruski



Zmiany w XIX wieku

BIBLIOGRAFIA

- **Das Denkmal des Staats-Ministers Grafen von Reden bei der Konigshutte in Oberschlesien: nach amtlichen Quellen und anderen Nachrichten; R. Cahnall; Berlin 1854**
- **Kolonia Reden w Dąbrowie Górniczej - najstarsze osiedle górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim; Maria Żywirska; 1955**
- **Friedrich Wilhelm Graf von Reden; A. Schwemann; Berlin 1925**
- **Fryderyk Reden: 1752-1815; Władysław Niemierowski; Katowice: Muzeum Śląskie; 1988**
- **Friedrich Wilhelm von Reden i jego czasy; praca zbiorowa pod red. Zbigniewa Kapały; Muzeum w Chorzowie 2002**



- **Królewska Huta - Chorzów w latach 1868 - 1945. Szkice do portretu miasta. Chorzów; D. Sieradzka; 2001.**



- **Internet:**

<http://www.redenhof.de/>

<http://www.august-kiss.de/Redendenkmal/redendenkmal.html>

www.Slonsk.com

<http://www.schloss-britz.de/ausstellungen/eisenkunstguss/von-reden.html>

i inne...

SPIS TREŚCI

1. WSTĘP

2. ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ FRYDERYKA WILHELMA REDENA.

- BIOGRAFIA	4
- KALENDARIUM ŻYCIA REDENA.....	8
- DZIAŁALNOŚĆ FRYDERYKA WILHELMA REDENA.	10
- KOPALNIA "REDEN".....	11
- ROZKWIT TARNOGÓRSKIEGO GÓRNICTWA.....	19
- KOPALNIE KRÓLEWSKIE I HUTA GLIWICKA.....	21
- BUDOWA I ROZWÓJ HUTY W OZIMKU.....	23
- KANAŁ KŁODNICKI I GŁÓWNA KLUCZOWA SZTOLNIA DZIEDZICZNA.....	23
- HEINITZ I REDEN, CZYLI GDY GÓRNY ŚLĄSK BYŁ „DRUGĄ ANGLIĄ”.....	25
- JOHN BAILDON.....	26

3. WYWIADY CZYLI ROZMOWY O REDENIE

-- Z JERZYM GORZELIKIEM	31
-- Z MARCINEM WIATREM	39
-- Z PIOTREM GREINEREM	43
-- Z MAREKIEM KOPEL	44

4. SPÓR O POMNIK REDENA

- NAGŁÓWKI GAZET MÓWIĄCE O REDENIE	47
- OPINIE CZYTELNIKÓW GAZET	50
- OPINIE MIESZKANCÓW CHORZOWA	54
- WYBRANE ARTYKUŁY O REDENIE	55

5. DAWNE POMNIKI REDENA I TEN DZISIEJSZY

- JAK POWSTAWAŁ OBECNY POMNIK REDENA	61
--	----

6. UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA FRYDERYKA WILHELMA VON REDENA W CHORZOWIE

67

- PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI UROCZYSTEGO ODSŁONIĘCIA POMNIKA REDENA W CHORZOWIE DNIA 6 WRZEŚNIA 2002	72
-NAPISY NA COKOLE POMNIKA	75

7. MOJE REFLEKCJE

84

8. PRZYPISY DO PRACY

88

9. MAPY

118

10. BIBLIOGRAFIA

121